

WŁOŚCIANIE POLSCY

uważani

POD WZGLĘDEM CHARAKTERU, ZWYCZAJÓW, OBYCZAJÓW
I PRZESĄDOW,

Z DOŁĄCZENIEM PRZYSŁOWIÓW POWSZECHNIE
UŻYWANYCH.

PRZEZ

Józefa Gluzińskiego.

(z rękopismu).





Mamy już bogaty zasób dzieł, które wykazały jasno, stronę duchową ludu naszego, bo zbiory pieśni i powieści, podań, przysłów i melodyi sielskiej.

Rozrzucone w nich wiadomości przez zbieraczy i wydawców, w celu objaśnienia szczegółów, zaledwie dotknęły rysów tak charakteru, jak zwyczajów i obyczajów ludowych. Rękopism więc niniejszy, który wydaje, jest ważnym przyczynkiem, w zbogacającym tę ubogą gałąź literatury.

Pan Józef Glużyński zacny obywatel, autor dzieła p. n. „*O administrowaniu Dobrami Ziemiemi* (1), zbliżony w stosunkach swoich do ludu, w tajemniczony w jego potrzeby, pilny badacz sposobu życia i charakteru, ofiarować mi raczył w darze swój rękopism, który ułożył w r. 1847, owoc długoletnich spostrzeżeń, nad zwyczajami, obyczajami i przesądami Włościan Polskich, głównie w okolicach Zamościa i Hrubieszowa zamieszkałych.

(1) Wydane w Wilnie w Drukarni M. Romma: dwa tomy 8-vo majori w r. 1846.

Badania te, z sumiennością literacką zebrane, są dokładnym obrazem domowego życia ludu tych okolic, a przesady odkrywają nam stronę umysłową, w których wyraźne ślady odwiecznych podań z przedchrześcijańskich czasów, jawnie z powijków zabobonu przeglądają.

Otrzymawszy dar tak szacowny, nie zmieniając w niczem rękopismu czcigodnego autora wydaję go co rychlej, w téj nadziei, że zaprawdę, może być bodźcem niejednemu ziemianinowi, do ujęcia pióra, i skreślenia spostrzeżeń nad pocziwem naszym ludem, téj okolicy, którą zamieszkuje.

Tym sposobem dopełnilibyśmy zwolna, a z czasem uzupełnili obraz domowego żywota ludu, który dotąd w zarysach tylko mniej więcej wydatnych, oglądamy.

Bogdajby szlachetny przykład p. Gluzińskiego, w opracowywaniu tego przedmiotu znalazł naśladowców równie gorliwych i równie jak on sumiennych.

K. W. W.

WŁOŚCIANIE

z Okolic

ZAMOŚCIA I HRUBIESZOWA.

I.

O sposobie życia włościan.

Nie jednakowo wszyscy żywią się włościanie; a to jest naturalną rzeczą, albowiem w tym względzie zależą od zamożności, od bytności w domu albo też na robocie odległej, lub też w podróży. Najregularniejsze życie prowadzą w domu, albo przy robocie własnej, choć w polu; zwłaszcza, jeżeli to od ich mieszkania nie jest dalekie. W ten czas powszechnie jedzą trzy razy dziennie, to jest: śniadanie pomiędzy ósmą a dziewiątą godziną rano; obiad pomiędzy dwunastą a pierwszą w południe, i wieczerzę około godziny dziewiątej wieczorem. Bogatsi tylko i to jedynie w czasie letnim, przy robocie w polu, jedzą podwieczerek około godziny piątej lub szóstej po południu.

Na śniadanie w zimie, wiosnianą porą i w jesieni jedzą albo barszcz z chlebem, albo też kluski. Barszcz bywa czasem rakowy, mąką podprawiony, czasem żytny, to jest z mąki żytniej, lub z otrąb, wysiewków, albo z chleba, wodą rozrobionych i na noc poprzednią zakwaszonych. Taki barszcz ugotowany, zaskwarzają słoniną, albo zabielają mlekiem, lub śmietaną. Kluski albo są grubsze, rwane z ciasta, albo też drobniejsze, które zacierką na-

zywają, a które bywają z mialkiéj mąki jęczmiennéj lub też żytniéj a rzadko kiedy z mąki pszenicznéj. Tę zacierkę czasem zasypują kaszą czyli krupami gryczanemi albo jaglanemi, ale nigdy jęczmiennemi, czasem ją równie jak barszcz podprawiają mlekiem. Letnią porą z powodu pośpiechu do roboty, niegotują śniadania, lecz jedzą chleb i mleko, albo też chleb i ser jeżeli są w polu. Czasem tylko w domu na śniadanie gotują krupnik z kaszy jęczmiennéj lub hreczanéj, okraszony słoniną.

Na obiad mają zazwyczaj dwie potrawy czyli to zimą czy latem: kapusta, kasza czyli krupy jęczmienne, hreczane, rzadko kiedy jaglane; pęcak to jest jęczmień opłukany z plewy i gotowany z grochem, kartofle, kluski z serem, lemieszkę, groch, lub jaką jarzynę, na przemian wybierają za potrawy, i ten objad jedzą obficie, powoli, z pewnym przestankiem przy jedzeniu, a tym sposobem obiad, rzadko kiedy, trwa mniej nad godzinę. Przy robotach w polu będącym, donoszą potrawy garnczkami pojedynczemi, lub idąc w pole sami je z sobą zabierają, ale prawie rzadko gdzie w téj krainie znajdują się znane gdzieindziej *dwojaki*, czyli podwójne garnczki z sobą razem zlepione, z wygodnem uchem do noszenia, jakie się widzieć dają w Mazowieckiem, Sandomierskiem, Krakowskiem, a nawet na Ukrainie lub Podolu. Niedbają o to włościanie aby na obiad koniecznie jedli przedewszystkiem jaką rzadką potrawę; poprzestają zawsze prawie na gęstych potrawach, które im dobrze służą przy ciężkich robotach.

Podwieczorek przy letnich robotach składa się z chleba i sera, albo też z niedojedzonych potraw pozostałych z obiadu, lub tylko sam chleb stanowi przekąskę i nową przy wypoczynku dodaje siły, do dokończenia dziennych pracy.

Wieczorem jedzą prawie zawsze rzadkie potrawy; w lecie mleko z chlebem, w jesieni, zimie i na wiosnę kluski z polewką, krupnik jęczmienny albo gryczany i jaglany; wiele także na wieczór używać zwykli kartofli na zupe, całkowitych albo roztartych.

Po każdym jedzeniu rzadkich potraw, czyli to na śniadanie, czy na obiad, lub wieczerzę, zwykli przekąsić kawałek chleba; przy potrawach gęstych, używając go bardzo mało, więcej przy jarzynie (1).

Okrasę w dni mięsne, stanowi u nich słonina; rzadko kiedy na okrasę używają masła, a mając go dosyć, wolą raczej spieniężyć, gdyż zazwyczaj ten nabiał, szczególnie przy miastach bardzo jest popłatnym. Nieużywają prawie wołowego mięsa i takowego niekupują, chyba tylko na znaczniejsze święta, ale mają czasem mięso z ubitych wieprzów lub baranów. Łój z młodych baranów przetapiają

(1) Jeden parobek spowiadał się, jakby grzechu śmiertelnego przed księdzem, iż według swego nałogu jadał chleb koniecznie przy każdej potrawie, chociażby to nawet były kluski bez polewki, kasza lub kartofle; dał mu na to ksiądz rozsądny upomnienie w tych słowach:

„Jedz chleb z każdą warzą,
A rób co ci każą“.

z cebulą, za dodaniem trochę słoniny i póki świeży staje im za dobrą okrasę. W dnie postne używają na okrasę rzepakowego lub konopnego oleju. Nieznają prawie ryb, chyba mieszkańcy nadwodni i to nie wszyscy.

Jeżeli są na robocie zbyt odległej, gdzie byłoby za daleko donosić potrawy, albo też w tej odległości bawią przez dni kilka; natenczas chleb, kawał do tego słoniny lub sera, gotowane, okraszone, roztarte i tak jak ser wyciśnięte kartofle, ugotowany garnczek krupniku jeżeli czas wystarcza, staje im za wszystkie potrawy w podróżach, i tej nie wymagają dogodności; chleb, sól, cebula, czosnek, jeżeli je mieć mogą są dostateczne do utrzymania życia przez dni kilka i kilkanaście.

W podróżach i przy ciężkich robotach, koniecznie pożądadają wódki, którą zazwyczaj piją zrana i wieczór po półkwatku. W tych okolicach prawie nigdy za powszechny napój piwa nie używają, chyba tylko przy jakich ucztach, a wtenczas aby było koniecznie czerwone i słodkie. Powszechnym zaś ich napojem jest czysta woda. Nieznają ruskich kwasów, które tak mało są kosztowne, a tak dobrze utrzymują czerstwość i zdrowie Rossyan. Bardzo jednak lubią przy żniwach pić kwas ogórkowy.

Szczególne z kilku potraw składające się uczty, obchodzą tylko dwa razy w roku to jest: w dzień Wilii Bożego Narodzenia i na Wielkanoc, a te są od siebie bardzo różne.

Na wilią wieczorem skoro gwiazda zaświeci, według powszechnego zwyczaju jedzą siedm potraw;

barszcz z grzybami, lub kaszę z mlekiem makowém, kapustę, groch, placuszki z mąki pszennej łamane (zład łamańcami zwane); makiem i miodem okraszone, albo z makiem kluski, grzyby smarzone w oleju z chrzanem, gotowane z miodem gruszki suszone i sliwki, a u Rusinów tak zwana *kucia* to jest prze-nica otłukana, gotowana i przyprawiana makiem i miodem, koniecznie w tę uroczystość być powinna.

Na wielkanoc robią powszechnie święcone, które Rusini nazywają *paską*, święcone takie składają: jaja na twardo gotowane, częstokroć w rozmaitych farbach które szczególnie Rusini umieją pięknie przystroić i wtenczas takowe nazywają kraszankami, malowankami, pisankami; dalej kiełbasa bądź świeża bądź też wędzona odgotowana, główizna wieprzowa w której pysk czyli ryjak wkładają jajko i kawałek chrzanu; prosie lub inne mięsiwo pieczone, słonina gotowana, placki z mąki pszennej, pierogi z kaszą hreczaną tłusto okraszoną lub serem na rozmaity sposób robione; masło, sól, chleb, mimo, wszystkich wymysłów koniecznie na święcone być winny. Tak mając przygotowaną paskę, bogatsi zapraszają do siebie księdza dla poświęcenia, inni znoszą w kobiałkach bądź w to miejsce gdzie się ksiądz znajduje, bądź też na cmentarz przed kościół parafialny (2), gdzie ksiądz poświęcenie wykonywa. Że

(2) Wyrażenie to jest ludowe; cmentarzem nazywają miejsce ogrodzone lub oparkanione w około kościoła, może dla tego,

to są potrawy mięsne lub suche i twarde, że lud poprzedniczo ze względów religijnych siedm tygodni ściśle pości, a w dzień Wielkanocny po poświęceniu z wielką chciwością święcone pożywa, przez co naraża się na niestrawność, tem bardziej że w tę uroczystość dużo pije gorzałki, ztąd wiele wynika przypadków słabości, a nawet uporczywych chorób włościan, którzy częstokroć swoje łakomstwo nawet, życiem przypłacają.

Do potraw swoich rozmaitych nie używają prawie żadnych korzeni, wyjąwszy czosnku, cebuli i pieprzu jeżeli go mieć mogą a które bardzo lubią; kluski tylko i barszcz a czasem krupnik gotować zwykli z grzybami i różnego rodzaju bedłami, które skrzętne gospodynie w czasie właściwym po lasach starannie zbierają suszą, i na ten cel zachowują. Potrawy podane jedzą zazwyczaj z jednej miski wszyscy razem, a mówią że: „kto nierychło przychodzi sam sobie szkodzi“ (3),

że w istocie dawniejszemi czasy chowano zmarłych przy kościele. Teraz cmentarze skutkiem postanowień Rządu zawsze są oddalone od miejsc zaludnionych, a przeto od kościołów.

(3) Są okolice, których plony nawet pospolitemu życiu włościan nie wystarczają.

Narzekamy na biedę w naszym kraju, lecz ta jest nierównie bardziej dokuczającą w obcych nam krainach, np. w Irlandyi, gdzie w latach nieurodzajnych miliony ludzi z głodu umiera.

Całym szczęściem ludów polskich i zasadą czyli podstawą gospodarstwa są kartofle; gdy te urodzą obficie, włościanie mniej biedy doświadczają a zwłaszcza ubodzy, jedzą je pieczone, gotowane w różny sposób i przyprawiane; a za dodaniem trochę mąki niektórzy umieją wypiekać z nich chleb dość smaczny póki świeży.

albo do nierychło przychodzącego odzywają się z szyderstwem: „bywaj (przybywaj) flisie, póki coś na misie!“ Miskę z potrawą stawiają na gołym stole bez nakrycia, a rusini tylko zawsze zwykli nakrywać wprzód stół, choćby kawałkiem płótna, jakby dla uszanowania Bożego daru. Wszyscy zaś włościanie mają chwalebny zwyczaj żegnania się przed jedzeniem, jako też po zjedzeniu. W czasie jedzenia upominają się wzajemnie o cichość i spokojność „tak jak by się Msza święta odprawowała.“ Dopiero więc po jedzeniu odbywają się gawędy jeżeli czas do tego wystarcza.

Mówiliśmy dotąd o sposobie życia włościan bogatszych, którym zasoby gospodarstwa jakkolwiek wystarczają; wypada nam znowu mówić o włościanach ubogich, których liczba bez wątpienia, więcej jak połowę ich ludności wynosi. Są okolice tak nędzne, że wieśniak pracujący nad wyprowadzeniem plonu zboża które zasiewa, połowę nawet za swoją pracę nie odbiera nagrody, a plon lichy jednym lub dwoma ziarnami nagrodzony, nawet jego życiu pospolitemu nie wystarcza (4). Takimi są okolice piaszczyste; Józefowa,

(4) W krainach w których włościanie są wolni, a przeto nie mogą być wieczyście przywiązani do miejsca, zakładanie magazynów zapaśnych, niemogłoby się udać przez pośrednictwo samychże właścicieli dóbr ziemskich, a tembardziej ich utrzymanie; potrzebaby na to szczególnych postanowień i opieki; zachodziłaby zaś trudność w razie nagromadzenia się z kilku lat produktów, co zniemi zrobić gdzie ich odmieniać

Krzeszowa, tudzież Janowa i Zaklikowa w powiecie Zamojskim; w których jeżeli się zdarzy, że rolnik w miasteczkach sprzedaje zboże, bezwątpienia ujmuje sobie pierwszych potrzeb życia, ażeby zaspokoił potrzeby do gruntu jego przywiązane. Są nawet włościanie i pomiędzy bogatszymi rozsiani, którzy hołdując tym bogatszym, nie mając sami z siebie dość mocy do wydobywania się z nędzy, płaczą nad swą niedolą i bezustannie cierpią, znajdują pociechę w opilstwie.

Nie jest rzadką rzeczą widzieć chłopa na robocie, żyjącego zaledwie suchym kawałkiem chleba i wodą a najwięcej u niego dostatku jest trocha surowego barszczu, solą tylko a czasem cebulą przyprawionego. Ten smutny stan zmusza ich wysyłać swe dzieci po żebraniu do bogatszych i do dworów, albo też przeszkadzają przejeżdżającym natrętnie prosząc o wsparcie. Te żebrania przy większych uroczystościach przez dzieci ubogich włościan u bogatszych w czasach po Bożem Narodzeniu nazywają się kolendą, a po Wielkiej nocy śmigusem. W pierwszym razie bogatsi zwykli dzieciom dawać pieniądze, a w drugim święcone.

Jeżeli tym biedakom, trudna jest do przeżycia zima, sroższą jest daleko pora wiosniana. Przedno-

lub sprzedać i pod jaką kontrollą uczynić sprzedaż i nowych kupno. Zdaje się przeto iż składki pieniężne na magazyny zbożowe i utrzymanie takich kapitałów w sposób procentujący, byłoby jeszcze właściwsze, a wrzecie potrzeby koniecznej, na kupno zboża użyćby się mogły.

wek, ten okrutny tyran dla ubogich ludzi, w końcu wiosny trafiający, jest przerażającym widokiem dla człowieka, który się nie wyzuł z uczuć ludzkości. Smielszy, lub w lepszej sile włościanin, wyrobnik wolniejszy, szuka wsparcia u dworów, w miastach u żydów lub u drugich włościan bogatszych. Cichy zaś i skromny, albo słabowity i niedołężny, jeżeli nie wyżebrze coś do życia, lub nie ma do tego sposobności, żywi się plewą do trochy mąki przymieszaną, w sposobie chleba pieczoną, posiekanym i rozprażonym chwastem i zieliskiem, albo liściem młodocianym z drzewa, grzybami i bedłami, częstokroć zdrowiu szkodliwemi, a ten niedostatek i życie prawie zwierzęce, najokropniejszych chorób staje się przyczyną. Ileż to podobnych ludzi można widzieć zarazonych gorączkami, puchlinami i palącą febrą; żółtaczkami i innemi chorobami, gangrenującami powoli ich ciało, a które powszechnie prawie, tylkoby przy zmianie ich sposobu życia, przy powrocie do jakiegokolwiek wygody, jakimkolwiek lekarzem wyleczyć się dawały? Ileż ich ginie z głodu i tego rodzaju życia, ileż się z nich rodzi niedołężnych dzieci które w krótko po urodzeniu ginąć muszą.

II.

Mieszkania włościan.

Mieszkanie włościan zamożnych składają: chałupa inaczej chatą zwana powszechnie o jednej izbie i komorze a rzadko gdzie o jednej izbie z alkierzem i komorą

wybudowaną; stodoła na zachowanie zboża w snopie wraz z komórką wystarczającą za szpichlerz; obora na bydło i konie, tudzież chlewy w stosunku potrzeby gospodarza. Wszystkie te budowle są zazwyczaj nędzne, wyjąwszy w niektórych okolicach leśnych, lubo i tam nie budują dość starannie; w innych zaś, czasem tylko jest chałupa z drzewa krągłakowego lub kostkowego, a stodoła, obora i chlewy po większej części są z łożyny czyli chrustu w słupy umocowane. Pokrycia tych budowli rzadko kiedy składają się z gontów lub dranic, chyba tylko w okolicach lasowych, a powszechnie prawie ze słomy i trzciny którą na Ukrainie Szczeretem nazywają. Nie są tak zamożni włościanie, ażeby murowali sobie kominy; nie każda okolica ma dostatek kamienia dobrego zdatnego na ten rodzaj muru, a cegielnie albo właścicielom dóbr tylko do budowli dworskich wystarczają, albo mają cegłę tak drogą że chłop kupić sobie nie jest w stanie; niesposobni zaś są włościanie, aby sami sobie cegłę wyrabiali. Dla tego to włościanie zazwyczaj, stawiają w chałupach kominy sztagowemi zwane, które składają się ze czterech słupów z drzewa krokwiastego, podobnymże drzewem mocno spojonego, a w które oprawiają się równolegle łąty, drzewo dość cienkie, oplecione łożyną czyli chrustem, albo też wałami słomianemi z gliną pomieszkanemi. Kominy takie u dołu są dosyć szerokie, u góry coraz więcej zwężają się naksztalt piramidy ściętej. Takie kominy wprawdzie nie są bezpieczne od ognia, lecz gdy na ich

budowę materyał mało kosztuje i budowa ich jest łatwa, gdy chłopek polski nie zważa na odległą przyszłość i pożytki w przyszłości, gdy całą własność swoją liczy za doczesną, niepomny, przeto na skutki, klei i lepi swoje mieszkanie w taki sposób, ażeby tylko było tańsze i mniej starania wymagające, a już to z niedostatku, już zopieszności, zaniedbuje porządną budowę kominów, które przecież w budowlach mieszkalnych, najgłówniejszego starania potrzebują. Nie więcej są przezorni w budowaniu pieców, które jeszcze więcej znaczą jak kominy; jakikolwiek kamień, jakiegokolwiek kształtu, tu uważają za przydatny, byle tylko z niego jakąkolwiek grubę ulepić można. Dla tego to piece u nich żadnej porządnej nie trzymają formy, żadnego przytem nietrzymają dobrego rozmiaru, a używając mularzy bez nauki, lub sami swoim rozumem działając, na niepoliczonych wystawiają sobie niedogodności i niebezpieczeństwa. Piec ogrzewalny służy im zarazem za piec do pieczenia chleba, i rzadko kiedy mają oddzielny na ten cel przy kominie gotowalny, który na tenczas szabaśnikiem nazywają (1). Po nad granicą austryacką i rossyjską

(1) Piec łączący się z kominem w którym chleb pieką szabaśnikiem powszechnie nazywają, zapewne dla tego: iż prawie w każdej chat. pie żydowskiej muszą być takie piece, a w nich żydzi jedzenie na dzień szabasas ugotowane, zalepiają, i aż do czasu pożywania utrzymują. Piece takie są zaś wszędzie u włościan na Wołyniu i Podolu; a w nich nawet codziennie paląc, jeść gotują, wstawiając i wyciągając garnki widelkami żelaznymi, umyślnie do tego porobionemi.

znajdują się w niektórych wioskach kurne chaty, to jest bez kominów; w takich piec tylko z szerokim otworem i kapą, służy za ognisko, a dym i ciepło rozbija się po chacie, czyniąc na nieprzyzwyczajonych nieprzyjemne wrażenie. Bardzo mało jest chałup dobrze i porządnie wylepionych, zabezpieczających od zimna i wiatru, a na te przygody wcale nie są czułem i włościanie. Nigdzie prawie nie ma podłóg w chałupach, lecz tylko sama polepa, to jest ziemia lub glina ubita w której z czasem wybijają się doły i tworzą przykrą nierówność (2). Chętniej daleko chłopiek polski wytrzymuje nieporządek w chałupie i niezdrowie z powodu burzy i zawiei, albo zimno i słotę wciskające się przez nie opatrzone szczeliny, aniżeli jest skłonny do utrzymania porządku, czystości i ciepła; narzekają czasem że zimna chata, a jednak nie starają się zaopatrzyć ją należycie na zimę. Okna, ten jedyny przedmiot utrzymujący światło dzienne, zdrowie i życie do

(2) Nie tak się dzieje na Wołyniu i Podolu; tam po większej części gospodynie wiejskie bardzo starannie utrzymują te polepy, tak prawie równo jak podłogi; wylepiają je gładko i czysto, potem zamazują gliną żółtą, a czasem czerwone z ochry, dają po brzegach pasy około ścian. Podobnie starannie utrzymują chaty zewnętrzne; wylepiają je dokładnie a potem pobielają; zaś około drzwi, okien i u spodu chaty, albo z żółtej glinki, albo z ochry na czerwono, obmalowują pasy, które dość ich mieszkania ozdabiają. Wewnątrz tamże ozdabiają ściany licznymi obrazami świętych.

którego nawet w lochach i podziemiach zamknięte ubiegają się rośliny, nie mają u włościan należytego znaczenia. Zawsze je można widzieć brudne i zakopcone, wybite szyby, prawie przez całą zimę, wiechciem tylko ze słomy, albo czasem lada wiórem zatknięte, a zazwyczaj są małe i zaledwie pół światła dziennego udzielające. Okna te dają prawie powszechnie, tylko od strony południowej, i dla tego w chałupie raz na dzień widać słońce, a rzadko która chałupa dwa okienka obejmuje; zdaje się nawet, że tego nie lubią, a nigdzie nie widać okien z furtkami czyli szybami, które się otwierają dla odświeżania ściśnionego powietrza (3).

Jeżeli wsamiej budowie mieszkań włościańskich niepoliczone widzimy wady i niedogodności, tem gorsze, tem nieporządniejsze, jest ich utrzymanie, równie zewnętrzne jak wewnętrzne. Bezwzględni są włościanie na położenie siedzib stawianych równie bez proporcji, jako też na spadzistość ziemi, a ztąd napływ wody nawałnej; wsie powszechnie rozstawione są na miejscach niskich, blisko stawów, rzeczułek i strumyków, w ogólności blisko lada jakiej wody, i jakby dawni ludzie

(3) Niemcy szczególnie o to są dbałemi, dla tego u nas taką furtkę jeżeli, się zdarzy widzieć w domach znaczniejszych, nazywają z niemiecka: Wasisdas, to jest: was ist das; a to pochodzi od podziwiania się przez to okienko na wydarzenia uliczne.

k którzy te wsie zakładali, nie znali kopania studni dla nich i dla dobytku potrzebnych; a to złe, tak daleko się rozciąga, że widać to samo po wielu wioskach nawet Wołynia, Podola i Ukrainy. Gnojówka i woda zepsuta zatrzymująca się na podwórzach, najszkodliwsze na nich wyziewy rzuca, nie są jednakże radzi korzystać z przykładu gospodarzy porządných, ażeby gnojowniki dobrze urządzone, jedno w dziedzińcu czyli w podwórzu, miały swoje osobne miejsce, i żeby do nich odpływ od wszystkich budowli, należycie zastosowanym został. Owszem wszystkie gnoje około budowli są porozrzucane, śmiecie i plugastwo walają się gdziekolwiek po dziedzińcu, nawet pomyje z naczyń kuchennych, nie wychodzą za obręb dziedzińca. Winni są dziedzice ziemi i ich officialści, że nie dają dosyć baczenia na swoich włościan; czemużby nie nakazać, czemuby nie do pilnować, ażeby gnojowniki dziesięć lub piętnaście łokci obejmujące długości, a pół lub dwie trzecie części szerokości, wybrane na dwa lub trzy łokcie głębokości, i stosownie ocembrowane, nie miały mieć osobnego miejsca w dziedzińcu? Do takiego gnojownika mogłyby się postosować rowy i wodościeki, do niego spływałaby woda w czasie nawałnicy, gnojówka i pomyje, do niego możnaby rzucać śmieci i plugastwa domowe, które przy porządnem zmiataniu i przy porządnem składaniu w jedno takie miejsce, pomnożyłoby bezwątpienia zapasy gnoju i sterkoryzację gruntów, a tém samem urodzajność ziemi i plenność zbiorów.

Jleż się to marnotrawi popiołów, tyle i tak dobrze nagradzających nawóz na łąki? (4). Ile wiórzysk bezużytecznie i na próżno pruchnieje, i rozrzuca się w podwórzach, które gdyby przegniły w swoim miejscu, mogłyby się dobrze użyć na pola saposwato - piaszczyste. Jeżeli to jest odwieczną prawdą że więcej ten dokazał co zdźbło zboża wyprodukował i zebrał, aniżeli ten co dzieło uczone napisał, wszyscy przeto powinniśmy dbać i przestrzegać przy każdej sposobności, aby przy domach porządnie utrzymywać nawozy i w stosownej porze użyć je stosownie.

Przykrą jest rzeczą u włościan polskich widzieć nieporządek po za domem, tem nieznosniej patrzeć na nieczystość, w samychże mieszkaniach wewnątrz.

Niedosyć iż u niektórych włościan w zimowej porze widać wewnątrz chałup mieszkalnych karmiące się kury i gęsi, że ten drób przyczyniający domowego plugastwa i robaków, gnieździ się razem z ludźmi w mieszkaniach; ale nadto sprowadzają włościanie do tychże mieszkań krowy i cielęta, owce i jagnięta, które natura obdarzyła przecież przyzwoitą pokryciem.

Niemniej przykrą jest rzeczą widzieć niektóre całe wioski w samym zabudowaniu nieporządne i porozrzucane: tu i owdzie chałupy, stodoły i obory, niemiły czynią

(4) Nigdzie prawie w polsce niedaje się widzieć, aby włościanie nawozili łąki, z których przecie co roku biorąc siano, co roku też je wyplenniają; a jednak narzekanie na brak siana jest prawie powszechne.

widok, a częstokroć przez zły rozkład i niedogodność zajazdu, stają się nieznośnemi. Tylko we wsiach nowo regulowanych po wojnie 1815 roku skończonój, można widzieć jakikolwiek szyk i porządek chałup włościańskich i innych budowli gospodarskich, przyjemniej i dla oka i dla wygody zabudowanych. Kiedy jednak te regulacye miały na celu, porządný widok wiosek, szkoda że po wielu miejscach nie mają tych dogodności, jakich gospodarstwo wiejskie wymaga. Kto nowo zakładał wieś, powinien był albo pokopać wprzód studnie, albo taki dla wsi nadać kierunek, ażeby mieszkańcy zyskali bliskość do wody, a równość i suchość położenia. Woda, ten jedyny żywioł włościan i ich dobytku, jest tak czasem daleko od ich siedzib, że chcąc z jój źródeł czerpać i korzystać, marnotrawią czas na długą drogę i przerywają sobie noszeniem z odległej okolicy. Gorzej jest jeszcze w tych wioskach, które wcale, nawet w obrębie jednej mili, nie mają ani strumyków, ani rzeczułek, ani źródeł wystarczających potrzebie. Wożą tam włościanie wodą beczkami z nieporównaną pracą z dalekich stron, a beczki w gorących czasach butwiejące i pleśniejące, zarażają wodę robactwem i zgnilizną, szkodliwą ich zdrowiu, wtenczas szczególnie jeżeli w nich przez dni kilka zachowywaną bywa. Ztąd to równie wynikają choroby i ztąd upadki inwentarza żyjącego.

Ozdobą mieszkań wiejskich, są bezwątpienia ogrody, a sady porządnie przy mieszkaniach utrzymywane, jak doświadczenia przekonywają, prawie o dziesięć razy

stanowią większy pożytek z ziemi, niżeli ona wydaje pod zasiewami zboża. Niestety, jedynie tylko okolice nadwiślańskie około Kazimierza, mogą się poszczycić zaprowadzeniem ogrodów, ozdobę i porządek przynoszących (5). Lud wiejski z tych okolic w czasie żeglugi wiślańej, zwiedzając dalekie Prus okolice, widział i korzystał z przykładu sąsiadów i zaprowadzał równie u siebie ten sam co u nich porządek, a dziś te same co oni odbiera korzyści. Inne zaś okolice, głuche i odległe od widoku polerowniejszego świata, ledwie nie wszystkie mają puste siedziby w polach, nieobsadzone drzewiną; równie puste trakty i drogi, a szczególnież boczne, które nawet nie są poprostowane w ten sposób, ażeby po nich podróżny nie błądził, lub nie był zmuszony używać przewodnika. Wszakże obfitość drzew przy wioskach, mimo pięknego widoku dla oka, przyczynia się jeszcze do zdrowia ludzi.

Gdybyśmy wszyscy jednomyślnie zajmowali się losem i powodzeniem włościan, wglądali w ich domowe obejścia i usilnie zachęcali przykładem i radą, do pracowitości i dbałości o ich własne dobro, i gdyby nauki niedzielne, przez czynne duchowieństwo udzielane, skłonić ich mogły na drogę moralności i cnoty, nie mieliby oni czasu nic do

(5) W okolicach Kazimierza dolnego jest wieś Zastów, a jak jest wielka, tak w sady i doskonałe owoce bardzo bogata i przeto szczególniejszą zwraca na siebie uwagę, pod jesień gdy dojrzeją owoce.

stracenia, pracując około własnego dobra z widocznym pożytkiem. Uniknęliby nałogów złych, przywiązywaliby się więcej do miejscowości i własnego mienia, nie pragnąc ani zazdroszcząc cudzego; wdzięczni za rady i nauki do dobrego ich bytu prowadzące, bardziejby się do nas przywiązywali. Czują oni aż nadto, że sami sobą rządzić się nie mogą, że w tym celu potrzebują przewodników z pewną władzą, której się chętnie poddają, gdy widzą sprawiedliwość i czyste względem nich zamiary. Zatrudniajmy więc włościan, szczególnie ich własnem dobrem i pożytkiem, bo to nasza powinność.

III.

Ubiory włościan.

Ubranie chłopka polskiego przy lepszym bycie, jak w innych okolicach, tak w tutejszych, jest sukmana siwa lub czarna, pas skórzany szerszy lub węższy, czapka z siwym lub czarnym baranem, buty o pojedynczej podeszwie, spodnie inaczej portki zwane z sukna prostego, białego, czarnego, lub siwego, i koszula. Czarne sukmany noszą powszechnie około Hrubieszowa, poczęści około Krasnostawu, i po nad granicą austryacką za Zamościem; a te są robione z wełny owiec czarnych mało co farbowanej, dla tego są nieco rudawe. Sukno to, sami przez siebie, na prostych warsztatach tkackich wyrabiać zwykli, które folują w ladajakich foluszach, zazwyczaj przy wielu młynach

będących. Siwe sukmany więcej widać przy miasteczkach w okolicy Szczebrzeszyna, Kraśnika, Kazimierza i innych; czasem do nich w kształcie żeber, przyszywają taśmy potrzebami zwane, a temi taśmami obszywają także szwy na plecach i biodrach sukman, tudzież dookoła kieszenie. Sukno na te sukmany, kupują zazwyczaj po sklepach w miasteczkach; sami bowiem nie umieją zafarbować wełny na szaraczek; albo też już gotowe sukmany siwe kupują od żydów handlarzy na jarmarkach lub targach. Sukmany granatowe noszą tylko włościanie około Nowej Alexandryi, tak jak niektórzy mieszczanie, i takowe pasami wełnianemi czerwonemi przepasują. Buty powszechnie noszą duże, obszerne, dostatnie, w które na wyścielanie dość potrzebują słomy, a nawet w czasach zimniejszych, umieją nogi zρέcznie obwijać słomą, a tak obwinęte dopiero obuwiają; używają jednak niektórzy do obówia odnóczy (onuczek) z płótna grubego ze starych koszul lub spodni podartych. Czasem tylko noszą buty o podwójnej podeszwie pasowemi zwane. Najwięcej butów o jednej podeszwie dostarczają dla nich szewcy z *Turobina*, którzy nietylko w miejscu, ale rozchodzą się po różnych miasteczkach o kilka mil, i takowe sprzedają. Podkucie z butów bywa dwojakie, to jest: podkówki są sztorcowe nakszałt krakowskich, albo jak na Podolu, — i podkówki zwyczajne płaskie (5).

(5) Używanie podkówek sztorcowych u butów lubo niewygodnych bo ciężkich, wynika z naturalnych potrzeb miejscowych



Czapki są całe okryte futrem baraniem, w tyle otwarte to jest umyślnie nie zaszyte, a zawiązane na wstążki czerwone lub niebieskie; pospolicie takie czapki nazywają *kapuzami*. Rzadko gdzie widzieć u włościan czapki z siwym baranem, noszą zazwyczaj czarne jako tańsze. Koszule są z lnianego lub konopnego grubego płótna, bez żadnego prawie wyszywania jak to czynią w Sandomierskiem i Krakowskiem. Spodnie nigdy nie są obszerne, ale owszem szczupłe, nie opuszczają je na buty, ale w buty wciągają. Gdy jest ciepło zazwyczaj koszule przepasane opuszczają na spodnie (6). W zimowej porze pod sukmany podciągają futra proste czyli kozuchy z baranów, lecz mimo tego ciepłego okrycia, zawsze w nich są rozmańne piersi; nawet w czasie ciężkich mrozów lub śniegów; a tak są do tego przyzwyczajeni, że wystawienie gołych piersi na wszelką ostrość powietrza, prawie im zupełnie nie szkodzi. Nie wiele także używają rękawic i te

w tych okolicach, w których grunt gliniasty lub iłowaty, po deszczach jest bardzo śliski, podkówki więc takie utrzymują nogi aby się niepośliznąć.

(6) Zdarzyło się raz, iż jeden z polaków chciał się ożenić we Francyi i familia mu była przychylna; chodziło tylko o to, aby się dowiedzieć czy też on szlachcic? Ktoś z famillii pisał o tę wiadomość do francuza znajomego w tejże okolicy zamieszkałego, gdzie mieszkała rodzina polaka. Francuz odpowiedział: iż jeżeli on nosi koszulę na spodniach niewątpliwie jest chłop, bo tu taki zwyczaj, a jeżeli przeciwnie, to szlachcic.

rzadko kiedy z futra, ale zawsze prawie z sukna białego lub czarnego robią.

Mówiliśmy dotąd o ubiorze chłopów zamożniejszych których liczba nie jest liczniejsza od uboższych; o tych ostatnich teraz nam nadmienić wypada. Widocznie różnią się od nich ubiorem, ani nawet na dnie świetlane nieodmieniają ubrania; chodzą pospolicie w sukmanach z sukna czarnego niekształtnie zeszytego, nigdy prawie inaczej tylko we trzy bryty, a rękawy mają o jednym szwie; niektórym nawet i na takie sukmany nie wystarcza; kupują przeto stare na jarmarkach lub u bogatszych, albo też mają tylko parcianki, to jest odzienie z najgrubszego płótna uszyte. Płótno na takie odzienie mają czynowate, to jest w kształcie dymki tkane. Nie mają na zimę dostatnich dobrych kożuchów, ale również kożuszki, stare, zużyte i krótkie, które handlarze od bogatszych jako nieużyteczne, albo też od dworów z grabieży leśnych, to jest za szkody w lasach zabrane, bardzo tanie, hurtownie kupują naprawiają, łatają, oczyszczają, i uboższym włościanom na targach i jarmarkach po kilka złotych sprzedają. Takie to kożuszki nie wiele warte pod odzienia podwleczone, tyle prawie dać mogą ciepła ile każda skóra obnażona z wełny. Czapki mają z sukna czarnego, takiego samego jak sukmany, a czasem ze starzyzny zrobione; w lecie noszą kapelusze ze słomy żytniej plecione, którym nigdy porządnego kształtu ani podszewki nie dają. Zamiast butów noszą łapcie czyli postoły z kawałka skóry zrobione, które sznurkami na odnucze okręcanemi, przymocowują do nogi. Niektórzy mają

nawet postęły z łyka nadartego z drzew lipowych, wiązowych i łoziny, ztąd ich obówie prawie nie różni się od obuwia włóścian litewskich na Polesiu, mianowicie pod Puszczą Białowieską. Są nawet niektórzy, tak do tego obuwia przyzwyczajeni, że się im zwyczajne obuwie skórzane prawie dziwaczném wydaje. Niektórzy zaś podszywają postęły podeszwą skórzaną.

Kobiety prawie wszystkie, mniej więcęj jednakowo się ubierają, różnią się jednak ubiorami po niektórych okolicach jakoto: na Powiślu około Nowej Alexandryi. Tam zamężne kobiety, noszą porządne spódnice bawełniane białe w grube paski czerwone i nieobciste gorsety; koszule mają z przebielonego płótna, które są tylko do połowy to jest do staniku z takiego płótna białego, a od stanu po kolana, doszyte jest płótno grube nawet niewybielone; na szyi paciorki czerwone z laku, lub bogatsze kobiety noszą prawdziwe korale, albo też bursztynowe paciorki, przy których wieszają czasem medale z wizerunkiem świętych, a na piersiach i plecach przewieszają szkaplerze. Na głowie chustki perkalowe czasem tylko kolorowe, a nawet niektóre pod chustki podwlekają koronki proste które z pod nich wyglądają, jak gdyby i czepki pod chustkami nosiły. Pończochy noszą wełniane białe, albo też niciane i trzewiki na dość wysokich obcasach. Na wierzch odzienia kładą sukmaniki krótkie z sukna granatowo-szafirowego, w zimowej porze często barankami podszyte, i z wyłogami z siwych delikatniejszych baranków. W innych zaś okolicach, a szczególniej ponad granicą austryacką i nad

Bugiem, kobiety zamężne ubierają się w spodnice *szorcami* zwane, to jest z płótna mającego osnowę lnianą a wełniany wątek, albo też w spodnice zwane *malowankami*, to jest z płótna zwyczajnego nieco cieńszego i pomalowanego na niebiesko, a rzadko kiedy na zielono, które się na tablicach drewnianych, zwykle przez majstrów żydów po miasteczkach w różne pstre i drobne kwiaty drukuje, i kosztuje bardzo tanio; niektóre noszą proste płócienne spódnice z płótna prawie nic niewybielonego. Koszule mają grube lecz jednostajne. Na szyi paciorki szklane z medalami u nich wiszącymi, a czasem nie noszą żadnych paciorków, tylko wszystkie prawie ozdabiają się w szkaplerze. Na głowie noszą albo chustki płócienne białe, albo też czółka, to jest szerokie obrączki drewniane w płótno obszyte z dnem płóciennem, częstokroć dziurkowanem i odmiennem płótnem różowo farbowanem, podbite, przytem czółku z tyłu wisi fontaż płócienny w kształcie przewiązanego ręcznika. Trzewiki mają z bardzo wysokimi obcasami lub na korkach. Na takie korki czyli obcasy, szewcy biorą zwykle drzewo miękkie jak lipowe, topolowe lub wierzbowe; obrabiają stosownie na podkładkę pod obcasy i poszywają skórą. Pończochy noszą zawsze wełniane. Na wierzch odzienia biorą sukmany czarne tak jak mężczyźni, a na wierzch sukmany przyodziewają się prześcieradłami we troje złożonemi z płótna bielonego; w zimie chodzą w kozuchach jak mężczyźni.

Nie różni się prawie ubiór dziewcząt od mężatek, tylko strojem głowy; w tych czółko podobne pierwszym, zamiast

tylko w płótno, jest jeszcze obszyte wstążkami kolorowymi, lub też jakim kolorowanym perkalem; czółko to nie ma wcale dna, ozdabia się kwiatkami, rutą, czasem piórami pawłów, a z tyłu wisi blisko na łokieć długości kilka wstążek różnokolorowych.

Ubiory dotąd opisane są jedynie świąteczne, w dniu zaś powszednie chodzą jak się wydarzy, zawsze prawie w odzieniu płóciennem. Ubogie kobiety poprzestają na najgrubszym płótnie, do podobnego odzienia użytem, a trzewików nie mają, lecz tak jak mężczyźni noszą łapcie czyli postoły.

Pościel bogatszych jest siano lub słoma na łóżku płachtą dobrze okryta, pierzyna obszyta w płótno średniej cienkości i także poduszki, które się na dzień cieńszem i białem prześcieradłem nakrywają. Ubożsi w swoich chatach poprzestają prosto na słomie lub grochowinach nawet nie przykrytych, podkładając pod głowę tylko worek wypchany, a kładą się spać zawsze prawie w odzieniu jakie w dzień noszą. Czasem nic nie ścielą słomy ani grochowin, i na gołych ławach boki odlegają.

IV.

Obyczaje włościan.

Charakter włościan pod względem obyczajów w tej krainie, odznacza się szczególną prostotą. Wejście do cudzego domu lub chaty, poprzedza wyrzeczenie religijne:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ na które miejscowi odpowiadają: „na wieki wieków amen!“ Tak są do tego nawykli, że go używają wszedłszy do mieszkania żyda, powtarzają go równie przy każdym z kimkolwiek spotkaniu się w drodze. Dalsze przywitania szczególniej ze znajomymi zaczynają się od wyrazów: „jak się macie? cóż tu u was słyszać?“ odpowiadają sobie czasem ironicznie: „jak o nas dbacie!“ „kto nie jadł to nie może dychać.“ Przechodząc około robotników mówić zwykli: „szczęść Boże na robotę!“, robotnicy zaś odpowiadają: „daj Panie Boże, prosiemy do roboty!“ a przechodzący znowu mówią: „niech Pan Bóg dopomaga.“ Spotykając się znajomi którzy zażywają tabakę, po krótkiej rozmowie, traktują spotkanych tabaką, a to znaczy przyjaźń i przychyłność. Nagłąc traktowanego niechętnego do zażycia zwykli mówić: „Ma lada diabeł w nosie kręcić, niech lepij kręci tabaka.“

Przy rozmowie w sąsiedztwie i w stosunkach rodzinnych, częstokroć bezwzględnie na nierówność wieku i powinność czci dla starszych, szczególniej w Rusi używają: ty, ciebie, tobie, twój, zaimków osobistych poufałych; dla nieznanomych i starszych wiekiem lub jakim wyższem w ich towarzystwie znaczeniem, używają tych samych zaimków w liczbie mnogiej: „wy, wasze,“ z kądem zapewne poszedł następnie wyraz: waszeć! toż samo i w słowach używają przy wyrażeniu się liczby mnogiej, na przykład: „widzicie, słyszycie i t. d. Dla osób z klasy wyższej, albo przynajmniej ubranych po pańsku, (jak to mówić zwy-

kli) tudzież dla swoich panów, namiętnie są przyzwyczajeni do pokłonów i czapkowania czyli odkrywania głowy przy każdym spotkaniu; w czasie rozmowy zawsze stać zwykli z odkrytą głową i pod tym względem są tak uniżeni, że nawet choćby im kazano, nieradzi są nakrywać głowy czapkami lub słomianymi kapeluszami (7). Różnią się wielce w tym mieszkańcy nadwiślańscy a szczególnie w okolicy Nowej Alexandryi i Kazimierza, na których znać więcej cywilizacyi.

Pomimo takiej uniżoności i czapkowania powszechnie prawie są niesforni i nieposłuszni włościannie, a raczej są nieprzychylni dla rozkazujących. Wszystko jest dla nich

(1) W Krakowskiem i Sandomierskiem kmiecie zdejmować zwykli czapki, tylko przed swojemi panami, na których gruncie są osiedlonemi. Nie podobało się raz obcemu przejeżdżającemu obywatelowi, że chłop przed nim nie zdjął czapki. Jakby chciał go do tego zmusić, wszczął z nim oko w oko rozmowę. »Zkądś ty chłopie? On na to: »z téj wsi co nad wodą wisi«. Pan: »A czapka zkąd?« On: »I czapka z tamtąd dobrodzieju!« potrząsnął głową, a czapki nie zdjął. Chciał obywatel potem z niego żartować i rzekł: »a głęboka u was woda?« On: »na samym dnie woda leży.« Pan: »ale ja się nie o to pytam, tylko czyby tam chłop utonął?« On: »o ho! i szlachcicaby diabli wzięli«. Pan: »kto u was we wsi najstarszy?« On: »jest tam stara Maćkowa co ma 107 lat, ona jest najstarsza«. Pan: »Ale nie o to chodzi, tylko kogo słuchacie?« On: »o to panie stary Jacek jak weźmie swoje skrzypki a zacznie w karczmie rzempolić, wszyscy się zbiegamy i słuchamy« Pan: »ale kogo się boicie?« On: »jest stary byk we dworze, buhaj, a jak go puszczają do wody wszyscy przed nim uciekamy«. Nie mógł obywatel nic poradzić i odjechał.

przymusem; odrobienie pańszczyzny i powinności do gruntu przywiązanych, powoływanie ich do uczynności dla dobra ogólnego, nigdy prawie nie może się obejść bez kary przynajmniej niektórych, a jednak takich bardzo wielu znaleźć się może. Nawet do własnego osobistego dobra, nie mają żadnych skłonności, ani prozbą ani grozbą do tego ich zmusić nie można, a przykrą też jest rzeczą kara cielesna której czasem użyć wypada. Jest to skutek i wpływ nieufności dla dworów i szlachty, z powodu doświadczanej wielokroć niesprawiedliwości od głupich i niewyrozumiałych zawiadowców ludu; zdaje się nawet że od nich, jak od wilkołaków stronić i chronić się usiłują. Nie są zgodniejszemi, sami pomiędzy sobą w sąsiedztwie; swary i kłótnie u nich o lada drobnostkę, że kura (naprzykład) przez płot sąsiada przeleciała, że się ciele w sąsiedniej kałuży napiło, są dostatecznym powodem do zwady i przekleństwa, szczególnie u rusi na pograniczu: „Sztob tebe czorny Boh ubił! szto by na tebe czorna hodyna przyszła, szto by na tebe czorny diw przyszło“— a na Powiślu: „bodaj cię lichy porwało, bodaj cię wszyscy diabli porwali, a bodaj cię pioruny ubiły, a bodaj cię Matka Boska skarała“ są to wyrażenia przekleństw.

Do nieobyczajności znamienującej naszych włościan potrzeba policzyć pijaństwo, szczególną wadę która nietylko że ani z czasem ani z postępem ich ubóstwa nie ustaje, ale owszem zdaje się, że się wciąż pomnaża. Szczególne pomysły mechaników i rządzców dóbr ziemskich wprowadziły nietylko doskonałość ale i obfitość wódki ze zboża

i kartofli wyrabianej, a ztąd powstała taniość, która jest ponętą dla ludzi chcących chwilowej rozkoszy z opilstwa i zadowolenia zmysłowości. Ubiegają się o przyprawę trunku aby był powabniejszym; zniżają ceny nad sąsiednie aby nie tylko w swoim obrębie, ale i obce ubieganie się pijaków ściągnąć dla swych korzyści; uwierzyli ślepo w kwaterkę, jakby to niebyło tysiąc innych sposobów, do korzystania z rolnictwa i rolniczego przemysłu. Przeto już dzisiaj chłop polski w porze w której przecie swoje zbiory do stodoły złożył, w której z ogrodu do miast i miasteczek ogrodowizny swoje wywozić może, niemyśli o niczem tylko jedynie o tem, zkądby mógł dostać za produkta kilka groszy wystarczających jego pożądlivosti do wódki. Zapomina wtenczas tylu prac i zachodów około wyprowadzenia płodów ziemnych w czasie wiosny i lata, tylu przykrości i znoju, które w przeciwnym razie podwoić lub potroićby mogły ich wartość, sprzedaje one za bezcen, byle się tylko upił i chwilowo ucieszył, a ztądto następuje zniszczenie, źródło ich smutnej niedoli. Szczególniej pod tym względem pomagają ich chęciom przebieglejsi i staranni żydzi, jeżeli sobie gdzie konsens (pozwolenie) na szynk wyrobić mogli. Kładą tam prawie monopol na rozum i na kieszeń biednego chłopka, a okolice też ohydą i zdzierstwem do największego zubożenia prowadzą. Rządcy majątków ziemskich pozwalając osiedlenia po wsiach żydom, przez ich wpływ, na wyścigi prawie pomiędzy sobą, poniżają moralność chłopów, wystawiają na ich zgubę przepyszne gorzelnie i karczmy jak gdyby pałace, jak gdy-

by dla tego, ażeby, tym szczególnego rodzaju przepychem, usprawiedliwić chcieli potomności, że okradają teraźniejszość dla spodlenia i zubożenia przyszłości.

Złodziejstwa wzajemne, kradzieże aż do widocznego zachwalstwa posunięte, a w tym względzie, szczególniej się ich dowcip odznacza. Niemasz prawie dnia i nocy, w którejby na pograniczu nie zdarzył się jaki przypadek kradzieży. Przyzwyczajeni do kontrabandy i frymarczenia, przechodząc wzajemnie granice, oswoiili się nawet prawie z jawnością występku; ten ukradł jednej nocy sąsiadowi konie, sąsiad jutro nagroził sobie kradzieżą wołów lub komory drugiego, a inni sąsiedzi z obojętnością patrzą, albo co większa, podziwiają się tylko nad śmiałością lub zręcznością złodziei.

Wypasają sobie łąki i pola wzajemnie, albo wyrzynają niedojrzałe trawy i zboża; niedojrzeją równie u nich w sąsiedzkim ogrodzie owoce, bo je zazdrośna i łaskawa ręka sąsiedzkich dzieci, zbyt wczesnie poobrywa.

Takie to są okolice niektóre i takimi są niektórzy włościanie; sami pomiędzy sobą nieprzyjaciele, nie zostawiający dla siebie ani dla swoich dzieci przykładów moralności i wzajemnego bezpieczeństwa, z boleścią wyznać przychodzi, gotują sobie i swoim następcom coraz smutniejszą przyszłość (2).

(2) Niedawno obostrzony strażą pas graniczny w polsce, wzbrania włóczegostwa nad granicą a przeto nieco ochrania od szkód jakie wyrządzają nadgraniczni złodzieje.

Gorzéj dalego kradną włościanie na Podolu i Ukrainie;

V.

Zwyczaje i zabawy.

Zwyczaje ludu prostego zachowały coś w sobie z odległej starożytności, a pod wielu względami one są jedynym odcieniem ich charakteru i usposobienia. Smutnie wprawdzie przepędzają czas wiosenny i pierwszą połowę lata jako czas przednowku, głodu i niedostatku w domu; coraz jednak wracają do wesołości i uciech w końcu lata i w początkach jesieni, kiedy zbiory zboża i ogrodowizny stawiają ich w możności, wystarczania jakimkolwiek potrzebom.

Porządny gospodarz włościanin zebrawszy gromadkę swojej czeladzi i najemników z sierpami, na uginające się za powiewem wiatru zagony; dobywa z zanadru czyli z zapachy flaszkę z gorzałką, nalewa czarękę i przepija do

tam cały pokos owsa nie doleży na polu, bo przejeżdżający zabiera na wóz jak swoje; nie doliczy się gospodarz snopków, na polu kradną sobie owce i woły, a nadewszystko konie. Dworska własność powszechnie nie jest szanowaną i mają to przekonanie: „Szczu panowe to i mużyckie, a szczo mużyckie to ne panowe“. W niektórych okolicach polski gdy u kogo widzą długą stopę mówią że *„ma nogę jak u podolskiego złodzieja,*“ Na Podolu mówią zaś że: *„ma nogę jak u Poliskiego złodzieja.*“ Niebrakuje złodziei w obu tych krainach. Kto ma długie palce u rąk, mówią że: *„ma ręce jakby w Łowiczu bywał,*“ wiadomo że tam dobrze kradną na jarmarkach.

przodkującej żniwiarki lub do pierwszego z robotników z wyrażeniem: „szczęść Boże“; — a ten lub ta żniwiarka odpowiada: „daj Panie Boże!“ — potem reszta wódki z kieliszka wylewa na zagon, nakształt dawnych libacyi bogom oddawanych, i wszystkich innych robotników wódką obdziela. Tego samego dnia wieczorem, powróciwszy z pierwszym snopem żniwiarze, powtarzają kieliszki u gospodarza, jedzą chleb, ser i co im Pan Bóg dał, a uczta takowa, jakkolwiek skromna, nosi nazwisko „zażynki.“ — Huczniejsze jednak są podobne zażynki we dworach gdzie liczba robotnika jest wielka, i te częstokroć odbywają się przy śpiewach i muzyce, a kończą na tańcach.

Kiedy już wszystkie zbiory oziminy z pola zebrane zostały, dwie nadobniejsze lub więcej od innych śmiałe dziewczęta, ubierają się w wieńce z kłosów pszenicy i żyta, które stroją w barwinek, jagody, kaliny, jarzębiny i nasienne bukiety trzmieliny, a otoczone przez mnóstwo innych dziewic i parobków przy śpiewach stosownych do okoliczności, przez nich samych układanych lub improwizowanych i częstokroć z muzyką spieszą wraz z zachodem słońca na „dożynki“ do dworu. Wtenczas to Pan i Pani przy wzajemnych życzeniach błogosławieństwa Boskiego i używania w zdrowiu darów niebieskich, odbierają od dziewic ubarwione wieńce, które one skłoniwszy do nóg Państwa swe głowy, bez dotknięcia swoją ręką oddają. Czasem jednak Państwu same na głowę wieńce wkładają, a ci z niemi w pierwszą parę tańczą. Państwo błogosławiąc dziewice, dają im po kilka złotych do ręki

lub zręcznie i z uprzejmością przy dowcipnych życzeniach wrzucają im w zanadrze, albo w przypasane fartuszki. W niektórych okolicach państwo odbierając wience podają dziewczętom farfury lub półmiski, na środku których kładą wprzód po kilka złotych; a wtenczas każda dziewczyna składa ręką wieniec a pieniądze zabiera. Zresztą każda okolica ma jakieś szczególne i właściwe sobie zwyczaje. Pieniądze te jednak nie są wyłączną własnością żniwiarek, które wience przyniosły, ale część tylko znacznieszą zatrzymawszy dla siebie, dzielą resztę pomiędzy inne żniwiarki. Po oddaniu wieńców zaczyna się uczta dożynek. Piją wtenczas wódkę, piwo i miód, które państwo dawać zwykli — jako też jedzą chleb i ser, tudzież wkońcu rozrzucane pomiędzy wszystkich jabłka i gruszki, jeżeli to się dzieje w późniejszej dojrzałej porze, a podochoćeni i rozgrzani wódką i piwem, przy odgłosie muzyki, która się zazwyczaj składa tylko ze skrzypców i basetli, tańczą do upadłego. Uczta podobna jeżeli czas po temu nigdy prawie przed północą nie kończy się, częstokroć trwa do dnia białego; rozchodzą się wystawiają chojność swego państwa, a złorzeczą ekonomowi i dworskim; do których jakiekolwiek wewnątrznie czuli urazy; miotają na nich obelgi przez całą drogę idąc do domu, a trzeźwiejsi zbierają po drodze pijanych i zaspanych sąsiadów i krewnych.

Zasiewki i dosiewki to jest początek i koniec siejby, mają także w nich swoje zwyczaje, przy których równie potrzebują wódki i uczty z jedzenia, chociaż wprawdzie nie

tyle jak przy żąznkach i dożynkach. Na obsianych żągnach rozrzucają po zabronowaniu tu i owdzie po trochu dorodnej słomy ze zboża takiego jak obsiali, z przekonania, aby także zboże po obsianiu urodziło, a to się dzieć zwykło najpowszechniej w Rusi.

U Rusi po zasiewach zaczynają się *prażniki*: są to odpusty Kościelne w taki czas wybrane przez duchowieństwo z dawnych wieków, kiedy roboty w polu ustały, i gdy włościanie mają produkta i owoce ziemi gotowe do użycia na uczty prażnikowe. Schodzą się na prażniki zewsząd o mil kilka do Kościoła, w których szczególnie obrazy świętych są cudami słynące. Najważniejszy uważają prażnik na *Pokrowę*, to jest w dzień święta Opieki Matki Boskiej. Nie wszyscy jednak włościanie wychodzą na prażniki z czystego zamiaru i dusznego powołania; większa ich część idzie po to, aby się przypatrzeć ucztom, jakie pod ów czas trwać zwykły w pobliskich karczmach po dwa i po trzy dni, które nazywają: „*Poprażniczami*.“ W czasie prażników bogatsi gospodarze, składają na boczne ołtarze w Kościele ofiary jakimi są: chleb, ser, pierogi, baranina, kiełbasy, włókno lnu i konopi, płótno, miód, wosk, łój, a nawet wódka lub inne napoje, które ksiądz miejscowy zabiera, a zawsze prawie w takiej ilości i obfitości, że ztąd jego zapasy spiżarniane na długo wystarczają. Na prażnikach a szczególnie na *Pokrowę* odbywają się modły, aby dziewczki dorosłe za mąż powychodziły. Przy tańcach i hulankach w karczmie po prażniku, powszechnie u dziewczek i parobków zabiera się bliższa znajomość

i zażyłość, i często poznać można który się ma i do której dziewczki.

Pod jesień kiedy już wszystkie zboża sprzątnione zostały, i kiedy ostatki wykopują kartofli, nakszałt dawnego święta i uroczystości Kupały odprawiają: „*Sobótki*.“ — Wtenczas to pasąc swoje trzody bydła i owiec, parobczaki i dziewczki rozkładają ogień szeroki, albo też ustawiają kopiec z drzewa osypyany ziemią, w kształcie takiegoż kopca węglarzy, podpalają z pod spodu, przepijają zdrowie drużyny wódką, grają, tańczą, śpiewają i przez ten ogień skaczą. W ognisko do upalonego popiołu i piasku zagrzebują orzechy, lub dzikie kasztany świeże, gdzie je mieć mogą, a rozprażone jądro rozsadzając skorupę i strzelając jak z pistoletu, rozrzuca węgle i popiół na różne strony, a ztąd obecni, układają rozmaite wróżby swoich przyszłości. Zwyczaj tych sobótek w téj krainie, już teraz po większej części ustaje; albo też nie ma cechy téj uroczystości, jaką w innych okolicach Polski niedawno widzieć i natrafiać można było.

Po pierwszych omłotach, po zasiewach, po wykopaniu kartofli i obrządzeniu kapusty które zazwyczaj stanowią najpierwsze pokarmy włościan w czasie zimy, młodzieńcy i dziewczęta zwykli się zabierać do stanu małżeńskiego; do czego szczególnie ich nakłaniają chętni rodzice i swaty. Rodzice w takim razie nie są wcale względni na wzajemną ich miłość, albo przynajmniej na znajomość i zażyłość młodych pomiędzy sobą, ani też przestrzegają ich wzajemne skłonności; owszem zdaje się że tylko w stosunku

woli rodziców, krewnych i sąsiadów, otwierają swe chęci bez wyrachowania, bez uczuć i bez celu. Przed ożenieniem młodych poprzedzają *swaty*. Jest to szczególna czynność starszych lub dojrzałych ludzi, których potem młodzi albo błogosławią albo też przeklinają po ślubie. Swat i swatowa, są to figury bardzo przedewszystkiem znaczące. Przynajmniej tygodniem wprzód pan młody chodzi ze swoim ojcem do swata i do swatowej dość późno wieczorami, po trzykroć, a za każdy raz flaszkę wódki przynieść powinien na poczęstne. Wtenczas to przepijając sporym kieliszkiem, który ojciec młodzieńca dobywa z zanadru, na szczęście, na zdrowie, naradzają się o przymiotach panny młodej (nazwa dziewczicą z którą młodzieńca połączyć pragną), a trzeciego wieczora zupełnie rzecz kończą. Kiedy się porządnie odbywają swaty, po trzecim wieczorynku, nazajutrz rano, stawając przed swatami ojciec i syn z flaszką gorzałki, dostają od swatów śniadanie: chleb, sэр, masło, a czasem mięsiwo wieprzowe, jak na przykład kiełbasę. Czasem swaty odbywają się z rana, a wtenczas swatowie są obowiązani do gorzałki dodawać także przekąskę czyli śniadanie, swoim własnym kosztem; po ostatniej zawsze prawie stanowczej rozmowie, idą wszyscy na zwiaady. Swat i swatowa biorą sami swoim kosztem po jedną flaszkę gorzałki, i przychodzą do domu przyszłej panny młodej, która zazwyczaj zawsze się wtenczas za piec chowa. Pochwaliwszy Pana Boga, przywitawszy rodziców panny młodej, pozdrowiwszy krewnych i sąsiadów, swatowie mają przemowę, stosowną do okoliczności, a czasem

połączoną z naiwnym dowcipem: „Szukamy tego, czegośmy nie zgubili. Chcemy się zapytać czy wasza jałoszka nie tęskni do byczka? Czy nie macie towaru na sprzedaż, który młody kupi i dobrze zapłaci; kupisz nie kupisz, po-targować nie zawadzi.

„A gdzież wasza Antosia?

„Co ma u nas ktosia!“—albo też:

„Witajcież nam sąsiedzie,

„Gość tu do was przyjedzie,

„I coś z domu wywiedzie,

„Niechaj mu się powiedzie.

„Witajcież nam sąsiadko,

„Skończymy tu na gładko;

„Dajcie tylko kielicha,

„Pan młody się uśmiecha“.

Wszakże podobne rymowanie improwizowane na zwiądach, jest więcéj odznaczajácem się na Powiślu, niżeli na Rusi. Odpowiedzi na zapytania zdarzają się równie dowcipne w miarę wzajemnych chęci teściowej i teścia, zawsze jednak bywają więcéj poważne, a nigdy się nie odznaczają płóchością i lekkomyślnością; często nawet żadnych, lub bardzo krótkie dają odpowiedzi. Swatowie zaspokojeni, krótką lecz stanowczą odpowiedzią rodziców przyszléj panny młodéj np.:

„Znaleźliście co szukacie,

„Niedaleko w naszej chacie;

„Czas do baranka owieczka,

„I do chłopaka dziewczeczka.

„Choć nasz towar nie dość tani,
„Ale go nikt nie pogani,
„Kupcie, jeśli zapłacicie,
„Ucieszym się wyśmienicie“.

Przepijają zdrowie rodziców, a potem panny młodej, która naówczas jeżeli młodemu sprzyja i chętnie chce iść za niego, wychodzi z tyłu pieca, odbiera kieliszek i traktuje przekąską; dając chleb, ser, masło, jeżeli go mieć można, i jabłka które starannie na tę uroczystość zachowywała. W przeciwnym razie panna młoda włązi za piec i z tamtąd wyłazić nie chce. Swatowie czasem odchodzą zniczem, a to się nazywa że młodzieniec „grochowy wianek“ odebrał. Jeżeli wyjdzie bez uporu i poda kieliszek, jest od razu znak zgody. Zazwyczaj takie zwiady odbywają się wieczorem w sobotę, i gdy się strony wzajemnie zgodzą, zaraz następnej niedzieli dają na zapowiedzie do kościoła. Nie ma u nich zaręczyn. Przed samą ostatnią zapowiedzią po której ślub ma nastąpić, panna młoda z przybraną druchną, obchodzi sąsiadów, krewnych, znajomych i mniej znajomych, a nawet wstępuje do pobliskich dworów i dwórków i prosi o błogosławieństwo, skłaniając się do kolan każdemu, kto się tylko nadarzy. Druchna jednak wprzód się kłania jak panna młoda, ona jest tak jak przewodniczką. Po ukłonach i odebranem błogosławieństwie, następuje prośba o wspomnienie na przyszłe gospodarstwo młodych, a zwyczaj ten tak jest upowszechniony szczególnie u rusi po nad granicą Austriacką, że nawet i możniejszych gospodarzy

córki natrętnie wymagają wsparcia przez swoje śmiałe, wprawne i wymowne druchny; wtenczas to włościanie dają: zboże, okrasę, włókno, len i konopie, kawałki płótna albo czasem leguminy. Odmówienie natenczas datku jakiegokolwiek, bardzo źle uważają a nawet niebłogosławieństwo Bożkie ztąd sobie wróżyć zwykli. W okolicach Hrubieszowskich oboje nowożeńcy przed ślubem, szczególnież w dniu świątelnym, stoją przeddrzwiami kościoła i kiedy ludzie mają wychodzić do domu, na wszystkie strony łapią ich za nogi; a to odbywają tak prędko i starannie że nie radzi nikogo opuścić. Kłaniając się mówią: „proszę o błogosławieństwo! proszę o błogosławieństwo“ a proszeni odpowiadają: „niech Pan Bóg błogosławi.“ Grzeczniejsi są jednak w tych okolicach, bo do tych próśb, nie łączą natrętniej prośby o wsparcie. Po ślubie według obrządku kościoła dopełnionym, następuje wesele. Już poprzednio zgromadzeni sąsiedzi i krewni z grajkiem (zazwyczaj o jednych skrzypcach a czasem z besetlą), którzy ich odprowadzali do ślubu, biorą na furę pomiędzy siebie nowożeńców, a wracając do domu (jeśli się zdarzają po drodze) do każdej karczmy wstępują i piją; śpiewają wtenczas stosowne do okoliczności piosenki, które powszechnie są improwizowane bez ładu i kształtu, w miarę ich pijanego humoru; grajek wciąż przygrywa. Zajeżdżają do chaty rodziców panny młodej, gdzie następuje uczta składająca się z gorzałki, pierogów, korowaju i sera, a bogatsi dają nawet mięsivo i po jedzeniu piwo. Korowaj jednak jest

więcej oszczędzany jak pirogi, które łakomie zjadają i służy szczególnie do ceremonij, a mianowicie ten, który swatowa nowożeńcom ofiarowała na wesele. Jest to bułka pszeniczna, z grubiej tylko pszesianej mąki upieczona bez żadnego prawie starania, bez drożdzy, i dla tego właśnie jak oni mówią ma czasem „zakalec na palec“ (1). Jest jednak korowaj ozdobiony plecionkami ciasta lub okrągłemi gómułkami, które są na wierzchu poprzyklepane w rozmaitym kształcie; ozdobiony jest równie barwinkiem, łodygami jagód borusznicy, jagodami kaliny lub jarzębiny, albo jeśli pora właściwa różnemi kwiatami. Na bogatszym weselu mają po kilka korowajów, obchodzą domy znaczniejsze i bogatsze i tam jako dar z wesela po jednym oddają. Korowaj wtenczas bywa niesiony przez druchnę w towarzystwie młodzieńca z wieńcem z piór kogucich, z tasemek i wstążek, z barwinku i tym podobnych stroików na gałązkach drzewa przybranym, który to wieniec trzymając w jednem ręku, młodzian wpół podpity, przy

(1) Zakalec; tym wyrazem nazywają ciasto przy spodniej skórce chleba osiadłe niesuszone i niedopieczone, tak, że czasem bywa »zakalca na dwa palca« w takim stanie chleba upieczonego, skórka zwierzchnia powszechnie odstaje, a natenczas jeszcze nazywają taki chleb odsiedziały. Dziewka mając w gościnie parobczaka traktowała go chlebem i serem, a chleb był odsiedziały. Parobek chytrze pochlebiał, że lubi taki chleb, w którym zakalec na palec, (lubo taki chleb zazwyczaj wcale niesmaczny, a nawet niezdrowy). Prostopodusznie dziewczka odrzekła, że ten chleb nie ona lecz matusia upiekli, a chwaliła się dla przypodobania parobkowi, że jak ona przecież sama piecze, bywa »zakalca na dwa palca«.

grajku tańcuje, i sam się w różne strony kręci i wywija. Zwyczaj ten z korowajem jest nietylko w tych stronach u Rusi zachowywany, ale podobnież w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Wesele na którym w porządku przewodniczy starosta i starościna, a których charakter przybierają albo starsi wiekiem włościanie ze wsi téj saméj, albo po ślubie zazwyczaj swat i swatowa nietrwa długo w chacie rodziców panny młodej; chyba wtenczas jeśli chata przestronna i dla gości jest dość miejsca. Chętnie wszyscy przy grajku i śpiewach udają się do swojej karczmy, i tam tańczą do upadłego. Taniec ich jest wprawdzie podobny do mazura (bo nawet nigdy nie tańczą poloneza i krakowiaka) lecz niezgrabność w tańcu, brak życia i ruchu, lekkości i zwinności, nietylko że nie robi żadnego wrażenia na widzach, ale świadomi weselszych okolic Sandomierskich i krakowskich albo Mazowsza, od pierwszego razu widząc tę bezkształtną kołowaciznę, tańcem niedźwiedzia nazywają. Przy tem weselu piją bez umiarkowania, niezachowują żadnej kolei i porządku, ale jak się który dorwać może do faszki i kieliszka. Popychania, bicia się nawet zdarzają się przy huczniejszych weselach bardzo często, a zwykli jeszcze przechwalać się z pamiątek podobnych wesel, których piętna noszą na głowach i twarzach albo na rękach potłuczonych i kulawych nogach. Przysłowie jest u nich:

„To mi gody!

„Gdy pamięta stary, co ucierpiał młody“.

Godami bowiem nazywają czas wesela, a że te zwykle, częściej bywają pomiędzy nowym rokiem a wielkim postem a niżeli po siebie przed adwentem; ten przeto szczególnież czas w roku także się „godami” nazywa. Advent zaś czyli u Rusi Pilipówka nazywają: „*Przed gody*” następuje czas wielkiego postu „po godach”. Wesele trwa zazwyczaj przez trzy dni; a bogatsze wesela nawet do tygodnia; a im dłużej trwa wesele, tem więcej jest pijatyki, kłótni, zwady i bitwy. W czasie wesel oczepiny panny młodej, nie mają koniecznych obrzędów; jednakże po pierwszej nocy u Rusi, starsze mężatki śledzą młodą mężatkę, cieszą się gdy jest usprawiedliwienie że była prawdziwą dziewczką, a wtenczas dają jej przepaskę czerwoną przez czoło, jako chlubny znak jej prawości. W takim razie ożywia się wesołość powszechna, a nowożeniec i jego rodzice obowiązują się przez natrętnych sąsiadów do podarków dla młodej mężatki i do solenniejszej uczty dla gości.

Do zwyczajów wiejskich można także policzyć chrzciny i pogrzeby. Szczęśliwy chłop którego żona powiła mu dziecię, i że mu się przeto wydarza sposobność; sprasza kumostwo i sąsiadów bez względu na stan zdrowia matki nowonarodzonego dziecięcia i na potrzebę dla niej spokojności, udają się do chrztu świętego, a po odbytych obrzędach kum, kuma i sąsiedzi gromadzą się do ciasnej chaty, piją wzajemne zdrowie od rana do wieczora, hałasują, a często się potem kłócą i

biją (2). Spokojniej jednak odbywa się pogrzeb, lubo od czasu zapalenia przy zmarłym gromnicy i lampy już wódka musi być w pogotowiu na stole, którą każdego przychodzącego i odwiedzającego ciało zmarłego, po kieliszku traktują. Po pogrzebie gromadzą się tylko „bratczyki“ to jest usługujący ze światłem i chorągwiąmi, tudzież: krewni, kumowie i bliżsi sąsiedzi do chaty pozostałego wdowca lub wdowy; wtenczas odbywają stypę, jedzą i piją wysławiając cnoty pochowanego gospodarza lub gospodyni, bo o występkach gadać im nie wolno, a téj uczty dokończają w karczmie. Podobnie czynią w rocznicę śmierci nieboszczyka krewnego, w który to dzień zwykli odprawiać wprzód żałobne nabożeństwo. Dzień zaduszny również też ucztą obchodzą.

W wigilię Bożego Narodzenia, dobra gospodyni już od rana zaczyna gotować obiad z siedmiu potraw, a wszyscy domownicy, wyjąwszy dzieci, ściśle zachowują post i nic

(2) Kumostwo włościan stanowi u nich jakby pewny rodzaj pokrewieństwa, dla którego mają szczególny szacunek. Nigdy sąsiad dla sąsiada niezapomina używać wyrazu »kumie« jeśli mu do chrztu świętego trzymał dziecko, albo jeśli pierwszy trzymał drugiemu. Stosunki takie obowiązują ich do najściślej przyjaźni i stanowią wzajemny zaszczyt. Na kumów wybierają sobie zwykle ludzi możniejszych (czasem tylko swoich panów), mają zaś uprzedzenie religijne bardzo słuszne, iż gdyby dziecię ochrzczone rodzice odumarli, kumowie zmarłych, czyli ojciec i matka chrzestni dziecięcia, wychowywać go powinni i dbać o jego przyszłość również jak o własne dzieci. Chrzestniak też winien ich szanować jak własne rodzice.

jeść nie powinni aż do zobaczenia gwiazdy na niebie to jest do wieczora czyli do zmroku. Wtenczas to gospodarz, uściela garścią siana i na krywą stół obrusem, a snop słomy prostej żytniej stawia w kącie chaty; bierze opłatek (jest to znany rodzaj chleba pszennego cienko pieczonego), i podając gospodyni łamie się nim na wpół i wzajemnie część ułamanego od niej opłatka odbiera; toż samo powtarza ze wszystkimi domownikami, a za nim równie podobny obrządek gospodyni domu odprawia (3). Po skosztowaniu opłatka i życzeniu długich lat zdrowia i szczęścia, szczęśliwego pożycia w nowonadchodzącym Roku, napiwszy się wódki wszyscy razem zasiadają do uczty. Po spożyciu jój, wstaje gospodarz, zbiera szczątki barszczu kapusty, grochu, gruszek gotowanych i śliwek, grzybów, klusków z makiem, kuci, słowem co tylko było na stole, zlewa na jedną miskę lub donicę, drobi do tego chleb i sypie sól, niesie do obory i każde bydle rogate szczątkami uczty po trosze obdziela, jak gdyby dla tego, ażeby mu Bóg błogosławił jego dobytek (4). Tymczasem domownicy po sprzą-

(3) Przy łamaniu się wzajemnem opłatkiem w czasie Wilii, życzą sobie włościanie *»dosiego roku«* czyli *»do siego wieku«*. Dosia miała to być kobieta Dorota, która żyła lat stokilkadzieściąt i miała nietylko rzešką starość, ale i chumor zawsze wesoły; a gdzie to było, niema pewności.

(4) Wnoszą włościanie, iż kiedy bydło a szczególnież woły, gospodarz nakarmi szczątkami zebranymi po uczcie z wieczerzy w Wigilią Bożego Narodzenia, tedy one w północ zyskują mowę ludzą i przyszłość gospodarza przepowiedzieć

tnieniu ze stołu naczyń i obrusa, szukają pod sianem leżącym na stole ziarna, jakieby się zaplątać mogło, a jeżeli znajdą ziarno owsa, jęczmienia lub żyta, wróżą ztąd że na taki rodzaj zboża rok przyszły będzie urodzajny; jeżeli tylko będzie nasienie siana, rok ma być w siano obfity; siano z pod obrusa równie gospodarz zabiera i po trosze bydłu swemu rozdziela. Potem ze snopa słomy prostój w kącie stojącej bierze pierwszą garść, a obracając dolnym końcem, uderza nią w szczeliny pułapu czyli ścieli, lub siostrzana czyli stragarza, który na sobie belki dźwiga, albo też po za belki w taki sposób: że kilka żdźbeł więźnie w szczelinach i zawiesza się u sufitu; toż samo czynią wszyscy potem domownicy z podskokami i śmiechem, a tak chałupa przybiera postać ubraną w słomę, na pamiątkę ubogiej stajenki w której się Chrystus w Betleem urodził; szczątki słomy które w szczelinach nie uwięzły i upadły na ziemię, zostają się przez całą noc i przez cały dzień następny nie zamiecione, a dopiero na trzeci dzień, wszystka słoma zmieciona i porządnie zebrana wynosi się i ścielę pod bydło w oborze. W niektórych chatach nie rzucają tak słomy ale tylko

mogą. Opowiadają, że pewnego razu ciekawy gospodarz chciał się dowiedzieć swojej przyszłości; nakarmił szczątkami wieczerzy i położył się w żłobie dla podsłuchania ich mowy. W tém jeden wół się odezwał:

»Leż gospodarzu w żłobie,

»A w krótkce będzie po tobie«.

Jakoż gospodarz ten niezadługo życie zakończył.

stawiają w każdym kącie chaty po snopku przenicy, żyta, jęczmienia i owsa, które po świętach także bydłu w oborze po trochu rozdzielają, a to w przekonaniu, że Pan Bóg będzie błogosławił urodzaje i dobytek; zwyczaj ten jednak nie powszechnie jest używany.

Zaraz po jedzeniu w wigilią, niektórzy z włościan mają zwyczaj próbować szczęścia; idą kraść tylko dla żartu i różne psoty wyrabiają sąsiadom, jedynie dla wzbudzenia śmiechu.

W tymże czasie niektórzy, idą do swoich sadów i nierodzące drzewa owocowe obwiązują powróżkami ze słomy, aby w roku następnym były rodzajnemi; i tak się też zawsze trafia, albowiem drzewo które w poprzedzającym roku nierodziło, w następnym jako już wypoczęte urodzić musi.

Nazajutrz po Bożem Narodzeniu to jest na święty Szczepan „każdy sobie Pan“; jest to odwieczne przysłowie we wszystkich prawie okolicach Polski, spełniające się przez wszystkich prawie służących włościańskich. Wtenczas to wszystka czeladź opuściwszy chałupy swoich gospodarzy udaje się do karczmy, gdzie zazwyczaj ich chwali albo obmawia, a gospodarze starają się przez różne sposoby, a najczęściej przez traktowanie wódką, przywabić ich do siebie i proszą ażeby u nich przyjąć raczyli na rok przyszły właściwą służbę (5).

(5) W niektórych wsiach (jak np. w Deszkowicach) w dzień Ś. Szczepana na wieczernę gospodyni gotuje barszcz doskonały z mięsiwem, nalewa na miskę i stawia na stół; gospodarz

Namówionym dają zادةk który się u nich nazywa kolendą, a którzy rzadko kiedy 30 kopiejek przynosi, a ten zادةk jest tak ważnym według przyjętego zwyczaju, że kto go przyjmie znaczy tyle, jakby urzędowy kontrakt podpisał, i już od przyszłej służby wymówić się nie może i żadne go względy nie uwalniają, chyba tylko dobra wola gospodarza. Ta kolenda wcale się do zasług czyli do pracy za zasługi nie liczy. Parobek według zwyczaju dostaje zasług pięć do sześciu rubli srebrem, tudzież sukmanę, buty nowe, i podszycie, czapkę, dwie koszul, dwoje spodni parciannych czyli płóciennych grubych, a to wszystko z zasługami Rubli 10 lub 12 wynosi. W niektórych okolicach dają parobkom w dodatku po parę zagonów na przysiewki, które sobie na swoją korzyść zbierają. Dziewki w połowie, albo mało co więcej jak połowę tego biorą jak parobki, z różnicą jednak w odzieniu.

Nazajutrz po Bożem Narodzeniu a szczególnież wieczorem, zbierają się w kilkoro niedorośle dzieci, mianowicie komorników lub uboższych gospodarzy,

pierwszy bierze łyżkę i wzywa czeladkę do jadła, mówiąc: „pożywajmy co Bóg dał” a kto natenczas z czeladzi nie przystępuje do miski i łyżki nie bierze, albo jeśli natenczas uszedł z chałupy, to znaczy iż na rok przyszły służyć już nie będzie; ale ani gospodarz, ani parobek lub dziewczka natenczas żadnej wymówki sobie nie czynią i w milczeniu przeto następuje zerwanie stosunków z gospodarzem. Wtenczas to ciekawi sąsiedzi dowiadują się, kto nie jadł barszczu i do siebie już takich namawiają.

i podchodząc pod okna lub do drzwi możniejszych mieszkańców, różnemi nie dobranemi głosy śpiewają piosenki zwane *kolendami*; a te są proste, dawne, odnoszą się ku czci narodzenia Jezusa Chrystusa. Czasem nawet mają z sobą skrzypce, na których nie wprawny skrzypek śpiewaną kolendę rzempoli. Po odśpiewaniu kolendy mieszkańcy chaty wynoszą śpiewającym parę groszy, pierogi albo inne datki, które oni zebrawszy pomiędzy siebie rozdzielają, ucztują w karczmie i zbiorami swemi cieszą się. Kolendowanie takie każdego dnia, a szczególnie w święta powtarzają prawie aż do Najświętszej Panny Gromnicznej. Przy tem kolendowaniu czasem odbywają zabawki, jako to: utaczania bałwanów ze śniegu, bicie się takimiż lepionemi pigułkami i t. p.

Przy śpiewaniu kolend, widzieć można po niektórych okolicach pokazywaną szopkę; początkowo ta szopka musiała być naśladowaniem szopki Betleemskiej w której się Jezus Chrystus narodził; dzisiaj pokazywana jest ta budowla na ręku, z domu do domu przenosić się mogąca, kształtnie jakby jaki pałacyk z cienkich deszek lub z tektury sklejona, różnym malowanym papierem i obrazkami ozdobiona, we środku jęj z jednej strony jest obszerny otwór a w głębi widać świece palące się i całe wnętrze tej małej budowli oświetające; przytem wyobrażenia Pana Jezusa leżącego w żłobie, wołu, osła, trzech królów odwiedzających, i t. d. Po odśpiewaniu kolendy przez noszących następuję zrę-

czna odmiana w szopce dekoracyi. Dowcipny szopkarz wysuwa z boków ścian na scenę różne lalki drewniane lub papierowe. Obraca je, gada za nich, wyprawia różne figle, wprowadza rozmowy częstokroć tak śmieszne i naiwne, iż pierwszy raz widzący tak dobrze uśmieć się może, jak na jakiej scenie komicznej teatralnej. Sławny z dowcipu Szopkarz, jest czasem przez mieszkańców bardzo poszukiwany, dla ubawienia zebranych dzieci wiejskich. Na dzień Trzech Królów, zamiast z szopką, chodzą szopkarze z gwiazdą papierową olejem wysmarowaną, w środku której pali się świeca i daje jasne światło na wystawie, istotnie w kształcie gwiazdy o ośmiu lub sześciu promieniach od środka, a to czynią na pamiątkę owej gwiazdy, która Trzech Królów do Betleemskiej szopy doprowadziła. Dziwną jest rzeczą, gdy czasem nawet żydzi muzykanci podchodzą z podobnemi figlami, grają na instrumentach i poprzekręcane śpiewają kolendy (6).

Mniej więcćj około dwóch miesięcy po Bożem Narodzeniu przypada znowu tak jak uroczystość, ostatek zapust, czyli jak oni króććj mówią „*Ostatki*“. Są to

(6) Chodzą po kolendzie żydzi muzykanci, którzy nietylko grają ale śpiewają pospółstwu kolendy poprzekręcane; na przykład żyd jeden śpiewał:

„Przyjechali trzój królowie we czterech,

„Héj, héj! we czterech, we czterech, we czterech we czterech“. Ktoś go zapytał: „a jak mogli jechać we czterech, kiedy było trzech królów“? Na to żyd odpowiedział: „No! a przecież furman był czwarty.

trzy dni poprzedzające post wielki; które inaczej pospółstwo „Kusakami“ albo dniami szalonemi nazywa; niedziela, poniedziałek i wtorek przed wstępną środą, nazywają się kuse, podobno ztąd, że według tradycyi ewangelicznój: diabeł kusił Chrystusa; a ponieważ wtenczas szczególniej na dobitkę zapust włościanstwo pije bez litości nad sobą, i przytém powszechnie zdarzają się przypadki, wnosi ztąd że w te dni diabeł ludzi kusić nie przestaje. Na powieściu młode chłopaki i parobczaki przebierają się na tenczas, wywracając do góry futrem kozuchy, kładąc maski lub smoląc twarze węglami dla niepoznania, opasują się powróslami, przyprawiają sobie sztuczne brody i biorą rogate czapki, lub stare stuscowane kapelusze, tysiączne płatają figle chodząc po wsiach od chałupy do chałupy, strasząc nawet starszych, zarówno jak dzieci. Niekiedy ubierają bahusa sadzając go na beczce, którą ciągną na sankach i dawszy mu zamiast fajki, garnczek kwartowy osadzony na kiju, wymagają od gospodarzy możniejszych jedzenia i napitku, jakoby dla swojego bożka. Każdego zaś wieczora włościanie tańczą do upadłego, a z wtorku na środę do północy, to jest dopóty, dopóki dzwon kościelny nie ogłosi zaczęcia wielkiego postu. Przy kościołach bowiem bardzo pilnują téj godziny i w dzwon wielki na zaczęcie postu dzwonią. Nie wszyscy jednak po uderzeniu dzwonu rozchodzą się z karczmy do domu; zostają tam jeszcze gosposie i niektórzy gospodarze; piją, tańczą, hulają na „konopie“ czyli z przesądu aby

im się konopie dobrze rodziły, a taka hulanka jeszcze we środę ciągnie się prawie do południa, a czasem nawet do wieczora. Śpiewają wtenczas zaraz po uderzeniu w dzwon kościelny:

„Bywaj że mi zdrów mój miły zapuście!

„Cztery spery (*) w grochu były, a piąta w kapuście“.

We środę wstępną dziewczkom i chłopakom, którzy się upłynionych zapust nie pośpieszyli pojąć za mąż i pożenić, podstępnie, zcicha i nieznacznie zameżne kobiety i żonaci przyczepiają z tyłu na szpilkowych haczykach klocki, aby z tąd wzbudzić śmiech na widzach i pogardę noszących, że kiedy nie chcieli dźwigać jarzma małżeńskiego, niech dźwigają klocki. Nie którym zamiast klocków, przyczepiają po trzy a nawet po pięć skorup całych z wydmuchanych jaj kurzych, a to u nich jest daleko śmieszniejsze.

Po wielkim poście nadchodzi uroczystość Wielkiej Nocy. Wiele natenczas robią przygotowania „na święcone“. U Rusi jest przesąd iż ze święconem wracając do domu z kościoła, ten więcej sprowadza błogosławieństwa, kto wcześniej do domu wróci, dla tego więc aby tylko ksiądz przygotowane jadło poświęcił, zabierają wszystko z pośpiechem na fury i co tylko konie wyskoczyć mogą, ścigają się do wsi wzajemnie. Widziano nieraz z tego powodu przewracających i nurzających się w błocie wraz ze święco-

(*) Spera, sperka, jest słonina wieprzowa chuda.

nem, (7). Po południu w ten dzień Wielkanocy, chodzą chłopaki i dziewczęta po wsi, przechwalają się pięknosciami swoich kraszanek (są to jajka w farbie gotowane i zręcznie upstrzone w różne kolory), a potem dobywając po jednej sztuce z kieszeni, probują która mocniejsza, biją je nawzajem sztorcem obracając, a ten którego mocniejsze jaje, ma prawo zabierać słabsze rozbite. Niektórzy umieją surowe jaja farbować tak jak gotowane kraszanki i z niemi występują do bicia kraszanek gotowanych, a wtenczas stuknięcie surowym jajem rozbija go wprzód i jajecznicą oblewa rękę trzymającego gotowane jaje, co wzbudza śmiech powszechny z podejścia i figla.

Nazajutrz po Wielkiej Nocy to jest w poniedziałek świąteczny, szczególnież na Powiślu panuje zwyczaj oblewania się nawzajem zimną wodą, a to się szmigusem mokrym nazywa. Gospodarze poważniejsi nachodzą domy kumów i sąsiadów, a przynosząc z sobą wodę zimną w butelce, biorą za ręce płeć żeńską i oblewają ich palce bez szkody odzienia i zdrowia, lecz potem płochy chłopaki i dziewczki leją się wzajemnie wodą pełnemi konewkami i dzbankami, którą czerpają w lada rowie, a ztąd powstają gonitwy, swawole; czasem skaleczenia nawet.

Oblewania takie wzajemne powtarzać się mogą według upodobania aż do Zielonych Świątek, a z tąd urosło przy-

(7) Prędko wracając do domu ze święconem chłop omijając sąsiadów, wyrócił w błoto, w które upadło z kosza i święcone prosie. Natenczas rzekł; «Jak eto zawsiydu swyna do bołota!» zawsze świnia ciągnie do błota.

słowie: „do *Zielonych Świątek*, można się łać wodą i w piątek“. Tak jak po Bożem Narodzeniu, dzieciaki zwykli chodzić po kolendzie; równie też uboższe na Wielkanoc chodzą po *smigusie*; smigus znaczny datek jajka, piroga, placka, kawałek mięsiwa lub coś podobnego ze święconego dla tych biednych dzieci.

W Zielone Świątki nie wiadomo dla czego na szyby okien przylepiają liście z drzew tu i owdzie; podobnie jak to czynią żydzi przylepiając różne figury ludzi i zwierząt, zręcznie wycinane z papieru. Nadto klepisko czyli polepę w izbach i sieniach wyściełają tatarskiem zielem, (tatarakiem) świeżo na ten cel urzniętém; podobno czynią to tylko dla ozdoby swych chałup i pociechy, że doczekali świeżej zieloności wiosny, lubo posypywanie tatarakiem ziemi w mieszkaniach odświeża powietrze i wygubia owady.

W wigilią Świętego Jana Chrzciciela w całym froncie chałupy zatykają w szczeliny zielone gałązki z drzew i ziół; również zapewne ma to jakiś związek z obrzędkiem puszczania w ten dzień wianków na wodę, który zachowują gdzieindziej mieszkańcy nad wodni.

VI.

Przesady i zabobony.

Tak są liczne przesady i zabobony włościan, że każda okolica, każda prawie wieś, a nawet pojedynczo uważając, każda prawie chata, ma sobie coś właściwego, coś

przywidzianego a dziady zebrzące i próżniaki, przywidzenia takie ubarwiać, pomnażać, roznosić, rozgłaszać i upowszechniać zwykli. Wiele z tych przesądów w tutejszych okolicach, są wspólne wszystkim krainom Polski, a wszystkie szczególnie z niewygasłych uczuć religii bałwochwalskiej i pogańskiej biorą swój początek. Niegdyś ludzie zręczni, chciwi i oszuści używali pod tym względem swojej zręczności, do omamienia i odurzenia krótkowidzących i łatwowiernych włościan, ażeby tem snadniej ich niedołężność i ciemnotę, skierować ku własnym korzyściom. Namnożyło się przeto mnóstwo wyobrażeń które rodzice dzieciom, a te znowu swoim dzieciom w długie wieki podawali; a wyobrażenia takie, nawet się prawie kształciły z postępem czasu. Tak są mówię liczne przesady i zabobony włościan, że szczególne poświęcenie się długiemu podsłuchiwanu tych baśni, jakie przy niektórych uroczystościach, przy schadzkach a nawet przy kądzielnych wieczorynkach (*) jedni drugim opo-

(*) Kądział przędą włościanki w czasie długich wieczorów, w późnej jesieni i w zimie; a ile się zmieścić może w chałupie tyle się schodzi sąsiadek, aby się przędzenie odbywało przy jednem świetle, które stanowi łuczywo czyli szczypy ze starego pnia sosny. W innych okolicach umieją włościanie także z bielu drzewa sosnowego łupać trzaski czyli skalki, a takie skalki lubo nie tak jasne dają światło, ale też i nie tak bardzo jak szczypy kopca. Przy takich schadzkach wieczornych, aby im czas prędzej upływał, każda prządka z porządku czyli z kolei obowiązana, jest gadać *bajki*, a wprawniejsze improwizują różne powieści o czarach, diabłach, strachach, upiorach, albo też o wydarzeniach z świata czarodziejskiego.

wiadają, mogłoby przez piszącego utworzyć dzieło nieporównanej obiętości. Bajarze i plotkarze korzystają z każdej okoliczności; w opisywaniu ich przeto nie można żadnego kształtnego ustanowić porządku, wypadaloby owszem pisać prawie tak jak oni bają. My przecież będziemy opisywać przesady i zabobony w porządku abecadłowym, zawsze z tą uwagą iż niektóre z nich są wspólne i prawie jednakie we wszystkich okolicach Polski; niektóre są i przesadami wspólnemi nietylko włościanom, lecz i klasie znaczniejszej; ale dla tego je tu mieścimy że pod tym względem, one także należą do ludu lubo się od włościan różnią ubiorem.

1. *Anioł — Anioły.* (*)

Anioły wyobraża sobie lud jako duchy dobre, w postaci młodzieńców skrzydlatych, ubrane w szaty białe lub błękitne, które zlatują z nieba na ziemię; są wieszczbą dobrego i uprzedzają ludzi będących bez grzechu, sprawiedliwemi zwanych, o szczególnych mających nastąpić wypadkach w przyszłości. Takim ludziom pokazują się niby we śnie lub na jawie, i przy opowiadaniu

(*) Każdy człowiek, mówią, ma swojego Anioła stróża, dla tego to jest powszechnie przez pobożnych chrześcian polskich używana modlitwa rano i wieczór:

„Aniele strózu mój, ty zawsze przy mnie stój!

„Jak we dnie tak i w nocy, bądź mi na pomocy!“

służą za potwierdzenie dziwacznych baśni, powieści i przepowiadania, które czasem stosownie nakręcane w swoich skutkach sprawdzają się, a te skutki jednakże są zrządzeniem trafu, losu i przypadku; być może nawet iż przepowiedziane wydarzenia jedynie z przeczucia wynikały, a to przeczucie, barwą natchnienia lub widzenia się lub rozmawiania z aniołami przybiera.

2. *Bazyliszek.*

Bazyliszek jest, mówią, zwierzątko stworzone przez diabła, wroga rodzaju ludzkiego, które wzrokiem swoim na kogo spojrzy, zabija. Nietylko jednak szczególna władza jego wzroku uderza ludzi, ale każde stworzenie żyjące, aby na niego spojrzeć, umierać musi i to natychmiast. Gnieździ się w lochach, nieodstępnych starych piwnicach, szparach skał, jest wielkości kury, z indyczą głową, ogonem jak u węża, skrzydłami jak u nietoperza, a oczy ma żabie (1). Czarownice, to jest kobiety które diabłu dusze zaprzedały, te okrutne stworzenia wylęgać zwykły, albowiem same z siebie i przez się niemnożą się, nie mają płci równie jak diabli. Te czarownice biorą kurę i koguta koloru żółtego, albowi też czarne któreby już miały po lat siedm, łączą ich przez namowę i władzę czarta, a skoro kura zniesie jaje o podwójnem żółtku któ-

(1) Wójcicki w przysłowiach swoich T. 1 str. 108, podobnie także Bazyliszka maluje.

re poznać można przeglądając za świeża pod słońce, jaje takie podsadzają pod kurę. Gdy się wylęgą kurczęta a będzie kokoszka i kogutek, starannie je wychowują znowu do lat siedmiu, niedopuszczając wcześniejszego płodzenia. Po siedmiu zaś latach połączone z sobą, gdy kura zniesie znowu jaje o podwójnem żółtku, takie jaje sadza czarownica w gnój koński gorący jak zazwyczaj, z którego wylęga się już doskonały Bazyliszek, a który zabiwszy wzrokiem siostrę razem z nim wylęgniętą, w nóry podziemne ucieka, a ztamtąd ciekawie na przechodzące ludzie i zwierzęta swoim zabójczym wzrokiem spogląda, i żyje prawie wiecznie. Przez szczególne zamówienia, może nawet czarownica zrobić Bazyliszka z wybranego na to koguta czarnego zaraz po siedmiu latach, a ztąd to mówią urosło przysłowie: *Niebierz dziewczki za żonę po trzydziestu latach, bo ona to samo znaczy co kogut po siedmiu.* „Nie ma sposobu do zabicia téj bestyi, bo każdy niżeli go upatrzy, sam wprzódzy zginąć musi. Jeden tylko jest sposób, wziąć wielkie lustro aby się dobrze za niego schować można i z tym lustrem udać się do lochu lub piwnicy w której Bazyliszek mieszka, a on ciekawy kto idzie, skoro tylko spojrzy w lustro, sam się własnym wzrokiem zabija (2).

(2) O Bazyliszkach takich opowiadają w okolicach Kazimierza, miał być jeden w piwnicach pod zamkiem, po za wsią Bochoćnicą ku Celejowu.

3. *Bociany.*

Dla bocianów na swoich siedzibach, starannie włości- nie przygotowują gniazda; stawiają kwoli temu stare bro- ny lub koła na budowlach, na szopach lub stodołach, albo też na drzewie, jeżeli przy domie jest jakie wynio- słe. Bociany jeśli się tak u kogo gnieźdzą szczęście i ob- fiłość gospodarzowi wróżą (1). Dla tego to włościanie udarowani gością Bocianów, przywiązując do tego wiare i ufność podobną, cieszą się za ich przybyciem, przestrze- gają aby nie sztukano na podwórzu, nie rąbano drew, i nie płoszono tych ptaków, a nawet przypatrywać im się nie pozwalają, zostawiając im spokojność pod każdym względem aż do wylężenia młodych, których widokiem jeszcze więcej się cieszą. Zabić bociana, uważają za wy- stępek, gardzą takim człowiekiem który się tego dopu- ścił, uważają podobne zabójstwo prawie za grzech śmier- telny, nigdy nie odpuszczony i odpuścić się nie mogący. Cześć taka dla bocianów może jest najdawniejszą ze wszystkich pamiątek bałwochwalstwa. One też jakby wie- działy o poszanowaniu ludzi dla siebie, nie obawiają się ich i nie uciekają od człowieka nawet na blizką metę, i stały się jakby ptakami domowymi, prawie wpół oswo- jonemi. Mówią iż zakładając brnę lub koło na gniazdo

(1) Kiedy się u kogo gnieźdzą bociany znaczy obfiłość i szczęście domowe w przyszłości. Ten przesąd jest nawet w Niderlandach (Wasyngton Irving).

dla bocianów, potrzeba pochyłością trochę niżej opuścić ku zachodowi, boby się inaczej nie gnieździły; gwoździe, brony, także ku zachodowi na przeciw pochyłości obrócone być winny. Zapewnie ztąd ten wniosek pochodzi iż u nas są powszechnie panujące wiatry zachodnie, a przeto w ten sposób zakładane gniazdo lepiej się utrzymywać może, od gwałtowności wiatrów. Mówią także iż w przygotowane miejsce na gniazdo, trzeba włożyć i umocować kawałek sukna czerwonego, lub jaki płatek czerwony, a wtenczas one ochoczo osiadają na gnieździe (2). Kto obaczył raz pierwszy na wiosnę lecącego bociana to dobrze znaczy, ale kto siedzącego, cały rok będzie miał zły. Jeżeli kto w obrębie téj siedziby gdzie się bociany gnieźdzą popełni jaki czyn haniebny, wnoszą iż one się tam zwiedzają i nigdy się gnieździć nie będą (3). Opowiadają o bo-

(2) Do świeżo założonego gniazda, aby przywabić bociany, zakładają czasem szychową tasiemkę, albo coś takiego aby się świeciło. Mówią, że bociany bardzo lubią takie cacka i świecidelka; jednego razu bocian przyniósł na gniazdo palącą się główienkę z ogniem i gospodarzowi spalił stodołę; gdzie i kiedy się to działo, nie wiadomo.

(3) We wsi Dąbrowicy w Galicyi nad granicą Polską opowiadają, że chłop jeden oszust, chcąc mieć fundusz na gorzałkę przyszedł do żyda arendarza, który go jeszcze nie znał z szalbierstwa; zażądał aby mu dał zadatek na gęsi, które prawie dla niego chowa; wziął od niego kilkadziesiąt krajcarów i ćwierć owsa niby na wychowanie tych gęsi. Żyd po jakimś czasie przyszedł je zabrać, a chłop wskazał mu młode bociany w gniazdzach i powiedział: „bery, bery, twoi husi bo zletut“. Został potem ukarany za nieuszanowanie i drwinki z bocianów, bo się już potem u niego niegnieździły.

cianach że przed odlotem do ciepłych krajów zbierają oni radę, zlatują się w jedno miejsce, szykują się nawet w porządek; dowódcy chodzą około szyków, klekotają swojemi dziobasami, jak gdyby miały jaką mowę, a czasem karzą śmiercią występnych. Tak zdarzyło się pewnego razu że samowolne chłopcy podłożyli w gniazdo gęsie jaje; skoro się z jaj młode wylęgły, samiec jakoby uznał przeniewiezenie się samicy odleciał, i już młodych nie karmił. Gdy potem bociany zebrali się na podobną radę przed odlotem, ów samiec oskarżył swoją samicę przed gromadą tych ptaków, a gromada wyrok śmierci na nią wydała. Jakoż natychmiast tłukli ją skrzydłami i dziobami dopóki życia nie utraciła. Zdarza się czasem że bociany z gniazd wyrzucają młode nieżywe; a jeżeli się to w kilku miejscach zdarzy, wróżą sobie ztąd że bardzo głodny rok nastąpi.

4. *Ćma, ćmy.*

Ćmy, rodzaj motyli, których niepoliczone są gatunki, wiją się i latają wieczorém a szczególniej gdy się pali świeca; częstokroć toną i palą się w téj świecy lub też w kaganku; są przeszkodą robiącym około tego światła, a natenczas włościanie lub włościanki, różne robią wnioski: że to jest pokutująca dusza, a nawet przypominają nieboszczyków, mianują ich imiona, modlą się za nich, lub też żegnają jak przed złemi ducha-

mi, a dzieci je czasem łapią i męczą bez litości (1). Starsi przestrzegają ich aby tego nieczynili, bo to są duchy nieboszczyków. Jeśli się komu zdarzy widzieć ćmę zwaną „*Trupia główka*“ która na swym kadłubie istotnie nosi wyobrażenie trupiej głowy, szczególnie przed nią zegnają się jak przed diabłem, a wróżą sobie zaraz jakieś w domu nieszczęście, lub też śmierć którego z krewnych. Przeciwnie, jeżeli się zdarzy że motyl wleci do chaty, wróżą sobie ztąd jakąś pomyślność i szczęście i bardzo są radzi temu gościowy szczególnie na wiosnę.

5. *Czarownica.*

„*Nie wdaj się z tą kobietą bo ma kozła w oczach*“ to dawne przysłowie zostawiło pamięć, jakie są główne rysy charakterystyczne kobiety ze złym duchem w spółce będącej. Mówią, że czarownica ma oczy na wierzchu, wzrok kozli i przerażający, chód ciężki i gnuśny, mówi cherkawo czyli chropowatym głosem, nigdy prawie nie jest wesołą, zawsze ma uśmiech szyderski i równie zawsze jest złośliwą i niewdzięczną, a budzi się o północy dla namowy z czartem. Tak więc ułomność z przyrodzenia lub odcienia charak-

(1) Mickiewicz w „Dziadach“ zrecznie użył tego przesądu w ustępie o ćmach: „A tuś mi panie motyłu!...

„Tymczasem z potępioną błakając się duszą

„Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą“.

terystyczne z przyczyny jakiej słabości lub choroby nabyte, bez własnej winy, lud opętaniem złego ducha lub współką ze złym duchem mianuje, i łączy do tego niepoliczone baśnie: kobiety chętne do spraw ze złym duchem zmawiają się z nim na rozstajnych drogach wtenczas, kiedy jest księżyc na młodziku to jest na nowiu. Stawszy się czarownicami, pod pełnią księżyca, siadają na ożóg lub na łopatę, którą się chleb do pieca wsadza, albo też nakoniec na starą miotłę, a siłą czarta wzniesione, jak ptaki wylatują kominem w powietrze i dążą na *Łysą górę* (1). Tam Lucyferowi zdają sprawę z postępków i wyprawiają z diabłami harce, tańce, uczty i biesiady, w nagrodę zasługi jaką położyły między ludźmi na korzyść piekła. Mało zasłużone tańczą tylko z ożogiem lub miotłą. Naradzają się znowu w końcu jakieby złe nadal ludziom wyrządzać mogły i znowu podobnie odlatują do domów. Mogą się one przedzierać w różne postaci jak np: w psa wściekłego, wilczycę, sowę, żabę ropuchę, w piękną postać panny z czarującymi oczyma.

Widziano niedawnemi czasy iż zbiegli się chłopaki i dziewczki prawie z całej wsi do biednej żaby ropuchy

(1) *Łysa góra* jest w Sandomierskiem około 1900 stóp nad powierzchnię morza Bałtyckiego wzniesiona. Tam dawniej były świątynie pogańskie, a niedawnemi czasy widziano jeszcze tego ślady; po lesie bowiem walały się kamienne bałwany bożków w różnych kształtach. Teraz tam na szczycie góry stoi kościół Ś. Krzyża, miejsce uświęcone odpustami.

która była nadzwyczajnej wielkości. Wszyscy mówili że to jest czarownica z sąsiedniej o kilku chatach będącej wioski, która prawie przez jedną rodzinę jest zamieszkała i mianowali nawet tę czarownicę po imieniu. Niektórzy utrzymywali że widzieli jak podeszła pod tę wieś w naturalnej postaci kobiety, i dopiero pode wsią przedzierzgnęła się w ropuchę. Lękliwi zegnali się i spluwali zaledwie raz na nią spojrzawszy; śmielsze zaś chłopaki i więcej rozpustne położyli w poprzek klocka drzewa dranicę, w takim kierunku aby zmierzała do ogadanej wioski, a położywszy potem przez wagę czarownicę na przeciwnym końcu dranicy, chłopak krzepki silnie kołkiem uderzył w drugi koniec, a natenczas ropucha siłą rzutu od dranicy pędzona, wylatywała wysoko w powietrze i spadała, ażeby przez powtórzone razy nową otrzymać mękę. Powtarzają bowiem tyle razy podobne wyrzucania ropuchy w powietrze, dopóki ona gdzie nie zginie w chwastach lub ogrodowinach, albo nie wpadnie w jaką kałużę. Przy każdym uderzeniu i wyrzuceniu mówią: „idź zkądś przyszła“ a gdy zginie mówią: „jakeś przyszła takes wyszła! a na lasy! na bory!“

Działania czarownic są niepoliczone, one czarują ludzi dorosłych, a przez czary doprowadzają do kłótni, bitwy, przeklinania i wszelkiej obrazy Pana Boga; one nasyłają złości i zwady między małżeństwa, różne choroby słabości i śmierć; na młodych nawet i na dzieci sprawdzają wszelkie przypadłości i nieszczęścia.

Korzyści czarownic są szczególniej takie: że sąsiedzkim krowom odbierają mleko, a to ztąd poznać iż zawsze u siebie mają więcej nabiału. Sposób jakiego w tym celu używają jest: Czarownica bierze starą bronę z kołkami drewnianemi, stawia przy swój oborze, od wschodu siada przy niej jak przy krowie, a założywszy sobie iż kołek jaki jest wymieniem krowy mlecznej sąsiada, doi z niego mleko do skopka, który, tyle z siebie mleka wypuszcza, ile krowa sąsiedzka dać może. Takiego używając na cudzą krzywdę fortelu, nigdy na uczynku złapana być nie może. Parobczak jeden opowiadał, iż pasąc przededniem konie na błoni widział, jak że wsi kobieta znana iż była istotną czarownicą, chodziła po pastwisku przed wschodem słońca, a po trawie, po rosie miotała powążką przez którą mleko cedzić się zwykło i mówiła: „biorę pożytek ale nie wszystek, biorę pożytek ale nie wszystek.“ Ten parobczak wziął się na sposób, miotał znowu po jój odejściu uzdeczką po trawie którą odjął z konia i mówił: „a ja niestatek biorę ostatek; a ja niestatek biorę ostatek.“ Skoro zaś powrócił do domu i zawiesił uzdeczkę na kołku i gdy już słońce wschodziło, natenczas obficie mleko ciekło z uzdeczki, i było dla niego dość na śniadanie.

Sąsiadka właścicielka krowy, która utraciła mleko, ratuje się tylko zostawieniem jój przy domu, cedzeniem mleka reszty nie utraconego przez pokrzywy *żegawkami* zwane i przez okadzania wymienia krowy, tudzież garnków mlecznych święconemi wiankami, które po kościołach w Boże Ciało święcić się zwykły, w przeciągu dni

kilku, zdarza się pomyślny skutek iż krowa jak doiła, tak potem doi.

Paskudnik bydłęcy, to samo znaczy według zabobonu włościan co „Urok“ u ludzi, i wnoszą że złe oczy sąsiadnie zdarzyły to nieszczęście. Zdzierają oni natenczas igłą z oczu chorego bydłęcia grzebyczek w kącie oka uformowany, nacierają solą, którą mimo tego wdmuchają w nozdrza, a po bokach wałkują i to koniecznie osikowym biczyskiem, kozicą lub kołkiem.

Kiedy deszcz pada w taki sposób, iż z przeciwniej strony od chmury słońce przyświeca, co się zdarza szczególnie pod wieczór; mówią:

„Deszczyk pada słońce świeci,
Czarownica masło kleci“

to jest że wtenczas ona masło robi. Mówią że masło czarownicy zawsze czuć można dymem takim jak kopeć ze smoły.

Gdy kobieta co ma kozła w oczach przeszła przez drzwi a za nią ktoś idzie, powinien otwierać klamkę nie gołą ręką ale przez suknie lub jaką bądź szmatę; mówią bowiem że jęj skażona ręka mogła na klamce zostawić zaród oczarowania. Równie też idąc za nią wystrzegać się trzeba wstępować w jęj ślady dla tęg samej przyczyny. Cokolwiek bądź nabyte z chaty w której czarownica mieszka, nigdy nie pójdzie w pożytek, ale owszem szkodę przyniesie, nieszczęście domowe pomnoży. Radzą aby lepiej unikać wszelkich z czarownicą stosunków, a tem bardziej jakichkolwiek związków, albowiem choćby się zdawała naj-

przychylniejszą i wtenczas jeszcze zdradzić może. Wno-
szą jednakże iż nigdy czarownica swęj córki nie uczy
tego, co sama umie, a to przynajmniej ochrania dzieci ich
od niesprawiedliwęj sąsiedzkięj nienawiści.

O czarownikach i czarach powiemy w końcu mówiąc
o diable.

6. *Diabeł.*

Diabeł, z ruska *bis, czort, dedo, diŭko*; u nas, *bies, lichu, pokusa, kaduk, szatan, czart, kusiciel, widmo, latawiec*, i rozmaicie jest nazywany. Pokazuje się szczególniej w północ ciemną, lubo ma władzę pokazywać się w samo południe, przed wieczorem lub szarą godziną, to jest zaraz po zachodzie słońca. Przybiera postacie: konia białego lub karego, psa, kota, zającą; toczy się po drodze jak biała poduszka lub pierzyna, ukazuje się czasem w postaci dziecka płaczącego, albo potem gwizda jak stary chłop, a najczęściej w postaci Niemczyka z harcapem, w stosowanym kapelusiku, z orlikowatym nosem, koziemi lub kurzemi nogami i niemal zawsze w czerwonych spodniach i czarnym kusym fraku. Trzeba dobrze uważać, gdy się w postaci człowieka pokaże, i ztąd go łatwo poznać, że nie ma dziurek w nosie. Przebywa on zazwyczaj w starych nie mieszkalnych murach i na ich gruzach; a ztąd urosło przysłowie: „*w starym piecu djabeł pali*“: przebywa w pustkach, parowach i zaroślach, w dolinach po nad wodami, najwięcej blisko kałuży, przy

drogach, po pod mostami i w młynach, a nawet na krzyżowych drogach, około figury, stanowiącej pamiątkę męki Zbawiciela.

W spółce z tym złym duchem czarownice i czarowniki jako to: młynarze, owczarze, cieśle, pasieczniki, strzelcy i inni ludzie jemu zaprzędani, którzy za to od niego dobrze się mają. Za wpływem tych złych ludzi, djabeł wie o każdym ruchu i przedsięwzięciu każdego okolicznego człowieka, mami podróżnych, błąka ich po różnych drogach, po lasach i zaroślach, śmieje się potem z nich dzikim głosem i wyszydza, wprowadza w błota i kałuże a częstokroć topi; czasem pomota konie, porwie postronki, złamie oś lub dyszel i każe podróżnemu przez to choćby w najpilniejszej drodze czekać do dnia białego. Dla tego to ludzie którzy w to wierzą wybierając się w drogę, bardzo się wystrzegają ażeby ich nie widziało oko tego człowieka, na którego mają porozumienie że jest ze złym duchem współce; albo gdy takiego po wyjeździe postrzegą, wracają się do domu i już tego dnia w drogę nie jadą. Włóścianin który wpół drogi będąc z dwoma korcami zboża przygotowanego do siewu, mimo bardzo przyjaznej pory zawrócił do domu, zapytany o przyczynę pokazał swego sąsiada, idącego pieszo naprzeciw i powiedział że tego dnia siał nie można, przez złego człowieka. Mówią o pokazywaniu się złego ducha w czasie pasienia koni lub wołów po nocy, o kuszeniu pastuchów, o nieszczęściach i przypadkach podróżnych, o przeszkadzaniu po nocy w nowych niepoświęconych do-

mach, lub pustkach; że tam go młynarz niebòszczyk osadził pod upustem, tam cieśla pod mostem, tam pasiecznik pod swoją pasieką; ówdzie ktoś przy kamieniu na zachowanych pieniądzach (1).

Jak gospodarz hultaj wracający z jarmarku po sprzedaniu swego wołu, podpiwszy sobie i przegrawszy połowę pieniędzy w rzemyki (2), wychodząc z ostateń

(1) Przytaczamy tu jedną okoliczność o diable pod kamieniem. Był wielki kamień gład (rodzaj granitu) na księżem polu, mający około ośmnaście łokci obwodu, a mówiono że pod nim diabeł na pieniądzach siedzi. Muszę jeszcze, rzekłem, tego diabła poruszyć, niech mi odda ten kamień na budowlę, gdy inne już są wyzbierane. Wziąłem parę fur drzewa suchego i czterech ludzi, których ledwie namówilem, że kamień więcej jak do połowy odkopali; kazałem potem obłożyć drzewem i podpalić, a rozgrzany cokolwiek i uderzony przez czterech ludzi wielkimi młotami i z całej siły, potrzaskał się olbrzym w kawałki, który w tym miejscu wielki wręków przetrwał, a który wydał kilkadziesiąt fur odłamków. Trzeba było przytém szczególnego trafu, iż w czasie pękania gładu niewiadomo z kąd wyleciała musz, a ludzie żegnali się mówiąc: „a słowo stało się ciałem,“ bo to miał być diabeł według ich przywidzenia. W kilka dni zachorowałem na łamiącą pospolicie zwaną kościaną febrę, a dobry mój służący, prostaczek, litując się nademną powiedział: „bo też pan nie potrzebnie ruszał z gruntu ów kamień; zła sprawa jest z diablem.“

(2) Rzemyki jest gra wymyślona i używana przez oszustów; korzystają oni ze zgromadzeń na jarmarkach i oszukują głupich zręcznym rzemyków ułożeniem. Kto chybi zaczepić szydłem za złożony rzemyk, i wymknie się z pod szydła, przegrywa stawkę, a dla załakomienia tylko gracza, czasem oszust wygrywać daje.

karczmy rozgrzany gorącym trunkiem, zbłądził na krzyżowych drogach, gdy mu się przywidziało iż pędzi swoje bydle przed sobą; potknął się razy kilka, zawałał się w kałuży i skaleczył o sęk sosny, nakoniec zasnął pomiędzy zaroślami i nie wrócił aż nazajutrz do domu. Nie mógł pokazywać przed złośliwą żonką reszty nieutraconych pieniędzy, wołał je pod strzechę schować, aby one i napotem wystarczały jego opilstwu, a chroniąc się od złości i jej skutków, natworzył bajek o złym duchu, który się w jego wołu przedzierzgnął, że potem się przemienił w niemca, że mu odebrał pieniądze przez gwałt, a pokazywał na dowód blizny i natworzył dodatków; gadatliwa żonka dodała drugie tyle i rozniosła po wsi wieść której uwierzyli łatwo, bo już nie jeden, mówiono, podobnie doświadczył. Tak cieśla źle wynagrodzony za budowę mostu, rozgłosił że pod nim zostawi takiego diabła który podróżnym przeszkadzać musi, i że dla tego trakt omijać będą zdaleka. Tak młynarz chcąc wmówić iż najlepsze i najpewniejsze u niego mlewo, rozgłosił iż trzyma diabła za młynarczyka, albo żeby się ochronić od kradzieży we młynie, udawał że ma złego ducha co w nocy młyna pilnuje i że już przez niego nie jednego utopił złodzieja. Tego samego fortelu użył pasiecznik niechcąc pilnować każdej nocy pasieki, a nawet się przebierał w różne postacie strasząc swoją okolicę. Widziano myśliwego który we właściwej porze skoro zawabił na zająca, gdzie ich było dostatkem, natychmiast zając przybiegł i zasłupkował przed bryczką, to jest

usiadł na tylnych łapach przednimi stojąc do góry. Będący z nim nabożniś zabobonnik, człowiek lichój wiary, żegnał się i mówił: „a słowo stało się ciałem.“ Myśliwy strzelił i zabił zająca, a gdy go niósł do bryczki, nabożniś ruszył cwałem, uciekł od myśliwego i dodawszy co niemiara fałszu, opowiadał, iż wyraźnie widział jak zająca prowadził do niego djabeł i postawił przed nim trzymając go za słuchy, a wierny panu swemu służący, potwierdził i jeszcze więcej przed innemi ludźmi nagadał.

Nie dziw przeto że lud wierzy w djabła i nadaje mu w swojej wyobraźni postacie urojone według różnych powieści: mający współkę z djablami nasyłają ich wewnątrz swoich nieprzyjaciół. Ztąd bóle reumatyczne i suche, bóle z choroby na niewidoczny i nie wywity kołtun, a nawet sam widoczny kołtun, wrzody i bolączki, tudzież febrę nazywają nasłaniem djabła przez złego sąsiada, albo też czarami. Od takiego przeto człowieka na którego mają porozumienie że trzyma współkę z djabeł, już sąsiedzi wystrzegają się jeść lub pić cokolwiek, ażeby ich nie oczarował; naczyń nawet do gotowania lub picia nigdy nie pożyczają, bojąc się aby w nich zły duch zamieszkały w ich grzeszne ciała nie przeszedł, chyba tylko zaśw.tencentzas to czynią, jeżeli z takim sąsiadem żyją w najściślejśzej zgodzie i przyjaźni, a której i tak niedowierzają i wolą od nich stronić. Niczego zaś im nie odmawiają w razie żądania, a nawet dobrowolnie traktują, i robią dla nich z siebie różne ofiary. Ci zaś podstępni i zręczni,

nie czując się przecież wewnątrznie do sprawy ze złym duchem, korzystają z ułomności i łatwowierności sąsiadów, wymyślają różne figle nadające pozór ich władzy dla omamienia głupich.

Tak zapytany włościanin: „czemu wy wszyscy nie staracie się być tak zamożnemi jak tamten gospodarz co na końcu wsi mieszka?“ odpowiedział w prostocie ducha: „jabym się od niego wódki nie napił, a on zawsze pije odemnie z przeproszeniem Jegomości, a słowo stało się ciałem! on i z nas i z czarta ciągnie korzyści.“

Czarownicy i różni zli, bezsumienni ludzie, podobnie jak czarownice, zawiązują stosunki z djabłem na krzyżowych drogach o północy, albo też w tych miejscach gdzie wieść niesie iż djabieł zamieszkuje. Obowiązują się dla niego albo ustnie albo też na piśmie przez tak zwany *Cyrograf*, który djabli bardziej pożądają jeżeli kto pisać umie, a który składa się do terminu w archiwum Lucyfera. *Cyrograf* więc jest to układ człowieka z djabłem o duszę, który winien być podpisany krwią ze średniego palca i to z za paznokcia wydobytą. *Lucyfer* jako najstarszy djabieł w piekle, takie *cyrografy* chowa u siebie do terminu, a gdy termin przyjdzie posyła *Mefistofila* z *cyrografem* po zabranie zapisanej duszy.

Korzyści czarowników i zapisanych diabłu są: że albo od nich na zbytki dostali pieniędzy, albo też pomagają im djabli w powodzeniu gospodarstwa, nie albowiem niema tak niepodobnego, ażeby temu djabli nie wydołali.

Diabeł ma tę własność, że przy nim zawsze jest dostatek pieniędzy gotowych na zgubę dusz ludzkich, przez ludzi mających zbytnią do nich ponęte. Są jednak ludzie, co wzięwszy pieniądze, nawet samemu diablui nie dotrzymują umowy. Raz diabeł kusił chłopą i pokazał mu wielkie skarby, a położył warunek, że skoro mu duszę oddać przyrzeknie, zrobi go tych skarbów właścicielem. Chłop filut zaprzedał mu duszę, równie z warunkiem, że wtenczas mu ją odda jak choina opadnie; to jest jak szpilki z sosen poopadają; a diabeł nie wiedział, że choina nigdy nie oblatą ze swych szpilkowych liści. Czekał więc i czekał, a potym widząc się oszukany, obrywał wszystkie sosny, lecz nie mógł temu dać rady i ustał, a przeto filuta chłopą jeszcze większemi skarbami kusił i uraczył. Chłop za chciwość ukarany został, bo gdy powtórnie dary diabła przyjął, więc mu potem diabeł łeb urwał. Wiadomo jest z wieści ludowych, że Twardowski równie diabła oszukał, a nawet tak sobie poradził, że Mefistofil od niego uciekać musiał. Opowiadają jednak o Twardowskim, że w końcu życia jego taki diabli znaleźli sposób, że go wzięli do piekła, ale go niosąc, przez ten czas Twardowski śpiewał godzinki do Najświętszej Panny i gdy już kończył i podróż i godzinki a zaśpiewał przed bramą piekielną; „z pokłonem Panno Święta“ i uklęknął: uciekli diabli i zostawili tak klęczącego aż dotąd, przed bramą piekielną.

Raz chłop znalazł pieniądz srebrny; pokazał mu się niemczyk i chciał mu go odebrać; chłop nie chciał go oddać, tylko przyrzekł że będzie zawsze jego przyjacielem. Umówili się więc z sobą, a diabeł na zawdzięczenie (on to był bowiem w postaci niemczyka) przyrzekł mu, że ten pieniądz robi talizmanem jego szczęśliwości. Jakoż chłop zawsze pieniądz ten zmieniał i wydawał, a pieniądz o północy sam wracał do jego kieszeni, w taki sposób że go co dzień mógł wydawać za różne rzeczy i zmieniać. Takie pieniądze bazarze mówią że każdy od diabła mieć może gdy mu duszę zaprzeda, nazywają je zaś *Inkluzy*, to jest że w nich diabeł zawarty i są jego własnością; dopóty zaś służy taki pieniądz zaprzędanemu, póki termin porwania jego duszy według umowy nie nadejdzie. Mówią że na każdy sądny dzień (święto u żydów) diabli jednego żyda biorą, i dla tego po sądny dniu żydowskim, zwykli ludzie witać żydów, tak jakby wróconych przez diabła.

„Nietaki jednak diabeł straszny jak go malują“, mówi jednak że najstraszniejszy jest diabeł leśny, *Boruta*.

„Czort pered czortom spowiedawsia, morhnuł odin na drugoho, tretij dohadawsia“ jest to przysłowie używane u rusi wtenczas, gdy dwóch okpiło trzeciego, albo się w czem na niego między sobą zmówili. „Kto blisko piekła mieszka diabła w kumy prosi“ używają u nas tego przysłowia, gdy choć pozornie, dobrze z jakim złym człowiekiem postępować wypada.

7. *Drewno.*

Drewno piszczy w ogniu gdy świeże, lub w sobie ma wilgoć, a mówią, że to jest dusza pokutująca. Nie raz się zapewne każdemu prawie słyszeć zdarzyło, iż drzewo osikowe lub inne z liściowych świeżo zrąbane lub nie dość wyschłe położone na ogniu, pozbywając się soków lub powietrza, częstokroć piszczy bardzo przeraźliwie albo żałośnie; wtenczas kiedy naczynia drzewne, włókniste i rurkowate ciśnione ciepłem i parą pękają. Starzy mówią, że to się dusza odzywa i litości żyjących błaga, aby się za nią w czyszczeniu pokutującą modlili, i przytem rozmaite wyprowadzają gawędy (1). Robak gdy w drewnie wierci lub kołata, także mówią, że to jest dusza na pokucie; kołatanie takie częstokroć w ścianie słyszeć się daje (2). Gdy drewno na ogniu będące trzaska i węgle odstrzelone ku drzwiom rozrzuci, wróżą sobie

- (1) Przesąd ten Mickiewicz zrecznie użył w swoich dziadach:

»Czyli dla dotkliwszój kary
W surowém wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryżą żary,
I piszczy i płacze rzewnie«.

- (2) Tenże w Dziadach mówi o kołatku:

»Za to i teraz po śmierci,
Nim słuszną karę odbierze w piekle
Słyszycie jak gryzie wściekle
Jak świdruje i jak wierci.....
Przecie jeźli łaska czyja
Mówcie trzy Zdrowas Marya!«

z tego, że przybędą goście. Nigdy kmięć wiedzący o zabobonie nie wywozi drzewa z lasu wiatrołomu, ani też pokrzywionego, krętego i kołtunowatego, bo w takim drzewie niby mieszka złe, któreby jego samego pokrzywić mogło. Jeżeli sprzęt jaki domowy naprzykład stół lub szafa z sychając się pęknie i mocno trzaśnie, straszą się tém i wnoszą, że ktoś z krewnych umarł lub umrze. Drewno rozszczypane i zaciśnione kotowi w ogon zowią przysłowiem: „brać koty w leszczoty“ i dla tego to rozpustne i zabobonne chłopaki robią, aby z kota diabła wypędzić, lub żeby z diabłem przepadł z bólu uciekając, zapewne czasem przepaść czyli zginąć musi.

8. *Dzwonienie, Dzwony.*

Dzwonienie w uszach ma oznaczać, że ktoś cierpiącego wspomina; wtenczas ten pytać się zwykł obecnych w którym uchu mu dzwoni; jeżeli pierwszy kto zapytany zgadł od razu, mówią że dzwonienie w uchu zaraz ustać powinno. Jeżeli przed południem dzwoni w prawem uchu, to ma znaczyć że ktoś tego, komu dzwoni, dobrze wspomina, i toż samo jeżeli dzwoni w lewem uchu po południu. Przeciwnie zaś wydarzenia, przeciwnie się też tłumaczą. Po wielu miejscach opowiadają włościanie, o dzwonieniu wielkich dzwonów w stawie lub głębokiem jeziorze, a to szczególniej się trafia na Wielkanoc. Wnoszą, że przed wieloma laty, nawet

przed wieki ktoś utopił te dzwony w niezgruntowanej wodzie, aby je ukryć przed najazdem pogan, (może to byli Tatarzy, albo ówczesnie Litwini). Opowiadano także iż dzwon w czasie łania czyli też poświęcenia, niżeli na dzwonicę odprowadzonym został, gdy mu dano imię *Jan*, nie polubił tego imienia i z pokładu zniknął, a teraz odzywa się każdego roku w jeziorze, głosząc swoje imię *Zygmunt*. Z głosu dzwonów w odległości znacznej od kościoła słyszanego, wróżą sobie niektórzy pogodę i słotę. Dzwonek loretańskim zwany prawdziwy to jest taki, który z Loretu pochodzi, albo przynajmniej mający kształt podobny, a ku głoszeniu czci religijnej używany, mówią, że ma taką własność, iż skoro w czasie nadchodzącej chmury z burzą, gradem i piorunem, zacznie się nim dzwonić, biegnąc około domu i gumna, natenczas chmura rozrywa się, burza się rozdziela i rozbija, grad niknie w powietrzu, a piorun nie uderzy w budowlę.

9. *Echo*.

Młode chłopaki i dziewczki po niektórych okolicach, tam gdzie się echo najlepiej powtarza, w porze do tego właściwej, wychodzą i bawią się jego odbiciem i igrzyskiem głosu, wymyślając częstokroć dowcipne i krótkie zapytania, z którychby końcówek łatwo było chwytać odpowiedzi, a natenczas tworzą sobie gadki i przepowiednie przyszłości, albo jakich sobie życzą, albo jakimi wzajem siebie straszyć, albo nakoniec z wróżby wzaje-

mněj do woli naśmiać się mogą (1). Lecz nikt samotny w dolinie albo też gdzie pomiędzy górami i w zaroślach, nie ośmiela się budzić echo uśpione, w mniemaniu, że ono pochodzi od duchów przeciwko człowiekowi rozstawionych, a przypadkowe odezwanie się puchacza którego głos raptowny łamie się i odbija daleko, samotnie idącego nieporównanym strachem nabawia. Osobno jednak o tém, mówiąc o sowach, powiemy. Słyszałem że do bawiącego się tym echem młodziana,

(1) W całej krainie Lubelskiej bezwątpienia niema okolicy, któraby się tyle i tak szczególném echem odznaczała, jak okolice Puław, Parchatki, a nadewszystko Celejowa, gdzie z niektórych stanowisk, siedm razy odbicie głosu usłyszeć można. Tam właśnie w ogrodzie za pałacem po skończonej robocie odpoczywając nocować mające dziewczęta, bawiły się echem po zachodzie słońca, a rozmowa z echem była następująca:

»Jedna: echo! (krzyknęła; a to odpowiedziało), echo! echo!

Druga: mówi że cię słucha....»z pociechą! z pociechą!

Pierwsza: chciałabym mieć męża! Echo: ęża! ęża! ęża!

Druga: (śmiejąc się) dostaniesz węża! węża!

Pierwsza: chciałabym mieć Janka! Echo: anka! anka!

Druga: (śmiejąc się) niewartaś takiego kochanka! kochanka!

Pierwsza: To bym chciała Piotra! Echo: otra! otra!

Druga: Ty łotr to sobie bierz łotra! łotra!«

Inne próbowały zdania echa pytając się imiennie o znanych sobie parobczaków, a ta sama druga dowcipna dziewczka tłumaczyła odbicie głosu, jak gdyby ona tylko rozumiała odpowiedzi:

Franciszek! (druga): Lubi szklanke i kieliszek!

Wojtaszek!..... Oj to nie dobry ptaszek! i t. d.

rzekł stary gospodarz: „Nie budź złego ducha, niech śpi“. W ogólności jednak echo jako szczególny i bardzo przyjemny wdzięk wiosny, więcej służy do zabawki włościan niżeli do postrachu, więcej sobie tworzą z niego lekkomyślną wróżbę, niżeli do uprzedzeń i przesądów należy.

10. *Figura.*

Figurą nazywają włościanie krzyż pański, znak i przypomnienie męki Zbawiciela; lecz nazywają także figurą kapliczki np. Ś. Jana, Matki Boskiej Bolesnej, i różnych świętych, przy gościńcach albo przy drożynach w miejscach na to wybranych stawiane przez pobożnych fundatorów, którymi prawie zawsze są włościanie. Najwięcej można widzieć figur na krzyżowych drogach, czyli jak oni lepiej mówią na rozstajnych; a podróżny pytając się o drogę, zyskuje odpowiedź: „od figury trzeba się wziąć na prawo, albo na lewo, albo średnią drogą“. Chlubny ten znak chrześcijaństwa z rozmaitych powodów częstokroć jest stawiany. Jeden stawia dla tego, aby złe z krzyżowej drogi ustąpiło; drugi żeby mu się dzieci dobrze chowały, bo już troje zaprowadził do grobu; inny żeby mu się wiodła pasieka i owce. To jednak uważają za rzecz pewną, iż gdy dziecko komu umrze, a zaraz postawi figurę, już mu potem żadnego Pan Bóg nie zabierze. Zgrozą napełnia przechodnia przyczepianie szmat do figur z uprzedzenia, że ten, kto swoją szmatę

uczeplił, pozbędzie się brzydkiej i uporczywej choroby. Szczególniej te uprzedzenia można widzieć u Rusi. Tam na krzyżu stojącym przy drodze zawieszono koszulkę dziecka, które po całym ciecie cierpi dokuczliwy ogień; tu fartuszek dziewczyny; tam chustka z głowy kobiety, która cierpi kołtun, tu odnucze z nogi, którą obsypały bolączki. Widziano podobnie wiszące szmaty po kilka tygodni, dopóki ich słota nie zepsuła i gwałtowny wiatr nie obdarł.

Figury te i krzyże nazywają także *Bożą męką*, i nadają jej jeszcze przymiotniki pochodzące od materiałów z jakich są robione, lub jakimi ozdobione, np. mурwana Boża męka, blaszana Boża męka, żelazna Boża męka i t. d.

Mówią, że w samą północ i w samo południe, nikt nie potrafi obejść dziewięć razy figury przeciw wschodu słońca, a patrząc na jej wierzchołek; bo już za siódmym razem taki strach bierze człowieka, że aż włosy wstają na głowie. Za dziewiątym razem chwytą człowieka za bary czyli za ramiona lucyper i pyta: „czego potrzebujesz?“ Wszystko natenczas od niego mieć można, ale z duszy kwita. Może z powodu takich zabobonów urosło przysłowie: „Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą!“

Pobożnych ludzi zwyczajem jest że przed figurą czapki zdejmują zegnają się, pacierze mówią. Opowiadają o pewnym znakomitym żydzie kupcu ze Szczebrzeszyna, który już nie żyje, a który odbywając w interessach

różne podróże, jeżeli miał furmana chłopą katolika, a ten gdy jechał około figury, czapki nie zdjął, już dalej z nim jechać nie chciał, jako z człowiekiem nie mającym wiary.

11. Gęsi.

Skoro gęsi raptownie w nocy zagwarzą, powiadają włościanie, że zobaczyły złego ducha; ale ten gwar gęsi tak wielki ma wpływ na postrach diabła, iż on natychmiast ucieka, równie jak wtenczas, kiedy kogut zarzepie skrzydłami i zapieje.

Zamożna gospodyni w jesieni w dzień Św. Marcina, zabija gęś i piecze w piecu, a gospodarz obdzieliwszy swoją czeladkę częstkami z tej gęsi, sam sobie zostawia piersi, ostrożnie mięso objada, oczyszcza kość piersiową, a jeżeli jest biała, rokuje zimę suchą i stałą; jeżeli jest sinawa i czerwona, zimę słotną; jeżeli pół biała od góry a pół czerwona od spodu, wtedy pierwsze pół zimy ma być suche, drugie pół zimy słotne; jeżeli w centki tu i owdzie nakrapiana, znaczyć to ma zimę burzliwą, i śnieżną. Te przesady nawet są udziałem klass wyższych, w których zabicie gęsi w ten dzień i uważanie zimy, jest już powszechnym zwyczajem.

Pieczenie gęsi na Św. Marcin, bardzo dawnych czasów zasięga, ztąd to zapewne pochodzi, że włościanie zwykle natenczas, znosili daniny, między którymi były także gęsi. Pobierający mając ich dostatek spraszał

gości na ucztę z pieczonój gęsi. Zazwyczaj gęś pieczoną bywa podówczas z kwaśnemi jabłkami. Bicie i pieczenie gęsi na ś. Marcin, może więcćj ztąd pochodzi, że są wtenczas najłustsze i najsmaczniejsze, a wszakże to się podobnie dzieje z baranami pod jesień.

12. *Grad.*

Grad wiadomo każdemu, że jest nieporównaną klęską rolników, daleko gorszą od nieurodzaju, a jeżeli gdzie kogo w zupełności dotknie, wtenczas wszystkie prace i nadzieje biednego rolnika są na cały rok stracone. Chronią się włościanie od tego nieszczęścia, a przynajmniej chcą się ochronić przez różne wymyślone sposoby zabobonne: i tak: mówią, że granice oborane przez dwóch młodzieńców braci bliźniaków i parą wołów, któreby także były bliźniakami, są zupełnie wolne od gradu, a nawet w takie okolice jak świat światem już grad padać nie może. Albo też na granicach wsi nazajutrz po Wielkiej Nocy, rozbiega się trzech starych łysych gospodarzy, a przygotowane w torbach kości po święconem mięsiwie pozostałe, motyką drewnianą zakopują (1), albo na Boże Ciało napisane cztery Ewan-

(1) Pies któremu się dają gryść kości ze święconego, mówi że się nigdy nie wścieknie. I jeszcze jest w tém przesąd włościan, że gdy kura pozjada okruszyny ze święconego będzie piała jak kogut. Pianie kury jest daleko nieznośniejsze jak koguta; wydarza się ta słabość albo z choroby py-

gelie zawiązują w wianki, które się święcić zwykły, i takowe zostają w kościele przez całą oktawę; po oświęceniu biorą te ewangelie wraz z wiankami, i także na granicach wsi zakopują.

13. *Gwiazda.*

Gwiazdy uważa lud jako siedlisko duchów błogosławionych, które na nas swemi niebieskimi oczami spoglądają z wysoka, a są tak jasne i czyste, jak słońce które w dzień przyświeca. Widziano matkę opłakującą pomarłe swe dzieci, która się wpatrywała w upodobane gwiazdy i zawsze powtarzała, że tam się one na nich znajdują. Niektórzy ludzie w to wierzą, że każdy człowiek ma własną sobie towarzyszącą gwiazdę, którą mu wraz z urodzeniem opatrność zawiesiła w obłokach, a jeżeli komu źle się w życiu powodzi, jeśli go jakie prześladowa nieszczęścia, natenczas uży-

ciem zwanéj, która się odznacza tém, iż rośnie u kury rogowa powłoka na języku, albo też z powodu wyniszczenia po zniesieniu jaj w zbytnej ilości, a czasem i z innych przyczyn. Wtedy kura skrzeczy przeraźliwie a potem pieje głosem chrapliwym, z tąd powszechnie mówią, że ją diabeł drze. Taką kurę albo zaraz sprzedają, albo łeb odcinają, i potem już ją ugotować i zjeść można. Jeżeli jest faworytką, w prostéj od stołu do progu linii wzięwszy za łeb i ogon kurę i przewracając wzdłuż tę linię, gdy na próg padnie łeb uciąć go trzeba, bo już nic nie pomoże; gdy padnie ogon ten uciąć, a mówią, że kura piąć przestanie.

wają wyrażenia: „że się pod nieszczęśliwą gwiazdą urodził (1). W tém samym mniemaniu, kiedy meteor świecący spada z powietrza ku ziemi, mówią: „że spadła gwiazda, ktoś umarł“— albo że „ktoś umrze“. Niektórzy włościanie umieją po swojemu nazywać niemal wszystkie gwiazdy, i albo sami sobie nowe nazwiska tworzą, albo też przyjmują nazwiska upowszechnione pomiędzy ludem; z tych znajomsze są: baby, kurka, sitko, kwoczka (hyady), (korsarze), (orion), (wóz), (wielki niedźwiedź), wózek (mały niedźwiedź), jutrzienka albo gwiazda poranna, (venus) i t. d. Według tych gwiazd umieją oni miarkować swój czas w nocy, kiedy iść spać, kiedy do dnia wstać, kiedy północ i t. p.; równie w nocy zabłąkani według widoku gwiazd, na dobrą drogę trafiać umieją. Pod tym względem znajomość gwiazd, jest dla nich bardzo pożyteczną. Kobieta (jak oni mówią) więcj umiejaca jak drugie powiedziała: „radziłam się gwiazdy, a z niej promień jasności, który oświecił moje oczy, dał mi poznać, że tego robić nie trzeba: (albo to lub to robić). Do ich gwiazdziarskiej nauki i sposobu rozumienia rzeczy, można policzyć mniemania o kometach. Komety szczególniej z ogonami, a jak oni mówią z miotłą, zawsze u nich stanowią wróżbę złych następnych lat jak np. wojny, suszy, nieurodzaju, głodu, pomoru na bydło i ludzi. Te uprzedzenia ztąd szczególniej po-

(1) Gdy komu los niedopisuje, mówią: że się pod nieszczęśliwą gwiazdą urodził. Kto zaś szczęśliwy i zawsze mu się dobrze powodzi, mówią, że się w czepku urodził.

szły, iż były wydarzenia, że się wróżba po niektórych okolicach podówczas ziściła. Nie tu miejsce opisywać iż trochę wyższe klasy, a również zabobonni, mają uprzedzenie, że ten co się pod jaką gwiazdą urodził, stosowne dary przyrodzenia odbiera (2). Ci co jakkolwiek czytać umieją z senników i kalendarzy, z rejestru dni feralnych, niepolicone wymyślają wróżby, więcéj jak z gwiazd, a do których zawsze coś swojego niby rozumniejsi dodawać zwykli. Droge mleczną, która w czasie pogodnéj nocy tak świetnie na firmamencie jaśnieje, nazywają drogą duchów błogosławionych do

(2) Wymysły te przez bardzo pospolitych astrologów są przepowiadane według domniemanych przymiotów każdego znaku, jakby one były stworzeniami żyjącemi i tak:

1. Baran; bojaźliwy, popędliwy, kłótniwy, walki chciwy.
2. Byk; dzielny, wytrwały, mocny, zuchwały.
3. Bliźnięta; ludzki dobroduszny, przyjacielski.
4. Koziorożec; uparty, dumny, sprzeczny.
5. Lew; mocny, silny, wspaniały, ale krwi chciwy.
6. Niedźwiadek; złośliwy, chytry, szkodliwy.
7. Panna; przyjemny, miły lecz słabowity.
8. Rak; powolny, cichy, czasem dokuczliwy.
9. Ryby; mdły, nie wytrwały i płochy.
10. Strzelec; dowcipny, żartobliwy, podstępny i łgarz.
11. Waga; umiarkowany, wstrzemięźliwy, sprawiedliwy.
12. Wodnik; narzekający, płaczliwy, słabowity, dziwak.

I różne podobne, powymyślane tym znakom niebieskim nazywają przymioty. Senniki niektórych wydań, mnóstwo takich wróżb obejmują.

raju, albo drogą którą udeптаły anioły (3). Cieszą się bardzo, kiedy w noc pogodną tę drogę zobaczą, i zwiastują sobie z niej pogodę stałą. Pogodne niebo zazwyczaj okryte gwiazdami w letnią porę istotnie pogodę, a w zimową porę, mróz stały obiecuje.

14. Grzmoty.

Grzmoty i błyskawice są strasznym zjawiskiem przyrody. Starzy włościanie niemi straszą krnąbrne lub złośliwe dzieci, opowiadając kiedy grzmi, że się Pan Bóg tak na nich gniewa; a wtenczas kiedy przed grzmo-tem zabłyśnie, zwykli mówić: „a słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“. W czasie częstego gromu i błyskawicy niektórzy z bojaźni kłęczą i modlą się bezustannie, ażeby odwrócić gniew Bozki, a ci włościanie, którzy przecież więcej umieją nad zwykłe pacierze, mówią: „Pod twoją obronę“ (1). Ten zwyczaj religijnych modłów, jest pożądany dla ich celu moralnego.

(3) Drogę mleczną w ziemi Radomskiej włościanie nazywają *drogą do Częstochowy*, do miejsca sławnego od wieków cudownym obrazem Matki Bozkiej na Jasnej górze; na Ukrainie zaś nazywają drogą *Czumacką* do Odessy, gdzie tysiące tysięcy furmanek wołowych czumakami zwanych, zwożą produkta z całej Ukrainy do portu morza Czarnego.

(1) Znaną jest powszechnie z ksiąg nabożnych modlitwa do Matki Boskiej: „Pod twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko i t. d.“ a kto ją mówi nabożnie, nie tylko od piorunów ale od wszelkich przypadków i pokus jest wolny.

Bicie piorunów wyobrażają sobie niektórzy bajarze jako wojnę aniołów z diabłami, którzy okrutne i od razu śmiertelne rzucają na nich pociski. Lud utrzymuje że byli tacy, co widzieli jak diabeł rozbity piorunem, w smołę się rozlał, a ta była tak śmierdzącą jak piekło (2). Inni powiadają że w czasie nadchodzącej chmury a z nią zaćmienia słońca zwyczajnego, i w czasie trwającej błyskawicy, przylatują do domów i stodół i chowają się pod strzechy ptaszki w postaciach podobnych do jaskółek, chowają się pod dachy i pod strzechy, a żalosnym głosem odzywają się: „krtu, krtu“ mają to być dzieci niemowlęta które z tego świata bez chrztu świętego zeszyły. Dla tego więc cisnące się do nieba dzieci niechrzczone, odstraszaają aniołowie piorunami, i dla tego częstokroć do nich, w postaci ptaków chowających się,

(2) Rusiny nad granicą austryacką mieszkający opowiadają liczne zdarzenia iż widzieli jak piorun djabła rozbił: „Jak perun trist didko se maziuu rozleł, a takaja smerdiacza buła, jak pekło.“

Niedaleko Szydłowca w ziemi Radomskiej jest skała od wierzchu naga, a na niej znak pośliznionej stopy z pazurami, znać wyraźnie pięte, podeszwę i palce. Kamieniarze opowiadali, że jak Michał Archanioł ścigał diabła piorunem, ten uciekając oparł się na téjże skale, ślad po sobie zostawił i pod skałę się schował, i dla tego skały téj kamieniarze nie zaczepiają. Wychodzi mówią diabeł z pod téj skały na łąki i gaje, mianowicie na płaszczyznę gdzie był dawniej tartak, i przechadza się po łąkach aż pod wieś Rybiankę w różnych postaciach, a wychodzi i w las ku Marywillowi i na pola Koziówoli. Inni mówią, że on nie pod skałą, ale osiadł w rokocieniu nad rzeczka ku Długoszowi, i dla tego nazywa się Rokita.

najczęściej w strzechę, piorun uderza. Dzieci niewczesne z poronienia, które Ruś „*potercze*“ nazywa, należą do liczby tych, któreśmy dopiero opisali (3); ale nie zdaje się, ażeby o nich podobne mieli przesady, albowiem dla niewiadomych zabobonów zwykle te *potercze* pod swe progi albo pod podłogi zakopują, a przecie się obawiają piorunów. Zdaje się że to dla tego czynią, aby była: „po próg sprawa“ bo niewiasta taka wstydzi się, iż nie donosiła do czasu swego dziecięcia. Kiedy pierwszy raz zagrzmie na wiosnę wybiegają na ulicę wiejskie dzieci, mocują się i wywracają koziółki, a nawet to robią i starzy z uprzedzenia, że brzuch, krzyże i głowa przez cały rok boleć ich nie będzie.

Na całej prawie Rusi jest szczególny zabobon, iż ognia piorunowego gasić, i z niego nic, nawet ludzi zgorzeć mogących, ratować nie można, tak jakby skazanych na ogień pożyczony z piekła (4). Powiadają na Powiślu, że ognia piorunowego niczem zgasić nie można,

(3) Zronione dzieci zakopywane pod progi domowe, jako płód niedojrzały. Rusiny nazywają *Potercze*, zapewne od wyrazu *poterať*, co znaczy, zniszczyć, zepsuć, zmarnować.

(4) Na Wołyniu we wsi Nowostawcach w r. 1827, podróżny nadjechał zaraz za chmurą, chata chłopska gorzała zapalona od piorunu; ludzie ze wsi przypatrywali się z daleka; podróżny krzyknął: „do ratunku!“ uciekali wszyscy. Dwóch rozsądniejszych gospodarzy pośpieszyli za nim i wywiedli starca chorego, który się nie mógł wywlec z domu, i byłby się spalił skutkiem tego zabobonu, że ratować ognia takiego nie można.

tylko koziem mlekiem, że dla tego ognia piorunowego gasić nie należy, iż on z dopuszczenia Boskiego wynika, a przeto z wolą Bożą zgadzać się potrzeba.

Kto się zbytęcznie boi grzmotów i piorunów, radzą takiemu dać dwie próżne butelki w obie ręce a niech je trzyma przez czas tychże grzmotów i piorunów; wtedy bojaźń jego ustaje, bo w takim razie nigdy mu piorun nie zaszkodzi.

Piorunową strzałką nazywają z najdywany między opoką lub na czystém polu kamień cieński, piramidalnie zakończony, dwa do trzech cali długości mający, koloru bursztynowego, który po rozłamaniu gwiazdkowy odłam do środka koncentrujący się, pokazuje. Znaną strzałkę piorunową zachowują starannie po niektórych domach jako środek przeciw urokom i boleści brzucha, a szczególnie przeciwko utrząśnieniu (jak oni mówią); pociera się nim z góry na dół, miejsce cierpienia.

15. *Jarmark.*

Sprzedający bydle na jarmarku, upowszechnionym zwyczajem obowiązany jest, aby temu który już od niego kupił i już zapłacił kupione bydle, wyrzucił kilka groszy a przynajmniej trojaka za nogę, wtenczas kiedy on już z bydlęciem odchodzi; kupujący kwoli temu nie mówiąc ogląda się i podnosi pieniądz wyrzucony mówiąc: „Bóg zapłać“, i łapie go skwapliwie w mniemanu ażeby mu się powiodło z przedmiotem na jar-

marku nabytym. Potem winien go oddać ubogiemu jakiego najpierwój spotka.

Niektórzy umyślnie wyprowadzają na jarmark bydle które się nie sprawia czyli nieche jeść dobrze, choćby nawet chęci sprzedania nie było, a to czynią w mniemaniu, że skoro go jaka szczęśliwa ręka przetarguje, lepiej się sprawiać będzie. Przetargowanie to często się nawet w domu odbywa, przez zręcznego czyli ze zręcznej ręki znanego sąsiada. Ogląda on bydle na wszystkie strony, głaszcze po grzbiecie, podnosi za ogon, za uszy, i cały targ z właścicielem w opak odbywa, to jest: podaje za niego cenę po trzykroć coraz tańszą, a właściciel coraz droższą wymaga i odchodzą bez zgody, z wyrażeniem się targującego: „daj Boże abyś tyle wziął ile żądasz.“ Idą potem na litkup czyli gdzie indziej mohorycz, albo borysz zwany, to jest na gorzałkę. Litkup, mohorycz, czyli borysz odbywa się prawie zawsze i wszędzie po dopełnionej zgodzie na jarmarku; sprzedający jest obowiązany ponieść tego koszt jako biorący pieniądze, lecz to czasem od zgody zależy, a czasem przeto jest wspólnym kosztem sprzedającego i kupującego.

Po niektórych okolicach Rusi na jarmarku, ten który sprzedał bydle, bierze postronek przez połę od sukman, obraca się przeciw słońcu trzy razy, i wtenczas dopiero kupującemu oddaje z życzeniem aby mu się bydle dobrze sprawiało. Przesądny chłop nie sprzedaje konia z uzdeczką, ale ją zostawia na innego kupić się

mającego, lub wyprowadzić się mogącego z przychowku, aby mu równie poszedł ręką (czyli zręcznie) i tę uzdeczkę dla siebie w targu wymawia. Mówią że kiedy jest uzdeczka, łatwiej będzie o konia, a właściwie tylko dla złodziei przysłowie takie posługiwać powinno.

Nigdy furman lub parobek nie oddaje kupującemu konia od jego gospodarza z uzdeczką, dopóki mu kupujący nie zapłaci oduźdne, to sobie oni mają za konieczne prawo, i wnoszą że się w przeciwnym razie, koń kupiony sprawiać nie będzie. Bydlę rogate sprzedane, zawsze się powinno oddawać kupującemu z postronkiem na którym na jarmark było przyprowadzone.

16. *Jaskółka*

Kto jaskółkę, z pomiędzy wielu razem zebranych ludzi, najpierw zobaczy, skoro do nas na wiosnę gnieździć się powraca, ten zazwyczaj wróży sobie na cały rok szczęśliwość i dobre powodzenie. Nedorosłe chłopaki którzy wybieraniem ptaków z gniazd zatrudniać się lubią, mają przesąd, iż który z nich pierwszy na wiosnę jaskółkę zobaczy, niech natychmiast stanie, spojrzysz pod swoją stopę, a gdy znajdzie włos, szersść lub szczecinę, to jest materyały do budowy gniazd jaskółczych wchodzące, niech tylko podniesie to i schowa w zanadrze a przy sobie nosi, natenczas wielkie będzie miał szczęście do wynajdywania ptasich gniazd. Grzechem jest wielkim psucie gniazd jaskółek gnieźdzących się pod strze-

chę albo w kominie. Wystrzegają się nawet patrzeć za nadlatującą do gniazda albo wylatującą jaskółkę, bo rozniewana gdy upuści swój pomiot na oko, natychmiast człowiek oślepnąć może. Kto wykręci gniazdo jaskółek lub zepsuje, dostaje piegi na twarzy. Kto złapie jaskółkę i w rękę ją nosi, obleje mu się głowa strupami, a jeśliby to była kobieta ciężarna będzie miała dziecko cierpiące ognik czyli ogniopiór. Jest także uprzedzenie ludu o jaskółkach że one na zimę w stawach i jeziorach zatapiają się, i tam spoczywają aż do wiosny, a potem ztamtąd znowu wylatują, i do życia nowego przychodzą.

17. Kaszel, kichnięcie, szczkawka.

Kiedy się ktoś raptownie zakaszla, nie mając poprzedniczo żadnego kaszlu, mówią że coś zełgał. Kaszel mocny, ciągły, nie dający się wykurować tak jak dyshawicę i szczkawkę, mniemają być naślaniem złego ducha. Szczkawkę kiedy się kto raz odezwie i natem przestanie, mówią że szczkającego ktoś wspominał. Jeżeli nawet dłużej do kilku razy trwa szczkawka zwykli się zadziwiać i mówić: „o jakże mnie ktoś długo wspomina“. Natenczas aby przestała, wyrrywają sobie po jednym włosku z rzęsy, wymieniają imiona osób z którymi mają jaki związek, a trafi się czasem że za wyrwaniem włosa i wzmiankowaniem imienia jakiej osoby, szczkawka przecież ustaje.

Kiedy kto kichnie w towarzystwie wszyscy mu życzą zdrowia, długich lat, sto lat zdrowia, dobrych powodzeń, spełnienia życzeń i t. d. Z kilkukrotnego bez przyczyny kichnięcia, wróżą sobie przyszłe cierpienia kataru i to się częstokroć sprawdza. Kto zrana naczczo kichnie, żartują sobie że tego dnia już apoplexią uderzony nie będzie.

18. *Kąpiele i Kuracye.*

Czułość matek jest prawie taka sama w prostocie jak w klasach wyższych, a częstokroć ją przewyższa. Ubogie są włości nasze w lekarzy; same więc matki przez troskliwość, robiąc ile rozumieją, albo co ktokolwiek doradzi, kąpią swoje chore dzieci w doradzonych ziołach, a po dopełnieniu tego wylewają wodę z kąpeli na cudze psy ażeby jak mówią: „choróbsko z domu wyniosły,“ albo na rzekę lub strumień, albo na drogę przed przejeżdżających, ażeby oni też chorobę zabrali: a nawet czekając z przygotowaną wodą kąpielną do wylania, wyglądają podróżnego, wylewają spieszenie przed niego i natychmiast z miejsca uciekają, nie oglądając się za siebie. Przechodząc około wylanéj wody z kąpeli stronią od niej, spluwają i chronią się szczególnie aby bosą nogą nie stąpić na rozlaną wodę. Dziecko ciągle chore i nędzne mówią że trzeba kąpać w Boże Narodzenie, a w kąpiel przygotowaną trzeba kłaść pieniądze. W nieckach po mące lub w innem podobném naczyniu, dziecka ką-

pać nie można; wodę z wykąpanych dzieci wylewają na krzak bżowy w ogrodzie lub gdzie przy domu rosnący, a wnoszą że chorobę od nich odbierze złe, które tam pod krzakiem spoczywa. Po wykąpaniu dziecka, jeżeliby to się bawiło pod progiem domu, a ktoś go wchodzący przelażł, natenczas mówią że już większe nie urośnie.

Kąpią dzieci chore w odwarze ze słomy jęczmiennéj, z korzenia tatarakowego, z latorośli wysuszonej leszczyny, i z ziela które pospolicie szanta (*origanum serpile*) nazywają, a zwykli także wykąpane dziecko, masłem niesłonem smarować. Tak zwykli także smarować po kąpieli dzieci które się przełkną i ztąd cierpią, a sen mają niespokojny; czasem po wykąpaniu, przelewają nad niemi воск топiony lub ołów cedząc go przez miotłę. Jeżeli dziecko przełknie się od psa lub innego stworzenia, starają się dostać z niego szerści, choć szczyptę; jeżeli od człowieka, ucinają mu choć kawałek szmaty jakiej, i tém dziecko przełknięte nakadzają, a nakadzając spluwają

Na krwotok po zranieniu używają chleba razowego, jeżeli być może świeżego, ugniecionego z pajęczyną i zlepionego w kształcie plastra, który przyłożwszy na ranę, niewątpliwie krwotok ustaje. Potem na rany przykładają albo podbiał, liście na gliniastych gruntach rosnące; albo liście z latorośli olszyny które z pni wyrastają, i są tłuste czyli lepkie; albo liście żywokostu wodnego. Maść na rany robią z kwiatu konopi, płaskonnych z woskiem suszem świeżo z ula wziętym i z oliwą razem stopionemi i pomieszanemi. Na boleści w żołądku piją wódkę z pie-

przem tłuczonym i pomieszanym, albo pieprz cały połykają i wódką go zapijają. Na dychawicę i długo trwającą duszność mocną, moczą liście bobowniku (*trifolium fibrum*) w wódce, a taką z rana i wieczór piją po kieliszku. Kobietom doświadczającym krwotoku zbytecznego, robią naparzania z odwaru krwawniku (*millefolium*) albo też kory wierzbowej z latorośli oskrobanej; niektóre kobiety radzą w takich razach pić odwar krwawniku. Spособy te kuracyi, nie są jednak przesadami, ale środkami na ich doświadczeniach opartymi. Tak równie kurują zielen febrę choćby najbardziej upartą, a tem jest *babka górna*, która ma listki podobne do *babki zwyczajnej*, ale nie stojące, lecz rozściełające się na ziemi, nie są tak gładkie ale szorstkie, nietyle zielone ale bledsze; ze środka listków nie kilka jak u *babki zwyczajnej*, ale jeden wystrzela pręcik, na którym jest na samym wierzchu kwiatek w kształcie baranka lilowo kwitnący. Całą tę roślinę z korzeniem, liściem i kwiatem po oczyszczeniu suszą, trą na proszek, chowają do użycia, a wrazie potrzeby dają w wódce tyle proszku, ile wziąć można na dobrą łyżeczkę kawianą, i w ten czas gdy najmocniejszy daje się czuć paroxyzm febry; do trzech razy niewątpliwie febra cierpiącego porzuca.

Niektórzy włościanie mają pewne pory czasu do puszczania krwi, a czynią to bezwzględnie na istotną potrzebę, i korzystają zazwyczaj ze zrzeczności gdy są w miasteczku na jarmarku lub targu, albo też gdy się

zgromadzają na nabożeństwo i gdy mogą mieć ku temu cyrulika.

Gdy kto na rękach lub nogach ma brodawki, mówią: że cierpiący aby się wykurował potrzeba żeby uważał jak dwóch swawolnych chłopców jedzie na jednym koniu, wtenczas niech za nimi rzuci wiecheć z bóta i rzecze: „dwojaki, dwojaki, weźcie odemnie brodawki;“ wtenczas to niewątpliwie znikną brodawki. Jnni zaś tak robią: nad brodawkami wiążą supełek z wełnianej nitki, a takowy supełek włożywszy pod biegun wrót w stodole, uciekają z tamtąd pośpiesznie nie oglądając się za siebie, a wtenczas brodawki niewiedzieć gdzie się podzieją.

19. *Kobieta.*

Mówią powszechnie iż kobieta ciężarna kiedy o co prosi, nigdy jój nie odmawiać nie należy, bo w takim razie niezawodnie myszy suknie pogryzą temu, ktoby jój żądaniu zadość nie uczynił.

Kobieta przed wywodem po szluby, nie powinna od czasu oczepin zdejmować czepca z głowy, boby jój diabeł łeb urwał.

Jak się kobiety przy spotkaniu całują, mówią mężczyźni przez szykanę że będzie deszcz padał; kiedy się kobieta dąsa to jest pogniewa się na męża, natenczas wnoszą że z diabłem pacierz mówi. Przysłowie jest:

Kiedy kobieta chleb piecze i bieliznę pierze

Ledwie jój ze złości diabeł nie bierze.

20. *Koń.*

Gdzie się koń tarza, po tem miejscu przechodzić nie można, a zwłaszcza bosą nogą, bo taki człowiek może dostać okropnych boleści żołądka, lub na nogach i na rękach brodawek.

21. *Kot.*

Kot zwierze pożyteczne w gospodarstwie, układne ale złośliwe, zawsze drapieżne, a czasem srogie i okrutne, jest w posądzeniu, że od złego ducha pochodzi; albo że w nim zły duch jest ukryty. Dla tego to zawsze prawie kota czarnego nazywają djabełem, a jeżeli się taki kot nieznajomy widzieć zdarzy około domu, żegnają się, a potem ściągają go wołając: „a na lasy, na bory!“ Świecące jego oczy w ciemności, a za pogłaskaniem za włosiem i pod włos iskry elektryczne strzelające ze grzbietu, stawiają za dowód, że kot czarny w sobie ogień piekielny mieści.— Wszelako zabicie kota kijem, albo w jakibądź sposób bez strzelby bardzo źle uważają; gardzą takim człowiekiem i mówią: „nie wdawaj się z nim, bo on kota zabił,“ i długo niezapominają téj winy. Kucharz jeśli źle ugotował jaką potrawę, jeśli mu się coś nieudało, lub co zepsuł, stało się przysłowiem dworaków: „musiał kota zabić,“ mówią także iż po nim jedzenie nigdy smaczne nie będzie. Kiedy się kot myje, to jest łapkami głaszcze, wróżą sobie iż przybędą goście; taka jest przypowieśćka po-

wszechna i na takich zasadach opiera się wtenczas, gdy iskry odstrzelają od drewna, albo gdy sroka skrzeczy.

22. Krzewy i zioła.

Krzewy i zioła niektóre u włościan mają także szczególne przasądne znaczenia; z tych *Boże drzewko* raz zasadzone w ogródku, starannie przez domowe dziewczęta powinno być chodowane, albowiem gdy przez zaniedbanie uschnie wśród lata, śmierć komuś wróży w tym domu. *Ruta* znaczy gotowość za mąż dziewczyny która się w nią ubiera; z niej uplatają wianki i stroją swe głowy. Czarownice używają *bylicę*, *blekot*, *hulek* czyli *szalój*, *cykutę*, *jaskier* i inne tym podobne jadowite. Odwar z ziela bylicy dają krowom do picia po wycieleniu aby się oczyściły, domieszawszy mąki i soli, a wnoszą że od takiej krowy po wycieleniu bylicą napojonej, czarownica mleka odebrać nie może. *Bez* jeżeli gdzie rośnie w ogrodzie lub w sadzie, nie można go wykopywać ani wycinać, bez narażenia domu do którego należy, na wielkie nieszczęścia, dolegliwości, a nawet na śmierć; skórka ze świeżo ukopanego korzenia skrobana do góry, wydaje sok sprawujący womity, a jeżeli skrobie się korzeń na dół, natenczas sok wyciśnięty sprawuje rozwolnienie.

Lud opowiada różne baśnie o ziele paproci, do których się łączą tajemnice i dziwaczne zmyślenia. Tę roślinę skrytopłciową, uważają przecież jako wydającą kwiaty z niepoliczonemi własnościami; lecz kwitnienie odbywa się tylko, według wniosków ludowych w samą północ

wigilii świętego Jana. Do kwiatu tego więc przywiązują rozmaite skutki: obfitość w bogactwa, szczęścia i dobrego mienia. Chcąc go dostać, potrzeba w wigilią Ś. Jana przed północą iść na miejsce gdzie dość rośnie paproci, trzeba mieć święconą kredę, jaka się w dzień Trzech Króli po kościołach święci, określić koło tak wielkie, aby we środek zająć najbujniejsze rośliny, położyć się w znak krzyża, i gdy wtenczas po za kołem diabli odbywają rozmaite pokusy i strachy, niczego się nie obawiać i leżeć cicho bez poruszenia. O godzinie północnej kur zapieje, ustają harce diabłów, a wtedy potrzeba szukać na całym sobie opadłego kwiatu z paproci, i gdy się go znajdzie, schować w szkaplerz i nosić tak długo, dopóki się człowiek nie nasyci bogactwem, które nie wiadomo z kąd się bierze. Mówią że kto ten kwiat posiada, mimowoli znajduje odwiecznie w ziemi zachowane pieniądze, szczęści się gospodarstwo, pasieka, pomnaża dobytek, a nawet myśliwy nigdy na próżno nie strzeli. Niektórzy wnoszą iż niepotrzeba określania się święconą kredą i że niema żadnych strachów przy zbieraniu kwiatu paproci, tylko się trzeba w niej na noc w wilią S-go Jana położyć, a sam kwiat o północy za cholewę wpadnie, i nosić go trzeba za cholewą wciąż, dopóki się człowiek nie zбоgaci.

23. *Kukułka.*

Kukułkę, która wcześniej do nas nie wita, póki jak mówią włóścianie, oka listkiem rozwiniętym nie zakryje,

skoro kto pierwszy ze starych ludzi posłysz, rachuje starannie ile razy ona zahuka, a tyleż lat życia jeszcze wróży dla siebie.

Jeśli przy pierwszym zahukaniu kukułki człowiek ma przy sobie pieniądze, niechaj potrząsa kieszenią i rachuje te pieniądze w kieszeni; a natenczas przez cały rok trzymać się go będą. Przy kim kukulka nie zastanie pieniędzy taki żałuje i żali się: „otóż mnie okukała na głucho,“ a więc jak była bięda tak i będzie.“

Opowiadają że kukulka powstała na świat z zaklętej panny, która jak kukulka dzisiaj, kryła się ówczśnie przed narzeczonym wołając: „kuku, kuku, chy, chy, chy! chy, chy, chy!“ Mówią że ona nie ma samca i że z tego powodu tęskni i kuka, iż z kukulek pod jesień przeobrażają się kobusy, rodzaj małych jastrzębi.

Jeżeli na wiosnę zbyt wczesnie odezwiała się kukulka, tak że na drzewach listka najmniejszego nie było, wróżą sobie złodzieje, iż im w tym roku kradzież udawać się nie będzie, bo nic schować nie potrafią i kradzież się zawsze wykryje.

24. *Lot ptaków.*

Lot ptaków jest szczególną wróżbą przyszłości, również jak niegdyś u starożytnych ludów. Dzikie gęsi na wiosnę, jeżeli lecą regularnie i bardzo wysoko znaczy, że już potem ciepła i pogody nastaną; jeżeli nisko i między sobą płaczą się; jeszcze potem zimna i sloty trwać będą. A toż

samo w jesieni, jeżeli wysoko lecą i gegają, to znaczy że jeszcze ciepła i pogody potrwają, a przeciwnie spodziewać się można zimna i słoty. Przesądem zaś jest, że skoro tylko dzikie gęsi przelatują, a ktoś je zaczęnie rachować, natychmiast klucz ich lotu miewa się i psuje.— Kiedy wrony latają wysoko i regularnym lotem spuszcza-
jąc się, na wierzchołkach drzew siadają, wróżą sobie złą pogodę; kiedy się plątają w tę lub ową stronę bez ładu, że się tak tłuką na deszcz. Białe wrony długoskrzydłe, pospolicie wronami morskimi nazywane, jeżeli się gdzie w czasie letniej słoty pokażą, po nad wodami w okolicy, spodziewają się jeden powodzi, inny zimna i słoty. Jeżeli wrony, gawrony i kawki obsiadą gdzie na polu i zabawiają czas długi, mówią że to są diabli i gotują się porwać jakiegoś potępieńca. Lot tych ptaków w bardzo wielkiej liczbie, jeśli się zdarzy po zachodzie słońca, a jeśli się nigdzie nie zatrzymuje w przelocie, jest znakiem że złe duchy lecą po jakąś dobrą zaprzedaną duszę.

25. Łyżka.

Jeżeli w czasie jedzenia łyżka upadnie, znaczyć ma że jeszcze ktoś bardzo głodny przyjdzie, a toż samo znaczy upadnięcie ze stołu widelca lub noża. Gdy w towarzystwie jedzących włościan, ktokolwiek choć przez pomyłkę weźmie cudzą łyżkę, wróżą sobie iż on z właścicielem łyżki kłócić się kiedyś będzie.

26. *Meteory.*

Meteory czyli zjawiska przyrody rozmaicie sobie tłumaczą tak: Ognik błakający w czasie wiosnianych, letnich i jesiennych ciepłych nocy, ma to być jeometra czyli mierzniczy, który za życia niesprawiedliwie pola pomierzył, a po śmierci przyszedł za karę do poprawy pomiarów. Chodzi on mówią z pochodnią w rękę, i ogląda swoje niesprawiedliwe dzieło, radby złe naprawić, a nie może, i w ten sposób cierpi katusze. Inni mówią że to jest bernardyn kwestarz, chodzi on po nocy z pochodnią i szuka jałmużny ukwestowanej, którą za życia z uszczerbkiem swego klasztoru roztrwonił. Inni znowu wnoszą, kiedy gdzie ten ognik w jednym miejscu pokaże się i spoczywa, że tam się palą pieniądze zakopane i pilnowane przez złego ducha; przez palenie czyszczą się one ze rdzy i wilgoci, a to co lat trzy bywać zwykło, lecz kto śmiały, skarb ten otrzymać może, byle tylko przybiegł na miejsce, a dla poznania w którym miejscu kopać, zostawił tam jaką część ze swojej odzieży. Kto rzucił np. czapkę będzie kopał do pieniędzy tak głęboko jak sam jest wysoki; kto sukmanę, po szyję; a kto zdążył rzucić bót będzie kopał po kolana. Jeżeli prędko ognik przelatuje, mówią że komuś diabeł pieniądze niesie, a odznacza się przeto po za sobą ognistym ogonem. Zorza północna której purpurowe światło tak szczególnie na horyzoncie jaśnieje, wróżbą jest dla włóścian wojny, moru lub

głodu, albo tym podobnych nieszczęść, które w przyszłych latach nastąpić mają. Słupy około słońca w czasie zimy, znaczą przyszłe mrozy, a w czasie lata posuchę. Czerwono zachodzące słońce, oznacza mające nastąpić wiatry, jednakże te wróżby nie zawsze się sprawdzają.

Włościanie nasi mają także właściwego sobie ducha poezyi, urojeń i pomysłów, tudzież wyobraźni, ich pojęciu i usposobieniu odpowiednią. Słyszano więc nieraz zaprawdę mówiących włościan, jak widzieli na powietrzu zapalczywą wojnę dwóch nieznanych narodów i tych wojen okropne skutki, rozlew krwi, mnóstwo trupów, a nawet w oddaleniu spadające trupy z obłoków, które jednak za nadejściem ludzi niknęły, i pokryły się grubą nocą powłoką. Dodają przytem jeszcze iż słyszeli nawet rzenie koni, chrząst i szelest zbroi, a nawet głosy rycerzy i odgłosy muzyki wojennój.

27. *Mogiła.*

Przejeżdżając przez bory i lasy, po niektórych okolicach dają się gdzie niegdzie spostrzegać łomowiska gałęzi i wiechcie słomy i siana na jedną lub dwie osobne kupy, jakby umyślną ręką złożone; są to mogiły nieboszczyków. Tam zabity od zbójców, tu na rozstajnych drogach pochowany wisielec albo samobójca, tam polegli w boju żołnierze. Przejeżdżający już zdaleka chwytą jaką bądź gałązkę, wiezie ją do mogiły, i na tę mogiłę przyrzuca;

a jeśli o tem zapomniał albo też nie wiedział i dopiero nadjechawszy mogiłę zobaczył, zsiada z woza, łamie gałęź z pobliskiego drzewa, żegna się i mówi: „wieczny odpoczynek“ za dusze zmarłych i nieoglądając się za siebie odjeżdża. W niedostatku gałęzi miota wiecheć słomy lub siano z woza, wyjęty. Ktoby tego niedopełnił, jest przesąd że zły duch nieboszczyka gniewa się na podróżnego i może go w drodze obłąkać w taki sposób, że swoją drogą nie trafi, albo że go w drodze spotkać może jakie nieszczęście. Straszą się zawsze pod przejazd w nocy około mogiły, a pieszy podróżny jeżeli wie w którym ona jest miejscu, omija ją zdala. Częstokroć nikt w okolicy nie wie, ani żadnego nie ma podania od najdawniejszych ludzi o czasie założenia mogiły, a mimo tego że są odwieczne, że może już nie ma w niej ani śladu kości nieboszczyka, jednakże ich zawsze postrach obejmuje na każde zbliżenie. Chwalebna jest rzeczą, że mogiły po polach będące włościanie zdaleka oborywać zwykli i nie rozorują pamiątek, które są liczne tak po wojnach szwedzkich, jako też po grassującym powietrzu które tu panowało przed półtora wiekiem. Oszczędza je lud i liczne łączy do tego opowiadania (*).

(*) Mnóstwo jest mogił w okolicach Mohilewa wielkiego, który może z tąd bierze swoje nazwisko; bardzo wiele jest także w niektórych okolicach gubernii Mińskiej i Grodzieńskiej; najwięcej zaś jest na Wołyniu, Podolu i całej Ukrainie. Te wszystkie mogiły różnej wielkości, mają kształt regularny z usypaną ziemi na kształt kopców granicznych, a czasem

28. *Mróz.*

Mróz tak każdemu dokuczający, zwłaszcza w ten czas gdy mocny, ma za sobą przesąd u ludu, że gdyby porachować w okolicy siedmiu łąsych, natenczas mróz kark złamie, to jest zmniejszy się lub na odwilż zamieni; ale jeżeliby się więcej porachować dało nad siedmiu, trzeba już w ówczas rachować trzy dziewięciu łąsych, to jest dwudziestu siedmiu, chociażby ich w tym celu pożyczyć z innej okolicy dla zupełności rachuby. Opowiadają w okolicy Krasnegostawu, że chłop jadący do miasta, spotkał w czasie tego mrozu na drodze zupełnie nagiego człowieka, który go prosił aby go na saniach podwiózł. Ulitował się nad nim, okrył go

są podłużne w kształcie wałów albo okopów. Tradycja (przez dawnych ludzi z ust do ust przechodząca) mówi, że te mogiły i kurhany są czworakiego rodzaju. Jedne z nich są grobami nieboszczyków poległych w boju lub z grasującego powietrza; znakomitsze wielkością stanowią groby ludzi ówczesnie znakomitych. Drugie kurhany na wysokich w zgórkach sypane, stanowiły miejsca widety czyli pikiet wojskowych, w czasach licznych napadów i bojów, jak np. w okolicach Olyki i tamtejszego zamku. Trzeciego rodzaju kurhany jak widać w pewnej odległości regularnie sypane były drogą czyli śladem zagonów tatarskich, przez stepy Ukrainy i Podola i miejscem stanowiska przechodów, czyli pod tym względem ich znakami. Czwarte mogiły, kurhany i kopce były znakami granicznymi księstw udzielnych, te są albo okrągłe w kształcie kopców, albo podłużne w kształcie wałów, jak np. w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie dawniej było księstwo Włodzimierskie.

siermięgą, a ten nagi pod samą rogatką szepnął chłopu: „jestem cholera“, i zniknął. Jemu nic nie było, ale w całej okolicy Krasnegostawu, bardzo ludzie potem umierali na cholerę. Działo się to w roku 1831.

29. *Myszy i szczury.*

Jeżeli ser przez myszy pogryzionym zostanie, alboteż chleb, a taki ktoś bez obrzydliwości i z odwagą zjada, mówią, że on nigdy bólu zębów doświadczać nie będzie. Matka dając dzieciom chleb przez myszy pogryziony, tłumaczy im ich obrzydliwość, że tam przecie mysz ani jednego zęba nie zostawiła. Gdy wiele myszy w jesieni widzieć się daje przy budowlach lub w gumnach, wnoszą ztąd, że zima będzie bardzo tęga. Szczura straszą się jak diabła, i złym duchem go nazywają, nawet się przed nim niektórzy żegnają. Opowiadają, iż są czarowniki, którzy tych natrętnych gości z domów wyprowadzać umieją, a takimi są zazwyczaj młynarze; taki jak tylko śwśnie, wszystkie szczury według téj komenderówki za nim wychodzą, i może ich potem prowadzić choć za dziesiątą granicę.

30. *Nietoperz.*

Nietoperze latające co wieczór w czasie pogodnych i ciepłych wiosnianych i letnich nocy, złemi duchami nazywają. Mówią, że nietoperze w różne się strony

mijają dla tego ażeby znaleźć człowieka, który piekłu duszę poślubił; jeżeli go znajdzie nietoperz natenczas wkłęca mu się pomiędzy włosy i łeb potępionemu urywa, ażeby duszę jego zabrać do piekła. Dla tego kto ma długie włosy, i wyjdzie z chałupy z odkrytą głową, skoro nadlatuje nietoperz chroni się od niego i ucieka. Gdy w dzień znajdą nietoperza, brzydzą się tem stworzeniem i spluwają jak na złego ducha i nikt się nie ośmiela wziąć go do rąk. Czarownice złapanego żywego nietoperza sadzają w mrowisko na pewny czas, wydobywają potem szkielet gdy mrówki kości z mięsa objedzą, ze szkieletu wydobywają widełki piersiowe i oddają kawalerowi chłopakowi, a potem resztą kości palą w nowym glinianym garnku, rozcierają na proszek i dają wypić w wódce téj dziewczynie którą on kocha; ona przeto natenczas ginie i przepada dla niego z miłości, w której nie ustaje dotąd, póki on tylko kość piersiową nosi.

31. *Ocet.*

Mówią, że tylko złośliwa gospodyni może zrobić ocet dobry, dobrodusznój kobiecie ocet się nie udaje. Nie można nikomu dawać darmo octu, bo się albo ocet zepsuje, albo z tego powodu między sąsiadami, mogą się porobić kwasy czyli niesnaski i kłótnie. Przy zarabianiu gniazda na ocet, koniecznie gospodyni gniewać się powinna.

32. *Ogień.*

Nasi włościanie szanują ogień bardzo i kiedy swawolne dzieci bawią się ogniem, starsi przestrzegają, mówią: „daj pokój, ogień nie twój brat, żebyś się z nim bawił“. Porządna gospodyni starannie go na noc zachowuje i węgle rozżarzone obsypuje popiołem, ażeby przez noc nie wygasł, i żeby go nazajutrz rano miała w pogotowiu do rozniecenia. Nim krzesać ogień zaczęła, żegnają się wprzód; skoro rozdmuchają iskrę między węglami i skoro już szczypkę czyli łuczywo zapala, żegnają się także, jak gdyby dla pobłogosławienia szczególnego daru nieba, który utrzymuje życie tylu ludzi i zwierząt. Jeżeli rozniecony ogień dobrze się pali, mówią że będzie pogoda, w przeciwnym razie słota. Jak wielkie mają poszanowanie dla ognia stare wiejskie niewiasty, dowód mieć można z opowiadania tych kobiet, że gdy się raz zeszedł ogień jednego z ogniem drugiego sąsiada, żalił się jeden przed drugim, iż gospodyni ani dbała o jego porządne zachowanie, ani go też na dobranoc nie przeżegnała; drugi ogień porządnie zachowywany nakazał mu zemstę; jakoż następnej nocy ogień równie nieuszanowany, zapalił dom i całe gospodarstwo poszło w perzynę. Nie można z domu wydawać ognia wtenczas, gdy się krowa ocieliła, aby krowa mleka nie straciła, albo żeby z nią jakie nie wydarzyło się nieszczęście; tém gorzej jeszcze kiedy w tym domu w którym ktoś z sąsiadów ognia pożąda, znajduje się

kobieta w połogu. „Kto za życia ognia pożyczka w piekle oddawać musi“. Przysłowie to każe szanować ogień w każdym domu.

33. *Opętanie.*

Mówiąc o diable, mówiliśmy także o opętaniu ludzi przez tego złego ducha. Już dawno przecież ustały eksorcyzmowania opętanych. Nie mogą jednak ludzie zapomnieć tych ułudzeń i dla tego jeszcze wierzą, że człowiek może być od czarta opętany. Powiadają, że opętany nigdy nie może wytrzymać być w kościele w czasie podniesienia Najświętszego Sakramentu, albowiem wtenczas diabeł okrutnie go tłucze, morduje, on przeraźliwie ryczy i koniecznie z kościoła wyprowadzić go muszą. Na kłótliwą i wrzaskliwą kobietę, mówią: „wrzeszczy jak opętana“. Kto z kim fałszywą zabrał przyjaźń, a wiedzą o jego fałszywości sąsiedzi, mówią: „opętał go jak diabeł dobrą duszę“.

34. *Pokuta.*

Dusza każdego człowieka rozstając się z ciałem, jeżeli nie dość zasłużyła na zbawienie, ażeby prosto poszła do nieba, skazaną jest na poprzednicze cierpienia, dopóki sąd boski tych cierpień nakreślił dla niej granice. Jednakże modły przyjaciół i krewnych, wyroki tego sądu łagodzić mogą. Czém kto grzeszył za życia, tém po

śmierci odbywa pokutę (1). Bogacz co wiadano, że gdzieś ma, że gdzieś schował pieniądze, a umierając nie odkrył swoim krewnym miejsca schowania, ani ilości tych pieniędzy nie wyznał, chodzi w nocy po ogrodzie z motyką, kopie ziemię, wybiera je i liczy, a za lada szmerem żyjących raptownie znika, zostawiając po sobie tylko odgłos jęków pokutnych i brzęk zakopanych pieniędzy. Gospodyni, która za życia nie była względna na dary Boże, nieszanowała i wylewała kluski nie-dojedzone w pomyje, pluszcze się w miśniku po nocy, jak gdyby łapiąc i zbierając poniewierane kluski, dla nasycenia dręczącego głodu po śmierci. Skąpiec co wypchnął z domu żebraka i nieopatrzył jego niedoli, widzianym bywa, jak wyciąga pokutującą rękę po jałmużnę. Dziewczyna co żadnego kochać nie chciała,

(1) W jednym miasteczku parobczak często i długo zabawał się na wieczorynkach, a ile razy w późnej nocy wracał do domu przez smętarz około kościoła, bo mu tamtędy koniecznie przechodzić wypadało, zawsze widywał jakąś postać wysoką w bieli, z twarzą bladą, niewyraźną i nakrytą głową białą szlafmycą, a która starała się mu przebiegać drogę. Odważny nie dbał o tę przeszkodę, i zdawało mu się, że to jego rywal go straszy. Raz przeto postanowił sobie ukarać zuchwałego przeciwnika, i gdy widmo natrętniej jak zwykle zabiegało mu drogę, hopnął go pięścią w twarz aż mu szlafmyca spadła. Natenczas widmo rzekło: „dziękuję ci mój synu! oddałeś mi to, co ja dałem mojemu ojcu, wybawiłeś mnie przeto z mąk czyszcowych; nakryj mi więc głowę i niech cię Bóg błogosławi“. Ojciec to był jego przed kilkoma laty zmarły; dopełnił syn żądania i nakrył mu głowę szlafmycą a widmo znikło.

zabiega drogę dorosłym młodzieńcom, jedną rękę kładzie na ustach, a drugą na sercu; rozwiozły pijak zatacza się po drodze i przechodzącym ludziom żyjącym przeszkadza. Nie dobra żona dla męża, klęka przed nim, powtarza wierności i uczciwości przysięgę, którą łamała za życia. Zła macocha obchodzi i głaszcze dzieci śpiące i przebudzić ich nie śmie, ażeby jęj przebaczyły nielitościwe niegdyś obejścia. Nie zawsze jednak duszę pokutującą widzieć się zdarza; częstokroć tylko słyszeć można, ale wtenczas już niewiadomo kto jest tą duszą, jakie są jęj męki, a przez domysły tylko wyprowadzają wnioski bardzo rozmaite. Tam coś magiel ciągnęło pod strychem budynku, tam coś taczało beczki, tu przesypywało tak jak groch kiedy się mierzy do korca, tam klaskało w dłonie i dmuchnęło wiatrem trwożliwym i mocnym aż świeca idącemu zagasła. Kto śmiały powinien w tenczas zawołać: „Wszelki duch Pana Boga chwali!“ a jeżeli dusza pokutująca odpowie: „i ja go chwale“ zaraz zatém powinno iść drugie pytanie: „czego potrzebujesz duszo?“ Dusza zwykła z westchnieniem wyrzec swoje żądanie np. jałmuży dla ubogich, mszy żałobnej, postawienia figury Zbawiciela, zaspokojenia dłużnika, albo nagrodzenia pokrzywdzonego, albo przeproszenia zagniewanego sąsiada i t. p. (2).

(2) Tadeusz Czacki sam opowiadał jako istotną prawdę, że w parę lat po śmierci pokazał mu się ojciec, i mianował z imienia i nazwiska jakiegoś swojego wierzyciela, tudzież okoliczność dla jakiej u niego był zmuszony zacią-

Jeżeli na zapytanie: „wszelki duch Pana Boga chwali“ pokutnik nie odpowiada: „i ja go chwale,, na tenczas pytający winien się przeżegnać a potem mówić; „Oto krzyż pański, uciekajcie strony przeciwnie.“ Wnoszą albowiem że to jest potępieniec, dla którego już nie ma zbawienia. Odróżnia się on jednak od upiora, tem szczególniej, że mimo przeszkód od niego doznawanych, nie tyle jest jak upiór straszny, a przez msze, modły za wszystkie dusze zmarłych, przez jałmużny i ofiary na kościoł czyli na chwałę Bożą, przez poświęcenie domu, w którym to lichy przeszkadza, można się pozbyć przeszkody (3).

gnąć pożyczkę; nakoniec sumę jaką pożyczył. Wierzyciel ten nie upominał się o dług u rodziny zmarłego, nie mając na to rewersu, ani żadnego świadectwa. Upomniął więc ojciec Tadeusza, aby mu ten dług oddał z procentem. Jakoż istotnie Tadeusz Czacki sprawdził całą okoliczność i według woli ojca nieboszczyka postąpił. Godna jest wiara temu zacnemu mężowi, mogło to jednak wyniknąć z jasnowidzenia. Wszakże młodzieniec czternasto letni cierpiący chroniczną słabość, i mający być wiezionym do sławnego lekarza Michała Wójciechowskiego o mil kilkanaście w okolice Machnówki, przez sen wygadał lekarstwo, jakie mu ten lekarz przepisze, i gdy to zanotowano, słowo w słowo on mu taką samą receptę zapisał.

(3) Każdemu kto czytał pamiętne jest zapewne zdarzenie przed kilkoma laty w Mazowszu, że diabeł w takiej postaci jak go tam sobie pospółstwo wyobraża, straszył łatwowierną właścicielkę dóbr i żądał pieniędzy, a przekonano się, że to był człowiek którego potem za to kryminalnie sądzono.

35. *Próg.*

Progi domowe są z pewną czcią szanowane powszechnie. Godny gospodarz zwykł mówić: „każdy uczciwy człowiek progi moje przestąpić może.“ Nie można się przeto witać na progu, albowiem to wielką sąsiedzką nieprzyjaźń oznacza, dowodzi złe życzenie, a nawet sobie z tego wróżą jakieś nieszczęście. „Bodaj żaden wróg, nie stąpił na twój próg.“ Jest to życzenie dobrego sąsiada, które już przeszło w przysłowie. Poronienia zakopują pod progi jakieśmy wyżej powiedzieli, a zapytana o przyczynę kobieta powiedziała: „co nasze to nasze,“ ale jak sobie to tłumaczyć dowiedzieć się od nich nie można. Jeśli dziecko jest słabe i przyczyny dociec nie mogą, kładą go pod progiem nakrywają deską w taki sposób, ażeby nie uległo żadnemu uszkodzeniu; a potem przez próg i przez deskę ponad niem, przepędzają prosięta, ażeby one z sobą nie wiadomą zabrały chorobę. Barana stawiają także obok łózka chorego, ażeby chorobę z niego wyciągnąć; mówią że jeśli taki baran zdechnie, dobra jest dla chorego nadzieja zdrowia, a przecie widziałem przychodzących do zdrowia i zdrowsze jeszcze barany, które obok chorującego po parę tygodni beczwały. Baran w taki sposób użyty, jeżeli jeszcze żyje, według swojego zabobonu twierdzą że nie powinien być przez próg odprowadzany powoli, i powoli przełazić, ale trzeba go popchnąć aby ten próg przeskoczył, i dla tego to pod samym progiem dają mu uderzenie pięścią w tył tak silne, ażeby jednym rzutem

stanął za progiem. Nigdy żebrak zabobonny nie przyjmie chleba przez próg podanego, ale, albo go winien przestać, albo żąda aby mu dający dawał za progiem; inaczej znaczy to nieszczerłość i nieżyczliwość jałmużny, która mu w pożytek nie pójdzie.

36. *Psy.*

Wycie psów częstokroć daje się słyszeć bez żadnej przyczyny, ani zmiana powietrza, ani brak pokarmów, ani ich skłonności przyrodzone nie dają do tego powodu, a jednakże przeraźliwie wyją; żałosny ich głos bez wysłędzonej przyczyny, okropności słuchających nabawia, tembardziej kiedy w czasie wycia podnoszą pysk do góry zazwyczaj ku zachodniej stronie, albo też przy tem kopią ziemię (1); to się wydarza prawie zawsze po zachodzie

- (1) „A psy wieśniaków zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją“.

Mickiewicz (Konrad Walenrod).

„Pies sam kości nie ugryzie i drugiemu nie da“, tak mówią o skąpcu lub nie użytym człowieku, który ma tego na-
zbyt czego nie potrzebuje. „Zawsze pies psem“ mówią o człowieku złym, którego nic nie poprawia. „Psi ma nos“ mówią o takim który zdąża na cudze obiady w samą porę. „Szczeka jak pies“ gadatliwy człowiek lub obmowca nałogowy, cudze dobre imie szarpający. „Użył jak pies w studni“: mówią o takim kto doświadczył kiedy zły drogi; albo z kąd przyjechał w czasie jakiej wielkiej nawałnicy lub burzy.

słońca lub w nocy. Wnoszą natenczas, szczególnież ludzie starzy że to jest przepowiednia wojny, że zwietrzyły jakąś śmierć powszechną w okolicy, a przecież jak trudno jest dociec przyczyny wycia, tak równie po wyciu powszechnie słyszałem, nie sprawdza się przepowiednia, widziano psa który się odwracał ku księżycowi, mocno się ku niemu unosił i z całej siły szczekał; mówili że widzi jakiegoś ducha; wytłumaczono przecież że odpowiadał na echo które się o górę w stronie południowej będącą, i lasami liściowemi okrytą, po kilkakroć odbijało. Widziano także psy, które na cień swój od księżyca za każdym poruszeniem naszczekiwali, a przecie byli tacy co mówili że pies wtenczas złego ducha obracał. Zabicie psa bez strzelby, tak równie jak kota bardzo źle jest uważanem w pospółstwie; mówią: że po takim człowieku nic się nie wie dzie jeśli coś komu ustąpi i że *to na psa wyjdzie*. Owszem nazywają takiego zabójcą, hy-clem. Tylko zabicie psa wściekłego w jakibądź sposób ma szczególny wyjątek od powszechniej reguły tchnącej pogardą dla zabijających, albowiem z powodu złej i szkodliwej zarazy wścieklizny, ubiegać się o pierwszeństwo w zabiciu jest prawdziwą dla ludzkości przysługą. Wściekłego psa nieznanego w okolicy, nazywają czasem nasłaniem złego ducha ażeby szkodził ludziom i zwierzętom, a to dla tego zapewnie, że szaleństwo jak się wyżej powiedziało opętaniem zowią.

37. Pszczoły.

Za grzech wielki poczytują temu kto się dopuścił zabójstwa pszczoły, a to dla tego, że pszczoły dają wosk na światło do kościoła. Nizeli bogobojny pasiecznik osadzi rój złapany, żegna wprzód ul, w którym je ma osadzić, jakoteż żegna ten sam rój przed osadzeniem i wtenczas dopiero pszczoły do ula sypie. Dobra rzecz jest kiedy kto z Bogiem zaczyna dzieło, ale sromotną jest rzeczą słyszeć zamawiania po cichu, jakie w tajemnicy niektórzy wiedzą pasiecznicy, a wierzą w to, że ich zamawiania i zaklinania, sprowadzają pomyślność pasieki. Wierzą też, że gdy w oko czy w otwór ula, którym pszczoły wylatują wsadzi się wysuszona krtań wilka, natenczas pszczoły przez nią wylatujące, nie tylko mają być daleko silniejsze od innych sąsiedzkich, ale na nie napadają i łupem z nich się żywią. Żywe gady, jaszczurki i węże zalepiają w garnek i na wolnym ogniu prażą, a ztąd otrzymany olejek używają pasiecznicy do wycierania ulów *wabikami* zwanych, które na drzewach przywiązują dla złapania dzikich lub też cudzych pszczół. Mówią, że kiedy się kto targuje przy kupnie pszczół, to potem nie będą mu się dobrze wiodły. Gospodarz któryby miał obfitą pasiekę, winien się z nią uprzętać i sprzedąć przed końcem życia, jeżeli się czuje bliskim zgonu, bo pozostałej rodzinie już się tak udawać nie będą, i łatwo się zmarnują. Tembardziej nie wiodą się pszczoły temu, kto je po zmarłym kupuje. Złodzieje nie kradną pszczół ale miód, a ten co cudzy

rój kradnie niech się z niego niespodziewa pociechy; owszem nawet swoje pszczoły przytém potracić może, bo mówią: „jak ty kogo szczyptą, to ciebie z innéj strony diabeł ujmie całą garścią“. Chcąc się zabezpieczyć aby roje nie uciekały z pasieki, zakopują gwóźdź albo przynajmniej kawałek drewna z szubienicy w pasiece, ule zaś smarują pomiotem pierwszym że świeżo urodzonego cielęcia otrzymanym. Niepoliczone są zabobony starych pasieczników i trudne do zbadania, bo się z nimi kryją; to tylko pewna że tych ludzi za znakomitych czarowników uważają, a jak czarownice tem są szczególnie sławne że mają najwięcej nabiąłu, tak pasieczniki czarowniki mają najwięcej miodu, i najlepiej w nich pszczoły się roją.

38. *Sieci.*

Jeżeli się zdarzy że ktoś idzie, a przeciw sobie jadący wóz z sieciami spotyka, mówią że trafi potém na jakieś nieszczęście; przeciwnie zaś kto idzie za sieciami i w ten sposób spotka ich na drodze, szczęście takiemu wróżą, ale gdy sieci omija, trzeba ażeby tak prędko szedł lub jechał, iżby też sieci zgubił z widoku i więcej się z nimi nie spotkał, bo znowu w jakie złe uwikłać się może. W lasach Janowskich leśniczy z innego leśnictwa powołany, spotkał przeciw sobie idące sieci łowieckie potrzebne na powszechne polowanie, przypadek zdarzył, iż na polowaniu postrzelonym został, a przypadek ten, prostota spotkaniu sieci przypisywała.

39. Śmierć.

Śmierć wyobrażają sobie jako ducha zupełnie różnego od wszystkich, bo w materyalnej postaci. Jest to szkielet nagi, biały, jasnokościsty, trzymający kosę w rękę, którą zarówno ścina głowy panów i chłopów. Po niektórych parafiach przy obrządkach pogrzebowych można ją widzieć malowaną na chorągwiach, lud mówi: że ją widziano jak chodziła koło ścian chorego, że ją chory widział przy swoim łóżku i że z nią rozmawiał. Mówią że częstokroć zmordowana wycinaniem ludzi, przychodzi do chorego i prosi ażeby ją przeniósł w pożądané miejsce, a natenczas chory posłuszny, nabywa siły szczególnej, wstaje o swój mocy, śmierć ta jest lekką jak piórko, z łatwością ją więc przenosi i zdrów wraca do domu. Kiedy chory zobaczy ją przy łóżku w nogach, to dobrze oznacza i ma nadzieję wyzdrowienia; lecz jeżeli przy boku lub przy głowie, umierać musi koniecznie i to w krótkce. „Śmierć się wije po płotu, szukając kłopotu“ znana jest pieśń jeszcze od pogaństwa w Polsce; dla tego to może ziele *przestępnik* pospolicie zwane, które się na płotach obwija i przy nich rośnie, nie można psuć i wykopywać, w czasie rośnienia, aż chyba w ten czas kiedy łodygi uschną i z liścia oblecą, albowiem można kogoś w tym domu o śmierć przyprowadzić. Z wyobrażeń śmierci malowanej jakieśmy wyżej powiedzieli, zapewne poszło przysłowie przekleństwa: „a bodajś z kości opadł.“ Boją się zazwyczaj

nagłej śmierci, a więc przeklinają: „a bodaj cię nagła śmierć spotkała.“

40. *Sny.*

Sny a ztąd wróżby i we śnie przywidzenia, są zabytkiem z najodleglejszej starożytności; wiadome są bowiem sny Józefa w Egipcie, które nie bez sprawdzenia tłumaczonymi były. W tłumaczeniach snów zręczne są bardzo niektóre wiejskie staruszki i w tym rzemiośle czasem są zdolniejsze niżeli wszystkie senniki jakie łatwowierzącym czasem diaki lub organiści, albo też i włościanie czytać umiejący, przy wydarzeniach i zasięganiach rady czytać i tłumaczyć zwykli. Nie uważamy za rzecz stosowną opisywać szczegóły snów wydarzać się mogących, a ztąd niepoliczone przytaczać wróżby; że ryby i woda znaczą żal i łzy; woda mętna i błoto, utrapienie i smutek; ogień znaczy złodzieja; pszczoły rojące się, pożar w tym samym domu lub wsi; utrata zęba, znaczy śmierć krewnego; pies wściekły lub kłusujący, nieprzyjaciela, i tak dalej. Dla tego to rozsądniejsi ludzie łagodząc obawę i smutek innych jaką sobie ze snów tłumaczą, używają na znieszczenie przysłowia: „Sen mara, Pan Bóg wiara“.

41. *Sowy.*

Sowa od najdawniejszych czasów, ten ptak dziki, ponury, w nocy tylko szczególnież oczom naszym zja-

wiający się, był uważany za ptaka smutku i żałoby (1). Liczne są gotunki sów; z tych ledwie nie każdą sowę pospółstwo złym duchem mianuje. Widziano sowę płomienistą (*strix flammea*) inaczej Pućką, jak ją chłopcy okładali batami wołając: „a na lasy! na bory!“ Mówią że sowa rdzawa (*strix stridula*) śmieje się po lasach wśród nocy z tych psot, jakie ludziom wyrabiają czarownice naówczas zioła zbierające. Sowa puchacz (*strix bubo*) huka i krzyczy w nocy udając prawie głos człowieka, a potem jak gdyby kogoś zwodziła; odpocząwszy nieco, śmieje się dzikim głosem jak człowiek. Sowa puszczyk (*strix ulula*) swoim śmiechem wyszydza i śmierć sprowadza słyszącym (2); zazwyczaj ona mieszka w dziuplach drzew, dla tego to jest przysłowie kiedy się ktoś ni z tego, ni z owego rozśmieje: „śmieje się jak diabeł w suchej wierzbie.“ Mówią równie: „sowa na dachu kwili, ktoś pewno umrze po chwili.“ Inni mówią że kiedy sowa odzywa się głosem: „puć, puć“ który jest podobnym do głosu: „pójdź! pójdź!“ wywołuje komuś śmierć; a kiedy się odzywa głosem: „powi, powi!“ to się ktoś urodzi.

(1) Na pięknym marmurowym nagrobku Xiążąt Radziwiłów, w kościele farnym w Szydłowcu w ziemi Radomskiej, jest zamieszczona z marmuru właściwego koloru sowa płomienista, jako znak żałoby.

(2) Artykuł o sowach podobny jest temu jaki badacz przysłówiów K. W. Wojcieki podał.

42. *Sroka.*

Jeżeli sroka lata około domu, po ogrodzie albo przysiadając tu i owdzie na płotach lub budowlach krzyczy i skrzeczy, powiadają że gości spodziewać się trzeba. Zabitą srokę wieszac zwykli w stajni przy koniach nad żłobem aby się sprawiała, to jest ażeby dobrze jadły i tuczyły się prędko. Jest to przesąd wszystkich furmanów, a może przecież lepiej jest gdy niektórzy razem z końmi utrzymują w stajni kozła i to małym kosztem, bo się żywi okruciami paszy, której konie nie dojadły.

43. *Strachy*

Pod tym wyrazem strach rozumieją wszelkie wydarzenia, bądź z przywidzenia albo przesłyszenia się, bądź z wyobrażeń o działaniach diabłów i upiórów w ogólności i mówią np. że w tym zamczysku albo w tamtęj pustce coś straszy; że tamtędy strach przechodzić w nocy; że od strachu człowiekowi włos dębem staje na głowie. Strachami nazywają także pokutujące dusze, o których wyżej mówiliśmy. Lecz przestрах dzieci częstokroć z jednego źródła pochodzi, albowiem nierozsądne matki i niańki jak tylko dziecię wyjdzie z powicia, ażeby płaczące chwilowo uspokoić, nastraszoną miną już mu bają o strachach, wilkach, kominiarzach i t p. Przestрах przeto dzieci z lada okoliczności jak np. z widoku obcego człowieka, raptownego ukazania się cudzego psa, lub kota, jest prawie

powszechnym u włościan. A jak sami są winni, że wma-
wiają w dzieci bojaźń, że im przez swoje mylne wyobra-
żenia o strachach nadają dziwaczne przywidzenia i napeł-
niają wstrętem do widoków obcych, tak też i sposoby
leczenia dzieci z przestachu są bez związku z naturą
choroby. Mówiliśmy już o tém pod artykułem o kąpie-
lach i kuracyach. „Strach ma wielkie oczy“ jest przy-
słowie dla tych, którzy są lęklivego serca, nie mają dość
odwagi zniesć wydarzeń w życiu trafiać się mogących.
„Strachy na Lachy“ było przysłowie hajdamaków za-
wiązanie w czasie rzezi Humańskiej.

44. Szpilka lub Igła.

Kto znajdzie szpilkę lub igłę, mówi że tego dnia jeszcze
nic nie zgrzeszył, i rad się z tem przechwalać przed domo-
wnikami. Pożyczając jeden drugiemu igły lub szpilki
w sąsiedztwie, obraca do siebie ostrym końcem, a główką
obraca do sąsiada. przy oddaniu, z uprzedzenia, ażeby się
łaska sąsiedzka nie przekłuła. Ostrzegają kobiety, aby
nie zapinały szpilek lub igieł na piersiach, bo nie będą
miały do statkiem pokarmu dla dzieci. Złamanie się
igły przy szyciu, jest wróżbą tego dnia jakiegoś w domu
nieszczęścia.

45. Tęcza.

Prześliczny widok tęczy, widok łamiących się promieni
słońca przez krople wody zawieszone w powietrzu, włoś-

cian naszych wprowadza w niepolicone domosły, gdy przyczyn jój tworzenia się nie znają i wytłomaczyć sobie przeto nie mogą. Powiadają że tęcza jest rurą długą ka-
błąkowatą, której jeden koniec zatapia się w sadzawce lub jeziorze i tam wszystką wodę wypija, ażeby ją potem rozlać po ziemi, i mniemają że ztąd deszcz powstaje: mówią także, iż tęcza ztamtąd wszystkie ryby wyciąga, przenosi je gdzie indziej na błota, bagna, a czasem rzuca w bruzdy między zagony. Gdy w letniej porze zdarzają się niekiedy gwałtowne burze, z trąbą powietrzną, a taka burza trafiwszy na sadzawkę lub rybne jezioro zabrała część wody z rybami i rozrzuciła po polu, i jeśli przypadek zdarzył że ktoś znalazł rybę w niepodobnym miejscu i przeciwnym jój naturze, nic dziwnego że ztąd myślą iż to jest skutkiem siły tęczy, i że niby to ona takie po sobie zostawia zjawiska. Jest przesąd u niektórych włościan, że kiedy się położy na dłonie dwie słomki na krzyż i na nie się popluje a potem dłoń w dłoń uderzy, to tém można zepsuć tęczę do trzeciego razu; zaraz ona się rozdziela i powoli ginie.

46. *Trumna.*

Nieszczęściem jest spotkać w drodze trumnę z umarłym, tem bardziej gdy się naprzeciw niego jedzie, a oglądać się za nim przejechawszy nie można, ażeby większego na siebie nie sprowadzić nieszczęścia. Kiedy umarłego wynoszą z domu z trumną, natenczas wszystkie smiecie i trzaski pozostałe od wyheblowanėj lub struganėj trumny, z da-

leka na drogę, powyrzucać należy; bo jakakolwiek pozostałość potem, znowu potem komuś śmierć sprowadzić może. Jeżeliby gdzie w chałupie było jakie lustro zawieszone wtenczas, kiedy w trumnie leży umarły, trzeba go zdjąć i schować albo zasłonić, bo powtórzenie widoku przez lustro, może także komuś śmierć przybliżyć, a kto weń spojrzy, ten umrze. Mówią że ktoby chciał żyć długo, niech tylko sobie za życia sprawi trumnę i w niej sypia. Wystrzegają się bardzo przy robieniu trumny ażeby w części wieka która na głowę umarłego przypada, nie było sęków, albo przynajmniej żeby sęk przy heblowaniu nie wyleciał; pozostałą bowiem dziurą od sęka, umarły na świat wyglądać może i którego z krewnych do siebie zabierze (1). Nie można się ze stolarzem targować o cenę trumny zrobić się mającój, bo to bardzo cięży na duszę zmarłego.

(1) Na cmentarzu stała kaplica a w niej w trumnie był umarły. Podróżny konno jadący w czasie okropnej nawałnicy grzmotów i piorunów do téj kaplicy: schronił się, a miał z sobą pieska. Deszcz lał jak z wiadra i błyskawica tylko niekiedy oświecała wnętrze kaplicy, piesek przeraźliwie warczał. Podróżny przy okropnościach położenia swego odważny, chciał dociec tego przyczyny; przy błysnięciu przeto widział, jak umarły przez dziurę po wypadłym sęku z trumny ruszał palcem i drażnił pieska. Przeżegnał się, zmówił pacierz za dusze zmarłych, a mniej dbając na deszcz gwałtowny, bez szwanku wdalszą drogę pojechał.

47. *Upiór.*

Upiór jest to człowiek umarły, który po swojej śmierci skazany na wieczne potępienie, w samą tylko północ ma wolność wracać niby do życia, błędzić po ziemi, napastować przechodzących i niepoliczone dziwy wyrabiać. Są pomiędzy włościanami znawcy, którzy jeszcze za życia wiedzą, kto po śmierci z sąsiadów będzie upiorem. Taki człowiek mówią ma dziki wzrok, twarz zawsze czerwoną, uśmiech szyderski i złośliwy, postać ogromną. Zaraz po śmierci członki jego są wolne, nie zastygają i nie tężeją jak u innych umarłych, a oczy choć zamknięte, chociaż na nich grosze dla wtłoczenia przez ciężar kładą, przecież te oczy otwierają się na nowo, i wzrok nie gaśnie, bo zrzenice jego tak jak za życia patrzą, a twarz nieboszczyka prawie tak jak za życia czerwona (1).

Opowiadają włościanie, jak niezbyt odległymi czasy postępowano z umarłymi, którzy zaraz po śmierci pokazywali znaki upiorów, i w jaki sposób zapobiegano przed pochowaniem takiego człowieka, ażeby nie chodził i nie straszył po śmierci. Kiedy wszyscy sąsiedzi zgodzili się na to, że umarły po znakach wyżej opisanych jest niewątpliwie upiorem, natenczas wiązano mu

(1) Kto rumiany jest za życia, ma obfitość kolorów takich na twarzy, jest przysłowie: „że on czerwony jak upiór“ a po śmierci takiego człowieka mają w podjęrzeniu że jest upiorem.

łyżkiem od święconego ziela odjętem, obie ręce w tył, czyli też dwa średnie palce, a twarzą do spodu obróconą kładli go w trumnę, którą, a przynajmniej od niej wieko, starano się mieć z drzewa osiki. Mówią jednak, że częstokroć ta ostrożność i takie środki wcale nie pomagały, a pochowany upiór wstawał o swój godzinie i w całej wsi przeszkadzał. Wtenczas to zbierali się sąsiedzi, zmuszali najbliższego krewnego, ażeby się z niemi udał do mogiły upióra, odkopywali ciało, a ten krewny rydlem musiał uciąć łeb, przeciwnie do ciała zastosować, to jest obrócić twarzą do pleców, nogi i ręce łyżkiem od święconego ziela zawiązać, a tak zmordowany upiór, już więcej nie wstawał i nie przeszkadzał. Niekiedy kołem osikowém przebijali serce upióra, z którego też zaraz krew ciekła, choćby był dawno pochowany. Upióra postać skoro wyjdzie z ziemi jest daleko większa jak za życia, i siłę posiada nad ludzką; zaraz po wyjściu, oczy swe na wschód obraca (2), chucha i dmucha z szczególną wściekłością, czasem widać z jego otwartej gęby buchający płomień ognia piekielnego, bieży on w tę stronę gdzie ma szczególny pociąg przyjaźni lub mi-

(2) Mickiewicz także w swój balladzie Wstęp do Dziadów, użył tego ludu przesądu.

„Mówią że upiór skoro wyszedł z ziemi

Oczy na gwiazdę poranną zarzucił“.

Ta ballada jest zupełnie ludową treść jej albowiem, w każdej okolicy jest u nas znajoma i opowiadana.

łego pokrewieństwa za życia, a dręcząc przez swoje straszdyła wybranego sobie człowieka, o śmierć go przyprowadzając i z sobą zabiera. Czasem straszy całą okolicą, kogo bądź napadnie. Jest on siły nieporównanej, i trzeba bardzo mocnego ażeby mu się oparł, kiedy on się z kim mować zacznie. Bywały jednak zdarzenia że silny człowiek, pasując się z upiorem dość długo, pokonał go, skoro kogut zapiał i natenczas albo trupem upadł na ziemię, albo się w smołę rozlał, wydawszy wprzód najokropniejsze jęki. Zwyczajnie upiór pokazuje się tylko na nowiu księżyca w noc ciemną, a szczególnie w noc wietrzną, lub przy księżycu w noc pochmurną. Ci co są ciekawi widzieć takich umarłych, na wiosnę kiedy kora odstaje od pęca zeszłorocznych latorośli szukają wierzby na puszczalkę, w tak odległym miejscu, ażeby wierzba nigdy piana koguta nie słyszała; tam wyrzynają przecie nowym nożem, którym jeszcze nigdy nie wyrabianem nie było, i wyrabiają puszczalkę, a ona ma własność, że skoro w nocy wpół do dwunastej uderzy a na niej się przy smętarzu zagra (3), całe wojsko upiórów ze swych

(3) *Puszczalka z kory wierzbowej wybita na wiosnę ma coś w sobie uroczego dla młodych równie jak dla starców. Mickiewicz także to zręcznie użył w swoim Konradzie Wallenrodzie:

„Nieraz kmieć stuletni

Trącając kości żelazem oraczém,

Staął i zagrał na wierzbowej fletni

Pacierz umarłych“.

mogił powstaje w ogromnych postaciach, którzy wychodzą nie tylko pieszo, ale nawet na koniach i w zbroi jeżeli byli wojownikami za życia. Częstokroć upiory wstają bez żadnego zawabienia piszczałki, a prosto tylko na żądanie którego bądź krewnego lub przyjaciela (4); lecz wtenczas pokazują się łagodniejszemi, niemniej jednak szkodzą i żądającego widoku razem z sobą na potępienie prowadzą. Do rodzaju upiorów należy *Strzyga* (5). Jest to upior nikomu nieznany kto on był za życia, szkodliwy jednak a szkodliwszy od wszystkich, bo cichy, nie łatwo się widzieć daje, a zatem łąba mu uciąć nie można. On w kościele lub w cerkwi wstając o samą północy, wieszka się około ołtarzy, gryzie, łamie i psuje świece woskowe przed ołtarzami albo też gryzie i psuje ołtarze i obrazy świętych na tychże ołtarzach

(4) Że nieboszczyk stawić się może na wezwanie którego bądź z krewnych lub przyjaciół, ten przesąd jest prawie powszechnym nie tylko u nas, ale nawet u Niemców. Czytać Birrgera, albo piękne naśladowanie Antoniego Edwar-da Odyńca. Lenora zbyt rozkochana wezwała oddalonego kochanka który właśnie już nieżył; przyleciał, porwał ją na konia i uwięził podobno do piekła.

„Księżyc świeci, ona leci!

Czy strach umarłych tobie?

Wieczny im pokój w grobie!

(5) *Strzyga* jest rodzaj bardzo małej myszy, która wciśka się pomiędzy suknie i bieliznę, takowe tnie i psuje jakby na złość; zowią ją złym duchem lub upiorem, a to ztąd zapewne poszło, że upiór psujący ołtarze i obrazy według przesądu ludu, jest także strzygą.

stojące, lub na ścianach wiszące. Niekiedy napada na niektóre domy, a swoim dziwnym cielskim i niepojętą siłą, obejmuje w swoje objęcia osoby śpiące i krew z nich wysysa, a kogo sobie wybierze, ten po krótkim czasie niewątpliwie umierać musi. Grabarze przy smętarzach i dziady zakopujący nieboszczyków do grobu, najczęściej podobnych rozgadują baśni, jak oni słyszeli po zakopaniu nieboszczyka głuche grobowe jęki. Jeżeli grób kopią nie na świeżem miejscu, ale trafią na takie, na którym zaczępią o kości dawne, a od szkieletu głowa się w grób świeży odtoczy, uważają z tego i wróżą że jeszcze ktoś z téj saméj rodziny i w tym samym roku, koniecznie umrzeć musi (6). Chcąc tego oszczędzić rodzinie a

(6) Opowiadają że w jednym miasteczku, kiedy kopano grób na smętarzu, wytoczyła się z boku trupa głowa do tegoż grobu. Dziad kopący zaraz ją wyrzucił na powierzchnię ziemi celem przeniesienia do kostnicy, ale wyrzucona głowa potoczyła się w taki sposób, że potoczenie było nadzwyczajne, nawet nad siłę rzutu. Wtenczas bowiem kiedy już ustała się toczyć, w kilka chwil znowu się toczyła. Zdziwili się widzowie, a obecny podówczas żołnierz, śmielszy od drugich dobył pałasza, i głowę trupią ostrzem uderzył. Odskoczył pałasz od téj głowy; jeszcze więcej było zadziwienia, a śmiały żołnierz obejrzawszy głowę zobaczył wielki ówiek czyli gwóźdź w tę głowę wbity jakoby przyczynę odskoczenia pałasza. Okazał wszystkim tę szczególną okoliczność, a gdy zajrzał we środek przez otwory w kości, zobaczył znowu i okazał żywą żabę ropuchę która siedziała we środku i nadawała głowie ruch nadzwyczajny. Ztąd poszły badania i przypominania sobie starych dziadów, kto był w tem miejscu pochowany. Jeden z nich

bardziej dla dopełnienia porządku cmentarzowego, kości wydobyte przy kopaniu grobu przeżegnawszy i pokropiwszy święconą wodą, natychmiast odnoszą do kostnicy, to jest do osobnej zagrody na skład kości przeznaczonej. Jednak tam się to dzieje tylko, gdzie na cmentarzach dawnych wszystkie miejsca grobami są zajęte, bo gdzie są niedawne cmentarze grabarze wystrzegają się kopać w tém samym miejscu na którem już ktoś jest schowany, aby nie ruszać kości nieboszczyków.

48. *Urok.*

Skoro kogo brzuch gwałtownie zaboli i człowiek doświadcza wielkiego rznięcia w żołądku, mówią że to urok

starszy i więcej pamiętający, usprawiedliwiał że przed laty dwudziestu, właśnie w tém samym miejscu zwał się trupia głowa wytoczyła, był pochowany nagle zmarły stolarz. Przyznali to sami inni starzy ludzie, a natenczas po widzianym gwoździu, powstały różne domniemania, domysły, potem badania, i dowiedziano się że czeladnik stolarski pokochał się w majstrowej, zmówił się z nią, zabili ówiek w głowę majstra, zakryli włosami, potem udali jego śmierć nagłą jakby przypadkową, pochowali zamordowanego, a czeladnik ożeniwszy się z majstrową, został majstrem i dziedzicem warsztatu. Dręczony zgryzotą sumienia, dostał suchot i w krótkce umarł. Wdowa żyła jeszcze ale w ostatniej nędzy i niedoli, przyznała się do winy, którą po większej części zmarłemu drugiemu swojemu mężowi przypisywała. Tak zbrodnia ukarana została przez samą zgryzotę sumienia, i przez niepowodzenie, a spełniło się przysłowie w lat 20:

Nie skryjesz najcieńszój nici,

Słońce ją jakoś wyświeci.

od złych oczu, których władza zaledwie nie taka jak bazyliuszka, bo prawie w połowie zabija. Ledwie nie każda gospodyni domu umie odczyniać uroki; mówią że przedewszystkiem trzeba obetrzeć podółkiem od koszuli czoło chorego i spluwać na wszystkie cztery strony; czasem to po trzykroć powtarzają. Niektóre zabobonniczki oblizują czoło urzeczonego, i za każdą razą w inną stronę spluwają. Zabobonniczki te na pograniczu u rusi w razie gwałtownej boleści brzucha, biorą wody wrzącej w garnuszek rzucają do niej węgiel rozżarzony żegnają się i mówią, „Zdrowaś Marya“ a tymczasem węgiel gaszący się wodą piszczy i bulkocze. Powtarza się to trzy razy i trzy razy jeszcze wodą w garnuszu żegna; daje potem pić choremu tak gorącą, jaka jest o ile nie wystygła, i nawet o ile cierpiący wytrzymać może. Jeżeli go porwą wonity, ulga następuje natychmiast i ból się uspakaja, jeżeli tego nie było, rozciera się brzuch rękami na dół, a rozwolnienie i poty robią ulgę boleści.

49. *Wisielec.*

Wisielec, tak jak każdy samobójca, nie może być chowany na cmentarzu, lecz obok na miejscu na to oznaczonem i niepoświęconem, alboteż na rozstajnych drogach, albo nakoniec gdziebądź w lesie przy drodze, a przechodzący straszą się samym widokiem jego mogiły. Taki człowiek najwięcej doświadcza pogardy po śmierci, a za tą idzie przesąd, że już w kilka dni potem opo-

wiadają jak on chodzi, a podobnie jak upiór przechodzącym lub przejeżdżającym przeszkadza. Nikt się nie chce dotknąć wisielca skutkiem pogardy i powszechnie ażeby go odwiązać i schować, używają zupełnie obcych ludzi. Starają się nawet włościanie ażeby go nie pogrzebać w obrębie granic swój włości, a to dla tego, żeby Bóg włość nie ukarał gradobiciem, i wyprowadzają trupa zawsze za granicę. Bywały zdarzenia, iż włościanie spostrzegłszy grożące nieszczęście, że wisielec lub jakibądź samobójca podwieszony i schowany został w ich granicach, odkopują go i napowrót do właściwych granic odwożą, a tam go znowu chowają. Człowiek odwiązujący wisielca, nie ma potem u nikogo szacunku, uważają go jako spodłonego, równie prawie jak tego, co skóry ze zdechłych bydła obdziera, i ścierwa zakopuje. Zdarzało się może niekiedy, iż po śmierci wisielca zerwał się wiatr gwałtowny i burza, a dla tego to mówią powszechnie, kiedy się takie burze teraz wydarzą, że się ktoś powiesił, a nawet stosowne zmyślają wieści o sąsiednich okolicach.

Pomiędzy żydami szynkarzami, opowiadają włościanie iż jest przesąd, że kawał powrozu odcięty od świeżo zdjętego wisielca, a wrzucony do beczki wódki, taką jej pełną i przyciągającą własność nadaje, że człowiek napiwszy się raz téj wódki, gotów później ostatnią sprzedać koszulę, aby ją pić bez upamiętania.

50. *Wilkołaki, wilki.*

Wilkołak jest zapewne wyraz złożony od wilka, który krwi ludzkiej łaknie. Mówią włościanie, że to jest zwierze najdrapieżniejsze w naszych okolicach; rzuca się na ludzi, wykopuje świeżo pochowane trupy, kaleczy bydło, a z nałogu swego porywa dzieci, które się bronić nie zdołają, i lubo sam nie pożera tych nieszczęśliwych ofiar, przecież inne zwyczajne wilki, które mu towarzyszyć zwykły, dokonywają za niego dzieła. Jest zupełnie do wilka podobny, a różni się tylko ogromniejszą i sroższą postawą; dla tego réj wodzi pomiędzy wilkami; jest bardzo zmyślny; przeskakuje na oparkanione dziedzińce; sam drzwi do obór i stajen otwierać umie, wspina się nawet po drabinie i do mieszkań ludzkich oknem wchodzi. Czasem samotnie bez towarzystwa innych wilków napada podróżnych, czasem staje się nieco łagodniejszym i poprzestaje na pokarmach jakie ludziom odebrać może, a szczególnież tym którzy robotą w polu są zatrudnieni. Wyjada mleko ze dzbanków, sér i chleb które w zawinięciach spotyka, i kiedy tem jest zajęty, nie trzeba go odstraszać ani drażnić, bo się zaraz okropnie mści i kaleczy. Wilkołak nie rodzi się sam z siebie jak inne wilki, ale powstaje on z człowieka, którego zaklnie czarownik lub czarownica, i żyje w tym stanie przeobrażenia tak długo, jak mu ona przeznaczy. Czasem się zdarza jak mówią, że wraca w późnym wieku do swojej pierwiastkowej postaci ludzkiej, lecz

dopiero wtenczas kiedy już mało zostaje w wsi krewnych i znajomych; wtenczas on bieduje, żali się i narzeka, opowiada lata dziecinne sąsiadom swojej dawniej zagrody, a kiedy u nich nie znajduje ani litości nad swoją niedolą ani przytułku w nieszczęśliwym powrocie do ludzkiego życia, chętnie się sam wraca do postaci wilka, i znowu w lasy i bory się kryje. Niepoliczone są wieści o tém szczególném zwierzęciu. Kiedy jaki człowiek mówi że jest: „ni do Boga, ni do ludzi“ wilkołakiem go powszechnie nazywają.

Na jedném wiejskiem weselu skrzypiek w samym zapale tańca, raptem przeciął smyczkiem wszystkie strony. Zdziwione i przełęknione towarzystwo chłopków, miało w podejrzeniu jednego z pomiędzy siebie pijaka słynącego oddawna sztuką czarodziejstwa. Przy wytoczeniu sprawy do dworu, silnie nagabany od miejscowego rządcy, zeznał tajemnicę, jakoby dla urządzenia podobnej psoty, dość jest mieć szczyptę sierści z wilka, a nią podkurzwszy przez fajkę lub innym jakim nieznacznym sposobem skrzypkę powiedzieć trzeba: „rez wouk barana“ (rznij wilku barana), struny wszystkie przeto natychmiast popękają.

Mówiliśmy już wyżej że krtan wilka służy pasiecznikom do zabobonu, że wetknięta w ul, robi pszczoły silniejsze od drugich i drapieżne. Mięso wędzone z wilka powiadają, że dobre jest do kadzenia będlęcia, gdy krwią moczy. Odarte wilki ze skór po polowaniu, wieszają na drzwiach lub umyślnie stawianych szubienicach, a

wnoszą że inne wilki z daleka z takich okolic uciekają i szkody nie robią (*).

51. Węże.

Wiadomo jest z historii pogaństwa w dawniej Polsce i w prowincjach ~~podległych~~ jak np. w Litwie, że węże po wielu okolicach były czczone za bóstwa. Chowano je w domach z czcią szczególną, a zabić węża było najgorszym występkiem społeczeństwa, i człowiek który się tego dopuścił, był z niego wyzutym i wymazanym, a to nawet znaczyło prawie więcej jak wszystkie późniejsze klątwy. Dla tego to może włościanie z odwiecznego zabobonu, uważają za szczęśliwy ten dom, w którym się wąż znajduje. Jeżeli się gdzie pod ścianami pokaże, nie wolno jest drażnić się z nim, a tembardziej odbierać mu życie; żeby zaś tem mocniej wpoić cześć dla tego lichego stworzenia wróżą prawie wszyscy, iż skutkiem zabicia węża w tym domu, krowy mleko tracą i drób domowy pozdycha. Mó-

(*) Święty Mikołaj jest patronem broniącym od napaści wilków. Pod górą Świętokrzyską w Sandomierskiem (od strony północnej) jest kościół parafialny we wsi Dębnie pod nazwaniem tegoż Patrona. Jest tam obraz wystawiający napady wilków na mieszkalne domy; tam wilki drzwiami i oknami z nieporównaną zręcznością dobywają się do przestraszonych mieszkańców. Malarz tego obrazu bezwątpienia powziął myśl z wieści gminnej o Wilkołakach i zostawił w kościele pamiątkę odwiecznego przesądu, bo ten obraz zdaje się być bardzo dawny.

wią że widziano węże tak postępowaniem domowników ośmielone i tyle ułaskawione, że kiedy dzieciom jeść dano, a szczególnie kaszę lub kluski z mlekiem, wychodziły one ze swoich nór i razem z dziećmi dane potrawy zjadały. Swawolne dzieci częstokroć były je po łbach drewnianą łyżką jakiej zazwyczaj do jedzenia używają, ażeby je odstraszyć; przyzwyczajone jednak do towarzystwa z nimi nie miały żadnej obrzydliwości, jeżeli wąż razem potrawy kosztować ośmielił się. (1). Wąż zabity (powiadają) że choćby w kawałki był posiekany, żyć one będą aż do zachodu słońca. Jeżeli wąż jest w pewnym poszanowaniu u zabobonnych, niemniej także szanują jego jaja, kiedy je kto znajdzie, lub gdzie trafi powinien zdala omijać, a broń Boże nie zdusić, bo ztąd się złe na cały dom rozlać może. Jeżeli wąż żabę lub mysz zjada, dławi się i połknąć nie może, a natenczas się kijem passujących rozbroi czyli raczej odstraszy: kijem takim zegnając nadchodzącą chmurę z nawałnym deszczem lub gradem i robiąc na nią krzyże choćby zdaleka, natenczas ona albo nas stronami omija i nawałność swoją na lasy rozlewa, albo też nie doszedłszy do naszych granic, pęka, dzieli się i szkody w zbo-

(1) Mówią że nie tylko węże ale i żaby do nabiału mają pewny pociąg i lubią go bardzo. Ztąd także opowiadają zdarzenie, iż kiedy dziecię jadło kluski grube z mlekiem które Pyzami w Mazowszu zowią, a żaba wlaźła w miskę między kluski, i dziecko zapytało się matki, „Matusiu ma pyzia oczy?“ matka rzekła: „a w łeb że ją łyżką, aż ci wyskoczy!“

zach nie robi. Jeżeli wąż zamieszkał w oborze albo gdzie w gnojach blisko krów dojnych, krowy natenczas obficie dają i dobry nabiał, ani go nawet żadna czarownica odebrać nie śmie. Mówią: że kiedy się takiego miłego krowom sąsiada zabije, natenczas krowy bardzo ryczą i doić się przestają. Wnoszą nawet, że wąż blisko mieszkający przychodzi, obwija się około nogi u krowy, chwytą swą paszczą za dojny cycek i mleko wysysa; a krówka tak lubieżnie do tego łachtania nawyka, że po zabiciu węża, nie tylko że doić przestaje, ale teschniąc schnie, jeść nie chce i nakoniec czasem zdycha (2). Tak są wprawni znawcy i czciciele węzów, tak wiedzą i czują gdzie one znajdować się mogą, że wszedłszy do zupełnie obcej chałupy, od razu poznają i winszują gospodarstwie iż mają w domu przyjaciela węży. Nie trudną jest rzeczą nauczyć się téj sztuki, albowiem w pewnej wiosnianej porze (z pewnością w czasie łączenia się tych gadów) wydają one niezmiernie odrażającą woń, a kto śmiały i często bierze je w rękę, nawyknę do powonienia że węży z daleka poczuć może. Wniosek ten czynimy z doświadczenia. Powiadają także: iż są włościanie którzy gady zaklinać umieją, a to robi taki skutek, że potem gady takie noszą w zanadrzu, a gad ukąsić nie śmie. Nigdy włościanie nie nazywają węży *gadem* lub *gadziną*, ale jego

(2) Opowiadają na dowód że wąż krowę wysysa, iż zdarzało się spotykać przy oborach węże nadzwyczajnie grube, a gdy taki wąż zabity został, istotnie z niego mleko pociekło i to w znacznej obfitości.

właściwem nazwiskiem, albo też „domowym przyjacielem“. Z pomiędzy ludu udający więcęj znajomości rzeczy od drugih, opowiadają, że pod korzeniem leszczyny na którejby rosła jemiola, znajduje się *król węzów*; jest on większy od wszystkich innych przynajmniej dwa razy, na głowie ma złotą koronę stosowną do objętości téj głowy, a ten król w pewnych porach zwołuje radę i natenczas wszystkie węze gromadzą się około niego i odbierają do dalszego postępowania rozkazy. Gad ten, z natury swojej w naszych okolicach (wyjąwszy niektóre wodne) nieszkodliwy, żywiący się jedynie żabami, myszami, jaszczurkami i różnemi owadami, zapewnie przez to zyskał poszanowanie, a za którym idzie uprzedzenie, iż mimo obrzydliwego kształtu jest cichy i nie-naprzykrzony. Wszystkie o nim opowieści przez bliższe badania niesprawdzają się; dodajmy że bociana który jest najgłówniejszym nieprzyjacielem węzów, i niemi się szczególniej karmi, uważają za osobliwsze szczęście, jeżeli się on gnieździ przy domu. Wierzą, że król węzów, znajduje się pod korzeniem leszczyny ozdobionej jemiolą; wiadomo, że jemiola jest rośliną pasożytną na znaczniejszych drzewach tylko rosnącą, jakimi są: jodła, świerk, sosna, olsza, brzoza, grusza i wierzba; na drobniejszych drzewach i krzewach wcale się widzieć nie zdarza, a podobno nie ma takiego co by usprawiedliwił, że widział na leszczynie jemiolę. Mówią: że gdyby kto znalazł taką leszczynę, niech kopie pod jęj korzeniem, a gdy tam znajdzie króla węzów, trzeba

aby go w oliwie ugotował tak dobrze, aby się całkowicie rozpułynał; masć taką niech zleje do jakiego słoika; a skoro się starym robi, niech weźmie téj maści, na chleb posmaruje i zje, a natenczas sen go ogarnie, śpi długo, a gdy się ocuci nietylko że całkiem odmłodnieje i nowych sił nabierze, ale nadto szczęścić się będzie jemu przez cały ciąg dalszego życia; a tak ile razy się zestarzeje, tyle razy w sposób podobny odmłodniać się może. Wystawia się tylko na pokusy czarownic, które długiego jego wieku nie lubią i starają się przeto przez wszystkie sposoby, aby się napił deoktu z ziela bilicy, a wtenczas władza takiéj maści zupełnie ustaje. Opowiadają, że w powiecie Zamojskim, około wsi Obroczy i Zwierzyńca niedawnemi czasy, widywane były jeszcze wielkie węże, które tam *położami* nazywają. Może to były węże Płusy, które na Ukrainie także Położami zowią. Mówią, że Położ taką szczególną ma władzę, iż kiedy kto na leżącego w spokojności, a szczególniej w jego oczy długo patrzy, natenczas ujęty bywa, jakąś czarującą siłą, że potem w tył kroku zrobić nie może. i że szczególnem wzruszeniem w niego się wpatruje (3).

(3) Kto się w patruje w oczy węża Płusa dostaje jakiegoś czarującego omamienia. Jest to coś podobnego do uroku Grzechotnika u Indian przez p. Willard opisanego. Powiada on: że wpatrujący się w niego jest jak w zachwyceniu, słyszy głosy niepojętniej harmonijnej muzyki i od tego stanowiska prawie się ruszyć nie może.

52. *Wróżba, Wieszcza.*

Wróżby i wieszczby równie do nas przysły z odległych wieków i od tych szczególniejszych narodów które się naówczas za najoświecenniejsze uważały. Egipt, Grecya, a nakoniec Rzym, wielkie państwa, które najwięcej uprawiały nauki, miały obok tego błędy i uprzedzenia nie tylko w niższych, ale nawet w wyższych klassach narodu. Wieszczbiarze, których wróżami i wrózkami lud nasz nazywa, są ludzie w sposób choć ograniczeni, ale zręczni w wystawianiu, kiedy się ktoś do nich po jaką radę udaje. Umieją w odpowiedziach na zapytanie, taką zachować dwuznaczność, że przy rozwijaniu się dalszych okoliczności w życiu, zdaje się, iż się istotnie wróżba ziściła. Jest to więc językowe kuglarstwo i omamienie tych, którzy krótko widzą bez żadnego związku z ich przyszłością; bo umysł człowieka nie sięga naprzód tak nadzwyczajnie, ażeby przyszłość, stosunki i okoliczności rozmaicie się rozwijające w zupełności mógł przewidzieć, chyba tylko wtenczas, jeżeli się wnioski o przyszłości na powodach z przeszłości opierają. Ale też wtenczas wróżba nie jest wróżbą, lecz tylko mądrą radą i wnioskami, które naturalny mają związek z szczegółami i stosunkami jakie nas otaczają. Nie jestże to śmieszną rzeczą, jeżeli matka mająca dość dzieci, udaje się do wróża i bada jego przepowiedni jaka ich przyszłość czeka? „Nikt nie zgadnie na co padnie“ mówi dawne przysłowie, jak gdyby umyślnie

dla zapobieżenia podobnym nedorzecznosciom wymyślone; opłacają jednakże wróżów mieszkających czasem o mil kilka lub kilkanaście, ze znaczną stratą czasu i funduszów; rozgadują ich szczególną mądrość i przymioty w przepowiadaniu przyszłości, a niekiedy już w samém prowadzeniu dzieci, stosują się do wróżby. Zkądżeby naprzykład wróż wiedział, że skradziony koń, wół lub inne skradzione rzeczy i pieniądze w tém lub owém miejscu znajdują się? Jeżeli na zapytanie trafnie odpowiada, tą odpowiedzią usprawiedliwia albo zręczną dwuznaczność, która tylko na rozmaite domysły badającego wprowadza, albo, że ze złodziejami ma tajemnicze stosunki (1). Do rzędu wróżów i wróżek usług

(1) Są u nas włościanie co niepoliczone opowiadają sprawdzenia przepowiedni arcy-rabina Kozienickiego którego Magetem (uczonym) nazywali, a który już dwadzieścia kilka lat, jak życie zakończył.

Jakiś obywatel jechał do Warszawy z pieniędzmi i te pieniądze ukradli mu ze szkatułą w drodze. Kazał mu arcy-rabin trzy dni poczekać, skoro się on użalił i żądał wróżby, a po trzech dniach, czytając w obecności jego jakieś święte księgi, powiedział obywatelowi, że jego szkatuła jest u niego w gościnnej izbie, ale w niej brakuje kilkadziesiąt dukatów; „zgoda, rzekł obywatel byłem odebrał swoją znakomitszą stratę.“ Jakoż znalazł szkatułę w swoim miejscu i brak czterdziestu dukatów.

Komuś ukradziono parę koni. Arcy-rabin długo czytał w świętej księdze i wróżył, że konie właśnie w téj chwili są przywiązane w polu u gruszki. Właściciel poszedł i znalazł je w istocie. Musiały to być skutki, rzucanej przez niego klątwy pomiędzy starozakonnych i spowiedzi przed nim złodziei.

gujących włościanom, należą kabalarki i cyganki włóczęące się czasem po wsiach, i odgadujące przyszłość, albo z kart, albo z rysów twarzy, albo z układu żył ręki; a tak są zręczne w przepowiedniach, że nawet ludzie z doskonalszym wyobrażeniem zastanawiają się nad wyrocznią i częstokroć jej wierzą. Jakiżto jest związek rzeczy z talią kart, które się rozmaicie układają jeżeli z nich losów swoich wyglądają wyroczni? Każda karta ma do siebie przywiązane przez kabalarkę znaczenie, a położenie ich na wzgląd siebie, kabalarka jak zechce tak tłómaczy; gdybyśmy wiedzieli od niej te pojedyncze znaczenia, a dla jednego i tegoż samego

Najdziwniejszą jest historyjka jaką przed kilkunastą laty opowiadał włościanin ze wsi Dzwoli pod Janowem. Żona jego była nieplodną lat kilka, a wszakże chłop najzamożniejszy może stać się bardzo ubogim, kiedy nie ma dzieci. Pojechał więc po radę do tego Mageta. Tylko co wstąpił na próg, rzekł Maget: „wiem mój przyjacielu czego po mnie wymagasz; wiedziałem już o tém kiedyś się jeszcze nie przeprawił za wisłę; wracaj spokojny do domu, ufność w Bogu błogosławić was będzie, a kiedy sobie życzycie kłopotu mieć go u was podostatkiem, a to jest tak prawda jak ta moja księga prawdziwa i mądrość i rozum.“ Wrócił chłop do domu; w rok potem urodził się im syn, w rok znowu córka, a potem u nich było: „co rok to prorok“. I wychował pięknych dzieci sześcioro, z których jak sam powiedział dwoje najmłodszych jeszcze mu pomagają w gospodarstwie, a starsze wszystkie pożenione, już były na osobnych gospodarstwach. Na zawdzięczenie Magetowi téj łaski, posyłał mu po furze zboża, a to prawie aż do jego śmierci.

człowieka sto razy kartowali a dobrze, za każdy raz bezwątpienia znaleźlibyśmy odmienne kart położenie, a zatem odmienna wypadłaby odpowiedź. Podkładanie kart na noc pod głowę tego, któremu ma ona wróżyć, albo kładzenie ich na chwilę pod pachę lewą przy sercu na gołym ciele; należy do tych oszustw. Cyganki jeżeli nie z kart wróżą przyszłość, to z rysów twarzy lub ręki. Widziano jak zręczna taka wróżka, wypytywała się wprzód o stosunki zachodzące między ludźmi we wsi, ażeby ich potem zręczniejszemi odpowiedziami mamiała. Do wróżb i wieszczby, można także policzyć przeczucie, którem się ludzie gminni zaszczycać zwykli w taki sposób, że zawsze przeczuć mogą, jeżeli ich jakie szczęście lub nieszczęście ma spotkać. Powiadają oni, że przed szczęściem mającém ich spotkać, czują jakąś mimowolną radość, i coś tak wesołego. że nigdy nie chybiają wróżby; a przeciwnie przed nieszczęściem, czują jakiś mimowolny smutek lub żal, który się nawet bez żadnych powodów wciska do serca. Są jeszcze wróżby i wieszczby, z różnych wydarzeń i spotkania wynikające, i tak: wiadra i konewki próżne z któremi ktoś idzie po wodę, jeżeli przejeżdżający spotyka, to znaczy jakieś przyszłe nieszczęście lub niepowodzenie; przeciwnie zaś spotkawszy idącego z napełnionemi naczyniami, to wróży przyszłą pomyślność i szczęście. Kiedy wyjeżdża chłopak z domu na jarmark lub w daleką podróż, a zając mu drogę przebieży, mówią że lepiej jest, ażeby się wrócił do domu, choćby nawet na tém dość

stracił, albowiem uniknie strat daleko większych, albo się ochroni od nieszczęść gorszych nad wszelkie zyski z podróży. Jeżeli przed jadącego lasem wyskoczy wieiórka, wróżą szczególną z tego pomyslnóść w zamiarach, ale kiedy przez drogę przebieży, tyle właśnie ma znaczyć co zając, a bardziej znaczy zawód w powodzeniach sobie obiecywanych, i dla tego to biedne stworzenie zaraz ścigają po krzakach, smagają kijami i kamieniami, a jeżeli się uda zabić, całe złe spodziewane ustąpić musi. Mają włościanie i prawie wszyscy u nas szczególny przesąd, że w poniedziałek, trzeba się chronić wyjazdu w drogę; bo to jest dzień, któremu zawsze towarzyszy nieszczęście, które potem nawet w lada dzień człowieka trafia w podróży. Mało co mniej dniu piątkowemu towarzyszą nieszczęścia. Jeżeli ich konieczna potrzeba, nie od nich zależąca, zmusza ażeby w te dni wyjeżdżali, powinien wyjeżdżający przed sprzężaniem na miejscu, w chwili wyjazdu zrobić po trzykroć krzyże na ziemi batogiem lub biczem, ażeby złe z drogi ustąpiło, a nawet sam siadając na furę, winien się trzy razy przeżegnać. Zwyczaj ten przecież dobry jest w każdym razie i pożądaną rzeczą jest, aby każde dzieło zaczynać po Bożemu. Do wróżb złowieszczych na koniec, możnaby także policzyć dni feralnemi czyli nieszczęsnemi zwane, w których każdy kto je ma w pamięci, żadnego nowego dzieła przedsiębrać nie powinien; lecz na tych dniach znajdują się tylko ludzie czytać umiejący, a to przecie jest bardzo rzadkiem pomiędzy naszymi

włosćianami (2). Są to wróżby podobne do tych o których mówią, że kiedy na drugi dzień po nowiu lub

(2) TABLICA: którą wielki astronom Typo-Brahe sławny w całej Europie, w r. 1630 na morskiej wyspie Elen w Danii, w klasztorze Elenum zamurował, a w lat 60 dziewczyna Krystyna Temtonarad znalazła. Podług niego jest w roku dni feralnych 32, jako to:

W miesiącach	Dnie	Według Kalendarza		Dnie
		Łacińskiego	Greckiego	
Styczniu . .	7.	1.2.4.6.11.12.20.	8. 31.	2.
Lutym . . .	3.	12. 17. 18.	6. 17. 20.	3.
Marcu . . .	4.	1. 4. 14. 16.	2. 4. 22.	3.
Kwietniu . .	3.	3. 17. 18.	5. 6. 25. 26.	4.
Maju	2.	7. 8.	26.	1.
Czerwcu . .	1.	7.	"	"
Lipcu	2.	17. 21.	5. 9.	2.
Sierpniu . .	2.	20. 21.	8. 9. 20.	3.
Wrześniu . .	2.	10. 18.	6. 24.	2.
Październiku	1.	6.	25. 27.	2.
Listopadzie .	2.	6. 8.	24. 29.	2.
Grudniu . . .	3.	6. 11. 18.	6.20.21.23.25.30.31.	7.

Kto się w takim dniu urodzi nie długo żyje, albo też w wielkiem ubóstwie.

Kto zachoruje umrze; lub nie prędko ozdrowieje.

Kto ślub weźmie, nigdy szczęścia w domu mieć nie będzie.

Kto się z domu do domu przeprowadza, trafi tam na samę nieszczęścia lub nie zdrowie.

Kto wyjedzie w drogę, bez nieszczęścia nie wróci.

Kto w tych dniach co kupi, nie będzie z tego miał pociechy.

po pełni deszcz lub słońca się zacznie, całą kwadrę padać będzie na ziemię lub przeciwnie. W ogólności o wszystkich wróżbach i wieszczbach możnaby powiedzieć zgodnie z przysłowiem: „Nie wiedzą prorocy o Boskiej mocy“, to jest, że wszystkie wróżby są niczem i nigdy wiedzieć nie możemy, co nas spotkać może w przyszłości. Takie się tylko wróżby powszechnie sprawdzają jak np. jeżeli gdzie w kącie chaty jest pająk, który na łapanie much rozstawił swoje sieci, a zdarzy się w który dzień, że te sieci pozwija, niezawodnie deszcz nastąpi. W niektórych chatach w słojach lub butelkach, trzymają rybę błotną piskorza czyli wiona, a jeżeli on wodę w tém naczyniu męci albo sam się przewraca i wije, podpływa do wierzchu, bańki puszcza, i wciąż się niepokoi, natenczas także spodziewać się trzeba deszczu, a jeżeli spokojnie leży, pogody. Niektórzy utrzymują w słoju szklannym na mchu żabkę drzewną zieloną, i wstawiają jęj drewnianą drabinkę; mówią zaś za rzecz niewątpliwą, że ona na pogodę wyłazi na drabinkę, a na deszcz złazi i osiada na mchu. Są to więc naturalne barometra ludowe, które mieć i próbować nikomu nie szkodzi.

53. *Widmo.*

Widmo jest to duch pośredni, pomiędzy duszą pokutującą a upiorem; jest on cichy, prawie nigdy nic nie mówiący, i zaledwie tylko widzianym być może, rzadko zaś

kiedy słyszany bywa. Widmo wstaje zawsze o jednej godzinie, zastępuje drogę natrętnie, ale na widok jego taki strach przejmuje, że idący musi się wracać z kąd przyszedł i włos mu powstaje na głowie tak dalece że mu czasem czapka lub kapelusz spada. Jednakże uciekającego nigdy prawie nie ściga jak upiór. Często-kroć widmo przechodzi całe wioski i sioła, czasem tylko głuche jęki wydaje; zawsze go zaś duchem złowiesz-czym zowią. Zagląda do domów lub do śpiących w sto-dole lub szopie: miota chustką lub kiwa rękami, a nie-kiedy przedziera się w różne postaci, najczęściej we psa lub kota, który wzrasta szybko do nadzwyczajnej postaci; śmiałemu nawet w oczy zagląda i szuka wy-rażnej zaczepki; nigdy się jednak niebroni, chociażby kto śmiały posunął się do zemsty i bicia, znika tylko i jęk po sobie zostawia, albo się w smołę rozlewa.

54. *Wiatry i burze.*

Kiedy dwa wiatry przeciwne uderzą o siebie, zwa-szczą na płaszczyźnie a jeszcze w takiej okolicy gdzie są przenośne piaski, lub też wczasie posuchy miałko utarty gościeniec zrywa się wtenczas słup kurzu lub piasku, który się szybko w około kręci i coraz więcej wzmaga, dopóki siła wiatru nie rozbiegnie się w powietrzu.— Wtedy to mówią że się djabeł cieszy, tańczy i młyn-kuje, a niebezpieczną jest rzeczą zbliżać się do takiego wiru, albowiem bywały przypadki, że ciekawego lub nie-

ostrożnego porwie лихо, niesie w powietrzu i potem ciska na ziemię. Że wiatry gwałtowne nieraz i nie małe w gospodarstwie wyrabiają szkody, ztąd zapewne poszło uprzedzenie, iż djabli szczególniej trudnią się zarządem wiatrów, i że te od ich działalności zależą (1). Gospodarz dotknięty klęską że mu zerwało dach na stodole lub szopie, albo wyłamało i wyłożyło zboże, złe doświadczenie, złemu duchowi przypisuje. Kiedy burza z wiatrem i śniegiem silnie trwa czas długi, mówią wtenczas: „że się djabli żenią.“ Kiedy burza którą nazywają trąbą powietrzną, w r. 1824, wyłamała znaczną część lasu za Beł-

(1) Pod Krzeszowém na górze stało dwa wiatraki blisko siebie w kierunku zachodnio wschodnim, na jednej prawie linii. Jeżeli na jednym wiatraku odbywało się mlewo, na drugim mleć nie można było; bo zaraz coś w jednym lub drugim psuło się jak na przekorę; i dla tego raz uparty młynarz chcąc dokazać że oba wiatraki mleć muszą, oba razem puścił i popsuł, a długo okolica musiała cierpieć niedogodność. Mówiono powszechnie że diabeł, pan wiatrów, opanował wiatraki, i że tam przeto, nigdy dobrze być nie może. Całe przecieź było złe w ustawieniu wiatraków; bo w jednym stojąc kierunku na względ panującego zachodniego wiatru, naturalnie jeden drugiemu przeszkadzać musiał, a szczególniej wtenczas kiedy był wiatr gwałtowniejszy. Obity przeto wiatr o skrzydła jednego wiatraka i tym sposobem złamany, trafiał już niewłaściwie na skrzydła drugiego i wzajemnie, a przeto psuł ruch i obrót skrzydeł, niestosownością pędu wiatru. Rozważny rządca dóbr, nasłuchawszy się wiele baśni o tych wiatrakach, rozpoznał miejscowość, a gorszy z nich rozebrać kazał, teraz więc jeden pozostały wciąż dobrze miele.

życami w przestrzeni jednej mili, mówiono że się tam djabł rozgościł i dobrze ucieszył. Widziano wówczas gruszę znacznej wielkości drzewo, przez tę burzę z korzeniami wyrwane i przeniesione o kilkaset kroków na pole; nikt jej siekierą dotknąć nie śmiał, a rolnik na którego polu leżała, przy uprawie roli i siejbie omijał ją zdaleka. Kiedy wiatr ze śniegiem i deszczem i drobnym gradem (który pospólstwo krupami niebieskimi zowie) silnie jadącemi lub idącemi pomiata, mówią zazwyczaj że to: „jakieś nie łąpsze ptaszysko wyleciało,“ to jest jakieś lichy, którego złapać nie można.

55. *Wyjazdy. Ksiądz.*

Zgrozą jest mniemanie, że skoro ksiądz mija wyjeżdżającego w drogę za interesem, zwłaszcza jeżeli się pierwszego w przejeździe napotka, zły skutek z podróży nastąpi. Niektórzy nawet wróżą sobie z tego jakieś nieprzewidziane nieszczęście, i ażeby go uniknąć, wyrzucają za przejeżdżającym księdzem szpilkę, wiecheć słomy lub siana z własnego siedzenia, lub coś podobnego, choćby nawet kawałek gałgana ze złej sukmany udarty. Kiedy kogo żyd spotka, dobre sobie z tego spotkania obiecują. Niektórzy tyle są zabobonni, że gdy przy wyjeździe spotkają jadącego księdza, choćby kto miał najpilniejszy interes, wraca do domu i tego dnia nie jedzie. Trafiło się tak że zabobonny Obywatel wyjeżdżał w drogę, a Proboszcz blisko mieszkający, który sprostować nie mógł wy-

ową jego zabobonu, codzień w chwili wyjazdu do psoty gotowy, przejeżdżał mu drogę a Obywatel się codziennie wracał; nakoniec wyjechał w nocy, ale opóźniwszy swój przyjazd na termin, przegrał ważną sprawę. Mówić zwykli że ksiądz wlaź w mleko lub śmietankę jeżeli ją przydymiono w gotowaniu.

56. *Xiężyc.*

Xiężyc jest przedmiotem niepoliczonych baśni ludowych. Plamy na xiężycu wyobrażają sobie jakoby to był chłop, który za to że we święto gnój rozrzucał, teraz go na xiężycu rozrzuca i rozrzucać będzie aż do dnia sądnego. Jeśli xiężyc na nowiu ma rogi do góry, mówią że to wróży pogodę; jeżeli zaś na dół, niepewną pogodę obiecuje.— Prędzejby można wnioskować, że gdy ma rogi wyraziste to jest jasne, możnaby się spodziewać pogody lub przeciwnie. I dla tego to lepiej wnoszą gdy xiężyc jest w lisiąg czapce, to jest jakby mgłą pokryty, lub gdy w odbiciu promieni o chmurawą powłokę choryzontu obok siebie formuje koło, to się słoty spodziewać trzeba. Kiedy nad nami xiężyc w pełni, jasno między gwiazdami świeci, mówią: „że xiężyc patrzy jak rybie oko,“ i spodziewać się należy pogody. Do xiężycy na nowiu niektórzy zabobonni się modlą mówiąc po trzy kroć pacierz a dodając za antyfonę: „Witaj xiężycu nowy! niech nas nie bolą głowy (1).

(1) Zabobon modlenia się do xiężycy, aby się uwolnić od bólu głowy, może jest przejęty od żydów, którzy równie

Kiedy się gwiazda ukaże blisko rogów księżyca, zwiastuje to śmierć jakiegoś wielkiego monarchy. Po promieniach księżyca opowiadają, iż widziano wysoko wylazących lunatyków, czyli ludzi przez sen chodzących, którzy wtenczas sami niewiedzą co czynią. Takich którzy tę słabość cierpią ochraniają bardzo ażeby się nie kładli w takim miejscu, do którego przez okno promienie księżyca dochodzą; mówią, że aby tylko promień księżycowy uderzył na lunatyka natychmiast on się podnosi i beczujnie biega. Mówią że widziano jak lunatyk po promieniu księżyca, wylazł na szczyt lub na wieżę kościoła. Przesady te tyle wpływają na uprzedzone umysły matek, że starannie ochraniają małe śpiące dzieci, aby na nich promienie księżyca niedochodziły. Na nowiu księżyca nie można siać grochu, bo mówią że całe lato kwitnąć będzie a strączki nie dojrzeją. Również wystrzegają się i nie sieją wielu zbóż i ogrodowizn. Na nowiu nie można przedsiębrać żadnej kuracyi, bo słabość tém silniej odnawiać się będzie. Tak dzieciom małym chorującym na robaki, nie można dawać przeciwko tym robakom lekarstwa, aby się nie wzburzyły i dziecka nie udusiły. Słabości zadawnione na czas jakiś ustające mówią, że pod pełnią księżyca pomnażają się i wzbudzają mocniejsze cierpienia. Na nowiu księżyca to jest kiedy miesiąc na młodziку, czarownice

około pierwszej kwadry do księżyca się modlą powtarzając częstokroć: „Siulem lajchem, laichem siulem; co także znaczy: „witaj, powitaj.“

i czarowniki zawierają układy z djabłami, a pod pełnią czarownice latają na Łysą górę, jak się wyżej powiedziało. Zaćmienie słońca wyrażne wróży nieurodzaj lub klęski w gospodarstwie, choroby na bydło i ludzi, a w ogóle znaczy gniew Boży; témbardziej zaś zaćmienie słońca. Gdy słońce w nocy pięknie świeci, mówią że z cudzą żoną dobrze jest uciekać, i to wyrażenie jest dość śmieszne, bo złodzieje lubią zazwyczaj nocy ciemne.

57. Żaby.

Kiedy pierwszy raz żaby zagrzekotają czyli zarechoczą na wiosnę, a to się trafi przed wielkanocą, powiadają że potem jeszcze długo zimno trwać będzie, chociażby ówczesnie była ciepła pora wiosniana; a to tak jak to mówią o pszczołach gdy w poście z ulów się poruszają i wylatują. Jeżeliby Wielkanoc była wczesna, mogłoby to zapewne służyć za jakąkolwiek wróżbę, ale jeżeli późno przypada, wróżba taka nie ma dobrej zasady. Gdy żaby pierwszy raz zagrzegotają, wieśniacy kłękają i modlą się, zapewne na podziękowanie Bogu, iż raczył dozwolić przeżyć zimę i doczekać wiosny. O żabach ropuchami zwanych mówiliśmy pod ustępem o czarownicach; tu tylko dodać wypada, iż powszechnie mniemają, że ropucha jako od złego ducha pochodząca, albo złym duchem będąca w ogniu się nie pali. Żaba którą lud *rosiczką* mianuje, to jest ta sama która po trawnikach lub łąkach widzieć się daje, powiadają, że to jest dusza dziecka, bez chrztu ze

świata zeszłego, pokutująca, a to może dla tego że napastowana i drażniona miauczy jak kot, albo jak małe dziecko głos wydaje. Dzieci lubią za temi zabami biegać i drażnić je, dla zabawienia się ich głosem.

58. *Zacios.*

Jeżeli się widzieć zdarzy zacios siekierą na drzewie gdziekolwiek w głębokim lesie, w którym rzadko kto bywa, a co się zdarzać zwykło w ruskich okolicach, powiadają że to złośliwy cieśla zaciął na życie jakiegoś człowieka, któremu on jest nieprzyjacielem. Jest mniemanie także, iż gdy cieśla dom jaki na węgiel zakłada, zacina naprzód na zdrowie lub na chorobę przyszłych w tym domu mieszkańców. Ten zabobon zapewnie sami cieśle wymyślili i nim straszą dla tego, aby byli utraktowani przy zakładzinach przez gospodarza dom budującego. Dla tego to szczególnież po wybudowaniu żądają poświęcenia nowych domów, aby oddalić i odstraszyć złe od zaciosów siekiery zostawione. Wieśniak nie zacznie się wprowadzać do nowéj chałupy, póki ta ręką kapłańską i święconą wodą pobłogosławioną nie będzie. Najgorszy zacios jest według mniemania włościan taki, gdy w ściennie albo też w powale czyli pułapie zobaczą „świecę,” jest to sęk drzewa zarosły po ucięciu gałęzi, w środku drzewa ściennego, bala lub tarcicy znajdujący się, a takiego drzewa używać w budowlę bardzo się wystrzegają. Gdy mimowolnie coś podobnego się trafi, a potem zo-

bachą, wolą w takiej chałupie nie mieszkać bo mniemają że to na całą familję wielkie nieszczęścia sprowadzić może. Opowiadali włościanie, że gdy cieśla zakładał nową cerkiew, upominał się o zaciosowe u Proboszcza i rozgadywał że jego zacios może mu w przeciwnym razie zaszkodzić; utraktowany do woli dał dowód, bo gdy węgieł zakładał zaciął siekierą na przelatującą wronę, a ta natychmiast spadła nieżywa z powietrza.

59. *Zaduszki*

U wszystkich ludów były zawsze pewne dni w roku poświęcone na cześć umarłych. Szczególniej zaś pod tym względem odznaczały się narody północne. Lud w Litwie do dziś dnia choć pokryjomu obchodzi zaduszki, uroczystość ubarwioną częstokroć niepoliczonemi zabobonami. Niemniej są pod tym względem skłonni do podobnych obrządków mieszkańcy nietylko u Rusi na pograniczu, ale nawet po nad brzegami Wisły łacińskiego wyznania. W wigilią dnia zadusznego każda gospodyni domu piecze pierogi, bułki pszenne, a uboższe placki, które wieczorem łamią, rozdają domownikom do jedzenia poprzedzając, na zawołanie gospodarza, pacierzem za dusze zmarłych. Po spożyciu tych pokarmów skrzętnie zbierają szczątki i chowają je wraz z zostawionemi bochenkami dla dziadów i różnych ubogich; którym naza jutrz albo chodzącym po wsi, albo siedzącym pod kościołem, jako upominek za zmarłych oddają. Wnoszą oni, że

następnej nocy to jest pomiędzy wigilią a dniem zadusznym, dusze w czyszczeniu będące i ratunku potrzebujące patrzą na ich serca, na chęć modlitwy i na ofiary i że wtenczas mają wolność wychodzenia i bawienia przez czas niejaki w tych progach, w których przebywały za życia. Niepoliczone opowiadają przykłady o zjawieniach się podówczas dusz nieboszczyków, i o ich wybawieniach przez jałmużnę dla dziadów, przez wypominki kapłana w czasie żałobnego nabożeństwa i przez różne pobożne ofiary.

60. Założenie czarów.

O ile jest skłonny lud do wierzenia w czary równie jak w czarownice, dowodów jest bardzo wiele. Zakopują naprzykład kości ze zdechłych swych owiec pod podważy w owczarniach swych sąsiadów którym powodzenia tego gospodarstwa zazdroszczą; używają do tego szczególnież kości z głowy a nawet rogów baranich, i wnoszą że zaraz po zakopaniu chorobsko od nich przeniesie się do sąsiada, a u nich zdychanie owiec przestanie. Przy wybieraniu, przenoszeniu kości i zakopywaniu pod cudzą ścianę, mają jakieś szepty zabobonnikom tylko wiadome, a które udzielają sobie pod największą tajemnicą. Widziano nieraz pęk włosów wyczesanych z bolejącej głowy a założonych między węgły, alboliteż w szczeliny ścian sąsiada. Skoro się to dopełni, powiadają że cierpiącego zaraz głowa boleć przestanie, a ta boleść do sąsiadów się przenosi. Podrzucają sobie lub podtykają pod ściany

obcięte kołtuny, a ztąd czasem wynikają między sąsiadami swary i kłótnie, a czasem nawet i bitwy. Podlewają sobie nawet pomyje po wymoczeniu nóg, lub z umywaną głowę, pod wrota dla uwolnienia się od słabości, a zaczarowania lub zarażenia drugich. Napychają szkielet łba końskiego różnemi ziołami suchemi i podrzucają w siedzibę sąsiada; zapychają stare szmaty i gałgany splugawione pod strzechy albo w ścian szczeliny, zakopują garczki napełnione trocinami, rzemykami, węglami i różnemi przedmiotami wymyślonemi, a to wszystko właściwie mówiąc tyle tylko drugim szkodzi, że ich drażni i niepokoi, a bardzo się tem martwią gdy jakie przedmioty czarów znajdą u siebie. Najgorsze mówią są czary żydowskie to jest od starozakonnych karczmarzy, arendarzy i szynkarzy pochodzące, którzy do szynkowanej wódki kładą swoje obrzynane paznokcie, albo też dobierają i rozmajają wódkę pozostałą wodą z wykąpanych dzieci chorowitych, albo nakoniec łupieże ze swoich strupów, zbierane wrzucają do wódki i wnoszą z tego że chrześcijanie pijąc taką wódkę, nabywają szczególnej skłonności do uczęszczania w karczmach przez żydów arendowanych i pijatyki. Najpożyteczniejszy pomiędzy ludem prostym jest taki zabobon bo ich skłania do obrzydliwości na czary karczmarzy żydów, a przeto przybierają oni wstręt do gorzałki, a wolą wstrzemięźliwość od zgubnego nałogu.

61. Zamawiania, Zaklinania, Zażegnowania.

Pod wyrażeniem: zamawiania, zaklinania i zażegnowania, niepoliczono ukrywają tajemnice, sposobu leczenia tak ludzi jako i bydła, a trafem i przypadkiem zyskują sobie oszusty pewne wzięcie u łatwowiernych, nągrywając się w duszy z oszukanych. Zczasem przez nawyknienie nawet i sami oni przywiązują wiarę do swoich niby tajemniczej władzy i mniemają, że istotnie przez zaklęcia i zażegnowania albo zamawiania, odwracają słabość lub jaką uporczywą chorobę. Widziano niedawnemi czasy jak z sąsiedniej wioski, przypędził włościanin chlewną maciorę do owczarza która miała w uszach robaki dla tego, że ten owczarz szczególnie zaklinać i zamawiać umiał. Przenocował u niego włościanin, wypróżnili flaszkę gorzałki, a nazajutrz przed wschodem słońca wyprowadzili tę maciorę za owczarnię pomiędzy chwasty na wzgórek. Owczarz nachylał się i szeptał niepojęte wyrazy a potem odprawił włościanina z maciorą do domu. Po jego odejściu pytano owczarza przez szczegóły o sposób postępowania i o wyrazy przytem szeptane, a dobrze upomniony i wynagrodzony, odkrył tajemnicę iż w takim razie gdy jakiegokolwiek bydle ma robaki, trzeba go zaprowadzić do krzaka ostu, przygiąć wierchołek tego ziela do ziemi, zabić go rososzką czyli kulką drewnianą do ziemi i wymówić potrzeba trzy razy: „*oście oście! dotąd cię nie puszczę, póki z tego zwierzęcia nie wylecą goście,*“ a to ma być tak skuteczne, że przed zacho-

dem słońca robaki wylecieć muszą koniecznie, i nigdy już więcej nie będą; ale zachować trzeba tę uwagę że wraz z zachodem słońca wierzchołek ostu wypuścić trzeba z uwięzienia, albowiem robaki w przeciwnym razie, jeszcze bardziej pomnożyć się mogą. Że zaś w takim razie może nastąpić zapomnienie, przeto wymagają aby żądający kuracyi, potrzykroć ze swoim bydłciem przychodził, a to może dla tego, ażeby tyleż razy zamawiający mógł się od niego napić gorzałki, albo też z uprzedzenia, że dopiero za trzecim razem zamówienie odbierze skutek pożądany. Podobnież dziewanna według pospólstwa ma tajemniczą własność uleczenia bydłat od robactwa. Właściciel napadniętego robactwem bydłcia, wieczorem o zachodzie słońca nachyla wierzchołek téj rośliny ku ziemi, i przykładając ciężkim kamykiem lub bryłą ziemi wymając słowa następujące: „*Dziewanno, dziewanno, panno! dopóty cię nie odchylę* poki (z takiej a z takiej maści cierpiącego bydłcia) *nie wypędzisz robaków.*“ Jeżeli na dzień następny roślina sama przez się wyzwoli się z pod kamienego ciężaru, to bydle uleczonem zostaje. Proces choroby bydłcia przeszedłszy swój periód, często potwierdza tę mniemaną w naturze sympatię. Szerść bydłcia w liczbie przesądów ludowych, należy także do tych tajemniczych działaczy w naturze, które równie jak dziewanna, mają sympatyczną siłę leczenia od robactwa. Kiedy jakie z bydłat jest napadnięte robakami, uszczknioną z niego sierść przed wschodem słońca obnoszą około domu idąc przeciwko słońca, a włożywszy w prześwidrowaną dziu-

reczkę węglą tegoż domu, zabijają jakim bądź drewnianym kołkiem i powiadają że wtenczas robaki wylecą.

Zaklinania odbywają się tylko w szczególnych przypadkach gdy kogo gad ukąsi, albo jeżeli z gadami ktoś się zabawiać życzy. Ukąszony od żmii bywa wieziony czasem o mil kilka do umiejętnego w sztuce, aby został wyleczonym, gdy jadowitość ukąszonego zaklętą zostaje. Zdarzyć się przeto może iż taki umrze w drodze z puchliny i zgangrenowania, niedojechawszy do przywidzianego lekarza. Zdarza się równie że ukąszony od węża, który nie ma takiego jadu jak żmija, po zaklęciu wraca zdrów; a że pospółstwo, tak jak przestraszony cierpiący, nie umie rozpoznawać co jest w istocie wężem, a co jest żmiją, mnie ma przeto że istotnie skutkiem tego zaklęcia i zamówienia ocalał od nagłej śmierci. Widziano chłopca który się przechwalał że żmiję nosi w zanadrzu czyli za pazuchą, że ją zaklął, a przeto mu szkodzić nie może, ani go nawet kasać nie śmie. Przypatrzwszy się z bliska kuglarstwu, poznano że to był wąż pospolity, który jest bardzo łaskawy a raczej bojaźliwy, a który nawet ukąsiwszy, skoroby był rozdrażniony, tyle tylko szkodzi co ukłucie szpilką. Zaklinania wzięły bezwątpienia początek z przesądu, że wszystkie gady w postaci węzów pospółstwo za złe, od złego ducha pochodzące uważa, lubo węże jak się wyżej powiedziało, mają w pospółstwie pod pewnemi względami cześć i poważanie. Roztropniejsi i rozeznąć żmiję od węża umiejący, biorą tylko do rąk węże nieszkodliwe, a niemi ludzi straszą lub zadziwiają. Ażeby zaś tem

łacniej wmówić przesąd, używają nad złapanym gadem szeptów, żegnania i modłów, dodając za antifonę: „*gadu, gadu! niewypuszczaj jadu.*“ Takie szepty, modły i dodatki rymowanych wyrażen, umiejętnością zaklinania nazywają.

Zażegnania mają również miejsce w szczególnych przypadkach takich jak naprzykład: ukąszenie przez psa wściekłego, w uporczywych i niedocieczonych słabościach, w chorobach raptownie przypadających, czasem w cierpieniach wielkiej choroby i kołtuna, których pochodzenie od władzy złego ducha być mienia, nawet przy urokach o których wyżej mówiliśmy. Zażegnania takie odbywają się pokładaniem chorego w znak krzyża wyciąganiem jego stawów, szeptami i modłami i wyrabianie przez działanie rąk niepoliczonych krzyżów czyli gzygzaków nad cierpiącym. Dziwną zaiste zdaje się rzeczą iż ten sposób leczenia przez niektóre szczególne osoby odbywany, częstokroć pomyślne sprowadza skutki, i chory dość prędko wraca do zdrowia. Kiedy jednak zastanowić się godzi że nie wszystkie osoby mają własność podobnego leczenia, że żadne nagrody nie wystarczą na nauczenie tego któryby chciał przejąć tę sztukę, że nawet najprzywiązawsza matka lub ojciec, swojej córki lub syna tej sztuki nauczyć nie może, i przecież dla odbieranych korzyści ze swojej umiejętności nic nie zostawia w puściznie, trafiamy na wniosek, iż zażegnawanie w jaki bądź sposób odbywane, może być skutkiem dotąd niepojętej siły magnetyzmu zwierzęcego, niektórym tylko osobom właściwej, a która innym osobom tylko się w skutkach swoich udzielać może. Nie

tu miejsce do rozpraw które uczeńszym zostawić się godzi, nadmienić tylko wypada, że jak często słyszeć się daje o pomyślnych skutkach zażegnania słabosci, tak one z nauką magnetyzmu zwierzęcego, mogą mieć przecie jakiś niepojęty związek.

62. *Zaraza.*

Zaraza jakich słabości powstać może z założenia czarów według mniemania włościan jak się wyżej powiedziało; są oni tak nawykli do tego przesądu, iż za niewątpliwą rzecz uważają, że gdy słabością swoją zarazą dom sąsiedzki, słabość ta u nich ustaje. Dla tego to jeśli panuje w jakiej wiosce zaraza bydła, sąsiedni włościanie pilnują swych granic bardzo starannie, nie tylko z powodu ażeby zarażeni nieprzypędzali swego bydła w ich obręb dóbr i nie szerzyli zarazy, ale żeby także nie zakopywali ścierniwa po upadłym bydle na granicy, co jednak czynić zwykli powszechnie. W takich razach także palić zwykli po końcach swęj wioski przy drogach gnoje, albo zgniłe wiórzyska, w miemaniu, że dym rozciągający się około wsi, ochrania ją od powszechnęj zarazy i przystępu choroby. Przed kilkunastu laty widywano po niektórych chatach dawnych, szkielet końskiej głowy na siostrzanie czyli stragarzu nade drzwiami wchodnymi, ułożony i deszczkami od widoku

przychodzących osłonięty; pytano się o przyczynę zachowywania tego szkieletu i wybadano, że po wielu domach włościańskich podobne końskie łby utrzymują się jeszcze od czasu panującej zarazy, czyli jak oni mówią od powietrza. Wnoszą oni, że takiego łba końskiego z miejsca ruszyć nie można, albowiem natenczas cały dom, może podpadać okropnej nagłej chorobie i śmierci. Szczęściem przecie nigdy się nie sprawdziło uprzedzenie tam, gdzie za rozsądną radą wyrzucono podobne zabobonne czerepy, i może dla tego już ich teraz mniej widać.

63. *Zmora.*

Kiedy człowiek nasycony bez miary, lub niewstrzeżliwy w picie, położy się spać, pierwsze chwile snu jego koniecznie muszą być niespokojne; duszenie takie nazywają *Zmorą*. Powiadają, że zmora jest to sąsiad lub sąsiadka zaprzyjaźniona, która skoro północ, przychodzi w kształcie ómy lub komara, przeciska się przez szczeliny okna i szuka swego ulubionego przedmiotu; wchodzi od nóg, powoli się na niego rozciąga i aż do piersi ciśnie. Niektórzy powiadają, że to czasem może być upiór, były niegdyś krewny lub kochanek za życia, który przez swoją przyrodzoną złośliwość nie tylko że dusi czyli cisnie mocno człowieka, ale nawet krew

z niego wysysa. Człowiek cierpiący napastnicze duszenia zmory, wygląda bardzo nędznie i blado, mimo tego że chciwie i dużo jada i podobnie pije. Po wielokroć razy słyszano opowiadania różnych wydarzeń, na przykład: silny i odważny parobek, mimo tego, że był dręczony koniecznością zaśnienia, nie spał i czekał póki zmora do niego nie przyjdzie, która w nocy przychodzić była zwykła, aby ją złapać i uwięzić, a potem wymódz na nią, iżby ona nigdy do niego nie przychodziła. Kiedy więc poczuł, że zmora zaczyna od nóg wlażyć na niego, pochwycił ją obiema rękoma i rzucił się na bok, złapał i przydusił kota, który bardzo szczególnym głosem miauczał; związał go na pasek świętego Franciszka jaki od kwestującego ojca Bernardyna pożyczył, i tak ją przywiązawszy do nogi u stołu, aż do dnia białego zatrzymał. Pokazało się po przedzierzgnięciu, że to była kobieta, która się w nim kochała, a która przyszła aż z końca wsi, i która dręczona jego naleganiem, zaprzysięgła że już nigdy przychodzić i dusić jego nie będzie. Inny złapał od razu jakąś postać kobiety, która niepojętym sposobem, mimo zamknięcia, wcisnęła się do izby śpiącego i dusiła go bez litości. Złapawszy jednak taką zmorę, przestrzegają, aby lepiej zaraz ją uwolnić z więzów i w cześnie niżeli ją inni postyszą i postrzegą, albowiem niebezpieczeństwo mogłoby zagrozić całemu domowi przez wpływ nieczystego ducha, na powodzenie lub na zdrowie domowników. Dla tego to opowiadania o napastowaniu zmory odbywają się tylko po

cichu, nigdy o tém głośno nie mówią, aby jój sobie nie narazić. Wydarzenie takie i baśnie szczególniejsze można na Powiślu. Niektóre stare niewiasty przechwalają się, iż umieją zamawiać zmorę, aby już potem nigdy do cierpiącego nie przychodziła. Szczegóły jednak tego zamawiania tak jak inne nie mogą być zbadane. „Włóczy się za mną jak zmora“ zwykli mówić wtenczas, kiedy kto za kim uprzykrzenie łązi. „Męczy mię jak zmora“ mówią wtenczas, kiedy kto czego natrętnie się dopomina. Zmorą nazywają czasem człowieka gnuśnego i ociężałego.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE LUDOWE

rózuie i w różnych okolicach używane.

„Na nowy rok (1 Stycznia)

Przybyło dnia na barani skok.“

Zapewnie w zawiązaniu się tego przysłowia uważano iż słońce od czasu jak największy cień rzucało, (to jest w miesiącu Grudniu) o tyle ten cień zmniejszyło i tak, że ustęp cienia baran przeskoczyć może.

„Na nawrócenie świętego Pawła, (25 Stycznia)

Połowa zimy przepadła.“

Bezwątpienia to przysłowie trafia do przekonania, gdy u nas zima w Listopadzie się zaczyna a w Marcu się kończy.

„Na święty Franciszek, (29 Stycznia)

Ożeni się nasz braciszek.“

Podrwiwają w ten sposób niektórzy ludzie z tych, którzy są radzi myśleć o ożenieniu.

„Na święto Agnieszki (21 Stycznia)

Wiedlą szynki, jedzą kiszki.“

Utrzymują zazwyczaj iż bicie wieprzów i urządzenie wędlin najstosowniejsze jest w końcu Stycznia; lecz w Litwie gdzie są najdoskonalsze wędliny, uprawiają je w Marcu.

„Na święto gromnicy (2 Lutego)

Napije się bydle na ulicy.“

W pierwszych dniach Lutego powszechnie zima opuszcza, śnieg topnieje, i wszędzie jest dość wody, lubo czasem:

„Skoro przyjdzie Luty.

Obuj dobre buty.“

To jest, że zima w Lutym jeszcze się poprawić może.

„W dzień Panny Gromnicznej

Bywaj zdrów mój śliczny.“

Takie jest przysłowie dziewięć wiejskich, bo zapusty niedługo potem trwają, i żenić się już nie czas.

Owczarz w owczarni woli widzieć wilka.

Jak słońce w dzień gromnicy, chociażby chwil kilka.

Bo ztąd wróżą sobie gospodarze rok zimny i mokry, w którym owce na motyllice chorują.

„Na święty Walek (14 Lutego)

Nie ma pod lodem balek.“

W połowie Lutego, gdy dzień świętego Walentego przypada, zima już się zmienia; lód na wodach kruszeje, a przeto tym przysłowiem przestrzegają przejeżdżających że przez lód jechać jest niebezpiecznie, i można się załamać.

„Święty Maci (Maciej) (24 Lutego)

Zimę straci

Albo ją zbogaci.“

Czasem bowiem i wtenczas zima się poprawia, a jeśli się to wydarzy, mówią że potem potrwa aż do S-go Józefa (19 Marca).

„Na świętego Grzegorza (12 Marca)

Pójdzie zima do morza.“

Może to ztąd przysłowie wynika, że od nas na północ jest morze Bałtyckie, w okolicach którego dłużej trwa zima jak u nas.

„Cóż święty Józef przyniesie?

Kaczka pierwsze jaje zniesie.“

Mówią to o dzikich kaczkach, bo swojskie czasem w cześnień
nieść się zaczynają.

„Na świętego Marka (24 Marca)

Siej lepiej groch do garka.“

Niektórzy już w tenczas groch siać zaczynają, ale u nas
jest to zbyt wczesna pora, chociaż znowu jest także przy-
słowie:

„Kto sieje groch w Marcu,

Gotuję groch w garcu.

A kto w Maju

To w kurzém jaju.“

To jest że wczesniej siany groch lepiej się udaje w Maju,
a jeszcze na nowiu księżycy siany; kwitnie prawie całe lato,
a strączki nie dojrzewają.

„Na zwiastowanie (25 Marca)

Zlatują się bocianie.“

Stosownie one jednak do pory wiosnianej wczesniej lub później
przylatywać zwykły równie jak jaskółki, o których mówią że
także na Zwiastowanie Najświętszej Panny przylatują.

Twierdzenie: *„Skoro przyjdzie Marzec*

Nie wytrzyma starzec.

Odpowiedź: *Nie pleć baju*

Złapie śmierć starca i w Maju.“

„Pryma Aprilis (1 Kwietnia)

Nie czytaj, nie-słuchaj, bo się omylisz.“

Z nieporównaną śmiesznością wysilają się dowcipy ludzi,
o czém lepszym nie myślących, ażeby się w ten dzień zwodzi-

li, co trwa prawie od rana do wieczora, a więc jest nawet ten zwyczaj w użyciu w klassach ludu wyższych.

„Na świętego Wojciecha (23 Kwietnia).

Jest już w polu pociecha.“

Mówią bowiem: kiedy jest wiosna obiecująca, że już w ten czas w posiewach żyta wrona się schować może, a na ęgach lub innych pastwiskach już się owca dobrze nakarmi.

„Kwiecień gdy jest suchy

Nie daje dobrej otuchy.“

To jest że ten rok nie będzie dość urodzajny; tę przepowiednię jeszcze inaczej wyrażają.

„Suchy Marzec, chłodny Kwiecień, mokry Maj,

Będzie żyto jako gaj.“

Czyli że taki rok na oziminy jest dobry, i wyglądają wybujało jak lasy.

„Na pierwszy Maj

Ostatek bydłu daj: (ostatek paszy)

A jeszcze się oglądaj;

W piecu sobie napal,

Za niego się wal.“

Czasem bowiem pierwsze dni Maja tak są dokuczliwe jak w połowie miesiąca Marca, i dla tego to mówią jeszcze:

„Choc dziś Atanazy (2 Maja)

Pal w piecu dwa razy.“

„Na Święty Jakób (1 Maja)

Kiedy już zjadłeś to kup.“

Wtenczas to u gospodarzy uboższych zaczyna się przednówek.

„Na święty krzyż (3 Maja)

Smiało owce strzyż.“

Stosuje się to jednakże do prostych owiec wiejskich świniarkami zwanych; bo nie zachowują sprawdzenia tego przysłowia dla owiec delikatniejszych, i czekają do drugiej połowy Maja, gdy pora już cieplejsza.

„Nie wtenczas się pastucha szuka

Kiedy kukułka zakuka.“

Jest to ostrzeżenie aby wcześniej zamówić sobie pasterza do bydła; dla tego to znowu jest przysłowie:

„Kto przechowa piecuszka

Ma na lato pastuszka.“

Piecuszek czyli piecuch jest sierota nie mający stałego zamieszkania, po cudzych piecach przez zimę boki odlega; kto mu da wtenczas szczerzy przytułek, może go sobie zobowiązać, że mu w lecie bydło lub owce pasać będzie.

„Pankracy, Serwacy, Bonifacy (12, 13, 14, Maja)

Żli na ogrody chłopacy.“

Powszechnie się zdarza, że w dniu tych świętych nadzwyczajne w Maju trwa zimno a czasem mróz (1).

Do świętego Ducha (do Zielonych Świątek)

Nie zdejmuj kożucha,

(1) W r. 1836 w Obwodzie Zamojskim taki był w te dnie mróz i śnieg, że we wsi Zwierzyńcu jeden kazał zaprządz do sanek i używał szlachtady. Na drzewach już rozwiniętych trwała okiść przez cztery dni jak w zimie, a przecież przed tém 27 i 26 Kwietnia tak było gorąco, że mnóstwo popisowych ówczesnie zgromadzonych kąpali się w stawie Zwierzynieckim. Mówią że Fryderyk Wielki Król Pruski rozgniewany iż wystawiona poprzedniczo oranżerya w te dnie całkiem zmarzła i że to przecież zawsze zdarzać się może w dzień S. Pankracego, Bonifacego i Serwacego, kazał tych świętych wymazać z kalendarza.

Lecz i po świętym Duchu

Możesz jeszcze chodzić w kozuchu.

„O Bożem Ciele (pierwszych dni Czerwca)

Sięj tatarkę śmieie.“

Wszakże jeśli to święto ruchome trafia zbyt późno, nie wypada aby się gospodarze do niego stosowali. Zawsze jednak mówią że najlepiej jest siać hreczkę gdy się za broną kurzy, i dla tego to mówią jeszcze:

„Siew na święty Marek (18 Czerwca)

Dobry plon tatarok.“

Tatarka, gryka, hreczka potrzebuje tylko rosnąć i dojrzewać trzy miesiące; więc i w połowie Czerwca siana, jeszcze się czasem udaje.

„Na święty Antoni (13 Czerwca)

Bydło się gzi, goni.“

Jeżeli pora jest dość gorąca i taka długo trwać ma, owad gzik (inaczej gez) zwany, zapuszcza żądło po za skórę bydłęcia i tam jaja jak mówią składa, z których się młode gąsiennice wylęgają; tym sposobem bardzo bydłu rogatemu dokucza; dla tego jak nad bydłciem zabrzęczy, bydle podnosi ogona i jakby szalone ucieka.

„Na święty Wit (15 Czerwca)

Już słowik cyt.“

W téj porze słowik, pieszczoch wiosny, spiewać przestaje.

„Na świętego Jana (24 Czerwca)

Pozbędę się Pana.“

Tak mówią służący którzy od świętego Jana służbę przyjęli, i wtedy im się rok kończy, a dalej w tém samym miejscu służyć sobie nie życzą.

*„Już świętego Jana
Ruszajmy do siana.“*

Tak mówią gospodarze do siebie, gdyż już wtenczas powszechnie sianokos się zaczyna.

*„Jutro święty Janek
Puśćmy na wodę wianek“.*

Tak mówią do siebie dziewczki wiejskie, chcąc się dowiedzieć która wprzódzy za mąż pójdzie. W wigilią S-go Jana stoją nad rzeką na moście i puszczały wianki, a której wianek wyprzedzi, ta się wróżbą swą najwięcej cieszy. Zwyczaj ten praktykuje się wszakże co roku z mostu pragskiego w Warszawie.

*Kiedy kwitnie bób
To największy głód (na przednowku).
A kiedy mak,
To już nie tak.
Kiedy BEZ kcie (*)
Najgorzej się jeść chce,
A kiedy mak
To nie tak.*

Skoro mak kwitnie, w tej porze już są jagody jak np: poziomki i potem czernice, a w ogrodach jest już marchew, rzodkiew, nawet rychłe kartofle:

*Toć wtenczas przecie, gdy w lecie,
Z łada czego obiad się splecie.*

Ubodzy włościanie żywią się gotowanemi chwastami zieliną, na którą są najlepsze pokrzywy i łoboda.

(*) Kwitnie.

„Kiedy się Jasio rozplacze (Św. Jan 24 Czerwca).

Matka go nie utuli (N. Panna 16 Lipca).

To będzie płakał

Do świętej Urszuli“. (21 Października).

Jak się Janek rozbecy, a Maryś go nie utuli,

Będzie ciągle becał. aż do Ś. Ursuli“.

To jest: kiedy deszcz zacznie padać na S-ty Jan, a nie przestanie padać na Najświętszą Pannę Szkaplerzną, potrwać może słotny czas prawie bez przerwy do świętej Urszuli. (Tak się u nas sprawdziło w roku 1840 i 1847).

„Na świętego Eliasza (20 Lipca).

Z nowego użątka kasza“.

Już wtenczas szczęśliwy gospodarz, pożywiać się może z przednowku, rznie żyto i jęczmień lubo niedość dojrzałe, suszy i kruszy, miele ziarno w żarnach czyli ręcznym młyń-
nie, i głód mu już nie dokuczy, jak w czasie kwitnięcia bobu.

„Po świętym Jakobie (25 Lipca)

Każdy w swoim garnku dłubie“.

To jest że każdy już gospodarz ma swój chleb. Mówią także iż święty Jakób chodzi po lesie, i maliny z gałązek swoją laseczką otrząsa. Ustają wtenczas jagody, które dobroczynne przyrodzenia na opędzenie biedy ludzkiej udzieliło, i mają już zasilek ze zboża.

„Od świętej Anki (Św. Anny 26 Lipca)

Chłodne wieczory i ranki“.

Wistocie prawie od téj pory zaczynają noce być zimne, mówią jednak tylko o wieczorach i rankach dla tego że początek nocy i koniec jest do czuwania, środek do spania, a wtenczas się zimno mniej czuje.

Okolo świętej Marty (29 Lipca)

Płać za żniwo, dawaj kwarty“.

Po wielu okolicach oprócz zapłaty żniwiarkom najemnym, jest zwyczaj dawania kwart; to jest, jednego dnia kwartę mąki, drugiego dnia kwartę kaszy czyli krup jęczmiennych.

„Na święty Gustaw (2 Sierpnia).

Kopy w polu ustaw“.

To przysłowie gospodarzom przypomina aby kiedy Bóg dał do tego porę, ze zbiorami pospieszali; jak równie:

„Na święty Dominik (4 Sierpnia).

Kopy z pola mig, mig.“

To jest że kopy zboża jeśli pogoda służy jak najspieszniej zwozić się powinny.

„Na Pańskie Przemienienie (6 Sierpnia).

Lepsze gospodarza mienie“.

Lubo wtenczas zbiory niedopełnione, ale już gospodarz cieszy się plonem swojej jesiennej i wiosennej pracy.

„Na święty Wawrzyniec (10 Sierpnia).

Zbieraj od pszczół zrzyniec.“

Już gospodarz w tej porze otwiera ule i zagłada do pszczół, a jeżeli pełno zarobiły, podrzyna plastry miodu na swój pożytek, aby zostawić pszczołom miejsce do dalszej roboty jeżeli pora służy, a działanie to nazywa się zrzynćem u pasiczników.

„O świętym Rochu (16 Sierpnia)

Rwij grochu po trochu“.

W tej porze już groch dojrzewać zaczyna, już się pastuszek strączkami pożywi. Źle robią pastuchy gdy wyrrywają łłaki grochu z łądogami z pola swoich gospodarzy, a które

się częstokroć wiechciami po drogach walają. Mówią wtenczas także :

„Grochowy wiecheć

Z wieczora posiedź.

To jest że gdy groch dojrzewa, gdy się już zbierać może, wtenczas są dłuższe wieczory i bez ubliżenia sobie należnego spoczynku po pracy, posiedzieć można wieczorem przy jakiej bądź domowej robocie.

„Na święty Jacek (21 Sierpnia).

Z nowój pszenicy placek“.

Bo też już wtenczas pszenica zebrana zwykła się młócić i przysposabiać do siewu, a przytem gospodarze z pierwszego omłotu radzi są nowych placków skosztować.

„Na świętego Bartłomieja (24 Sierpnia)

Otwiera się siew i knieja“.

Pierwszy siew żyta w tych dniach się zaczyna i polowanie po kniejach zaczynają odbywać myśliwi; mówią oni że po świętym Bartłomieju nawet lis ma dobre futro.

„Na święty Bartłomiej,

Śmiało żyto sięj!“

Wszelako średnie siewy to jest w połowie Września czasem są lepsze jak wcześniejsze, a to stosownie do pory czasu.

„Święty Bartłomi

Żyto potłumi“.

Jest to ostrzeżenie dla tych gospodarzy którzy się ze zbiorem żyta opóźniają. W tej porze żdzbla i kłosy kolankują się łamią i zginają ku ziemi, a przeto szkoda plonu, który opieszala ręka dotąd nie zbiera.

„Na święty Idzi (1 Września).

W swaty do mnie przyjdź!”

Tak mówią zalotnie dziewczęta które namawiają chłopaków przez pustotę, aby się z niemi po żniwach żenili.

„W dzień świętej Reginy, (9 Września)

Wabią chłopaków dziewczyny.“

Przysłowie to jest następstwem poprzedzającego.

„Po świętym Mateuszu (21 Września)

Kiep ten co chodzi w kapeluszu“.

Bo też już podówczas zimno, lepiej więc jest nosić czapkę.

„Święty Michał, (29 Września)

Kopy z pola pospychał“.

Już w tej porze niedbały lub niedołężny tylko gospodarz został się na polu z kopami zboża, a właściwie i hreczka już się zebrać była powinna.

„Rzepna nać

Do dnia wstać“.

Jest to podobne zastosowanie jak grochowego wiechcia. Pastuszki jak groch, tak też psują gospodarzom rzepę, która w ostatnich dniach Września dorasta. Nać z rzepy rozrzucają po drogach, a w tej porze właśnie już noce są długie i przededniem można wstawać do robót domowych.

„O świętej Brygidzie (8 Października)

Babie lato przyjdzie“.

Choćby ciągle niepogody we Wrześniu i Październiku panowały, przecież kilka dni w połowie a najdalej około 20 Października bywa wcale pogodnych, a te dni Babiem latem nazywają. Może dla tego że wtenczas mnóstwo widać rozsianej po polach pajęczyny, która pod zachodzące słońce przejrzana, jakby przedziwo na krośnach przegląda.

„Pokroweńku, pokroweńku (1 (13) Października.)

Nakryj menie hołoweńku;

Daj siaku taku taku onuczu,

Niech się dziewczoku nie muczu“.

Gdy nadchodzi święto Boga Rodzicy opiekunki, dziewczęta ruskie modlą się w ten sposób: Boga Rodzico opiekunko! nakryj moją głowę jaką taką namiotką, abym się już w stanie dziewiczym więcej nie męczyła,“ to jest proszą aby po Pokrowie czyli po święcie matki Boskiej, za mąż wyjść mogły. (Namiotek, jest płatek płótna zawieszony na głowie mężczyzek).

„Teresa, Jadwiga (15 Października)

Bydło z pola ściga“.

To znaczy że wtenczas już bydła popaść nie można, cała bowiem vegetacya roślin ustaje, gdy już jesień późna nadeszła.

„Łukasz! czego w polu szukasz? (18 Paździer.).

Rzepy! — Alboś to jēj w dole ślepy?“

Przysłowie to jest twierdzeniem że wtenczas nawet już rze-pa jest zebraną i do dołu zakopaną.

„Urszula, Kordula (21, 22 Paździer.)

Do pieca przytula“.

To jest że się zaczyna zimniejsza pora w której palić w piecu i grzać się przy nim zaczynają.

„Na Szymona Judy (28 Października)

Koń boi się grudy“.

Albo: spodziewać się śniegu albo grudy.

Wtenczas trzeba konie kuć, aby nie psuły rogów u kopyt, gdyż w téj porze wydarza się iż mrozy chwytają, a błoto w zmarzłą grudę się zamienia. Drugie zaś to przysłowie

zwiastuje iż lada dzień śniegu lub też mrozu spodziewać się wypada.

„Jeszcze nie Listopad

A liść z drzewa opadł.“

U nas już w Październiku liść z drzewa opada, chociaż właściwie Październik ztąd zapewne tak nazwany że w tym miesiącu międlą len i konopie aż październice lecą, a Listopad że liść z drzewa opada.

„Na zaduszki (2 Listopada).

Nie ma w ogrodzie ani pietruszki“.

Tak to mówią powszechnie że w dzień zaduszny już nie bywa w ogrodzie, wszelako pietruszkę, pasternak i jarmuż, zostawiają gospodynie w gruncie na zimę.

„Święty Marcin błoniem (11 Listopada)

Jedzie siwym koniem“.

Bardzo często się zdarza, że śnieg bywa w tej porze. Wiadomo zaś że świętego Marcina malują na koniu.

„Świętojański owies,, Marcinkowe żytko,,

Warto licha wszystko“.

Kto o świętym Janie owies sieje, a żyto na ś. Marcin, niech się niespodziewa dobrego plonu; wszelako widziano prześlizne urodzaje oziminy, która po siejbie nie zeszła przed zimą ale ją zaraz śnieg pokrył.

„Święta Katarzyna, adwent zaczyna (25 Listop.)

Święty Jędrzej, jeszcze mędrzej“ (30 Listop.)

Adwent się zaczyna od ś. Katarzyny, ale zazwyczaj uroczystości Adwentowe od ś. Jędrzeja.

„O świętej Katarzynie,

Pomyśl o pierzynie;

*Na świętego Jędrzeja,
Trza kozucha dobrodzieja“.*

Dobrá jest rzeczą przykryć się pierzyną, a na dzień odziać się kozuchem, gdy już mrozy dokuczają.

*„W święto Katarzyny
Są pod poduszką dziewczyny.
W wilią świętego Jędrzeja
Jest dla dziewcząt nadzieja.*

W te święta, to jest na ś. Katarzynę pisze młodzież karteczki z imionami dziewcząt i kładzie pod poduszki; w nocy wyciąga jedną karteczkę, a według napisu, tę się spodziewa dostać za żonę: Na wilię ś. Jędrzeja to samo robią dziewczęta. Albo też zbierają się do karczmy, zastawiają pod progiem sidła z cienkiego sznurka, a który parobek w nie wpadnie, on będzie mężem téj, która ta sidła zastawiła. W sam dzień ś. Jędrzeja przyszedłszy po wodę do studni zaglądają w nią, aby zobaczyć męża w zwierciadle wody. Są to właściwie pustoty od których poszły powyższe przysłowia.

*„Na święty Ambrozy (7 Grudnia)
Poprawia się mrozy“.*

Naturalny wniosek wśród zimy.

*„Od świętego Toma (21 Grudnia)
Posiedź sobie doma“.*

Bo wtenczas już żadnej zewnętrznej nie mają około gospodarstwa roboty; chyba tylko jechać do lasu po drzewo.

*„Koło świętej Ewy (24 Grudnia)
Noś długie cholewy“.*

Może to dla tego, że wielkie są wtenczas śniegi; a jeżeli ktoś ma bóty powykrzywiane mówią:

„On nie służy Panu Bogu tylko świętej Ewie,
Bo nie chodzi na podeszwie tylko na cholewie.“

„*Święta Łąca* (13 Grudnia)

Dnia przyrzuca“.

Lud uważa że od świętej Łucyi dzień się powiększać zaczyna; może to jest jedno z najdawniejszych przysłówów, bo przed r. 1600 po narodzeniu Chrystusa, dzień ś. Łucyi naznaczono dnia 23 Grudnia.

„*Na święty Mikołaj* (6 Grudnia)

Dziewki z karczmy wywołaj“.

Dla tego że już wtenczas Adwent, a przeto uciechy w karczmie są zabronione.

„*Na Mikołaja,*

Zdejmij koła;

Takie jego przykazanie;

Porzuc wóz, a zaprzęż sanie.“

Ztąd zapewne poszło to przysłowie że w tej porze już sanniej drogi spodziewać się trzeba. I Rossyanie mają w tej porze przysłowie:

„*Warwaruszka mostit* (14) 26. Grudnia) ś. Barbary.

Nikołuszka gwozdit.“ (6) 18 Grudnia) ś. Mikołaja.

Jak gdyby dla tego że na ś. Barbarę marznie, a na ś. Mikołaja już mocny lód na wodach. Mówią także też i u nas:

Święta Barbara po lodzie,

Boże Narodzenie po wodzie. .

I przeciwnie; jeżeli na ś. Barbarę deszcz, na Boże Narodzenie będzie mocny mróz; niektórzy jednak ś. Marcina do tego przysłowia używają.

„*Na święty Szczepan* (26 Grudnia)

Każdy sobie pan“

Dzień ten jest zupełnie wolny dla wiejskiej czeladzi i w tym dniu odbywają się z niemi układy na dalszą służbę.

Na święto Młodzianki (28 Grudnia)

Stroić się trzeba w ruciane wianki,"

Starannie zachowują w ogrodach i wazonikach rutę i w nią jak w kwiatki stroją swoje czółka dziewczęta gdy zapusty nadchodzą.

PRZYPISKI.

Zbiór przysłówiów i przepowiedni ludowych, nie jest wyłącznie mojem dziełem; lecz te i co do wyrażenia i co do znaczenia zbierałem razem z p. Wiktozem Kozłowskim b. Profesorem szkoły leśnej a niegdyś kapitanem b. wojsk Polskich, który znany jest literaturze krajowej z dzieła *Terminologii Łowickiej*, dopełniającej słownik i tego rodzaju bogactwo ojczystego języka; tudzież z wielu prac i różnych artykułów pod względem techniki leśnej w Sylwaniu zamieszczonych. Niektóre z tych przysłówiów rozsiiane są także po dawnych kalendarzach, ale nie stosowaliśmy się do nich, lecz do prostych wyrażen gospodarzy i do ich sposobu rozumienia.

Kiedy zbiór ten zamknięty został w obecném dziele, zdarzyło się nam otrzymać do przeczytania dzieło P. Wojcickiego pod tytułem: „Stare Gawędy.“ Uważaliśmy ze P. Wojcicki wiele z podobnych przysłówiów w temże dziele zamieścił, jecz niektóre inaczej wyraził a niektóre uszły uwagi tego badacza. Wszakże w zbiorze powyższym, nie mieści się wiele przysłówiów takich jakie znowu mieszczą się w dziele P. Wojcickiego, do którego ciekawi czytelnicy udać się mogą.

